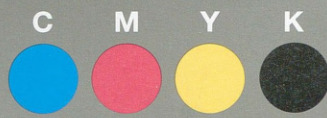
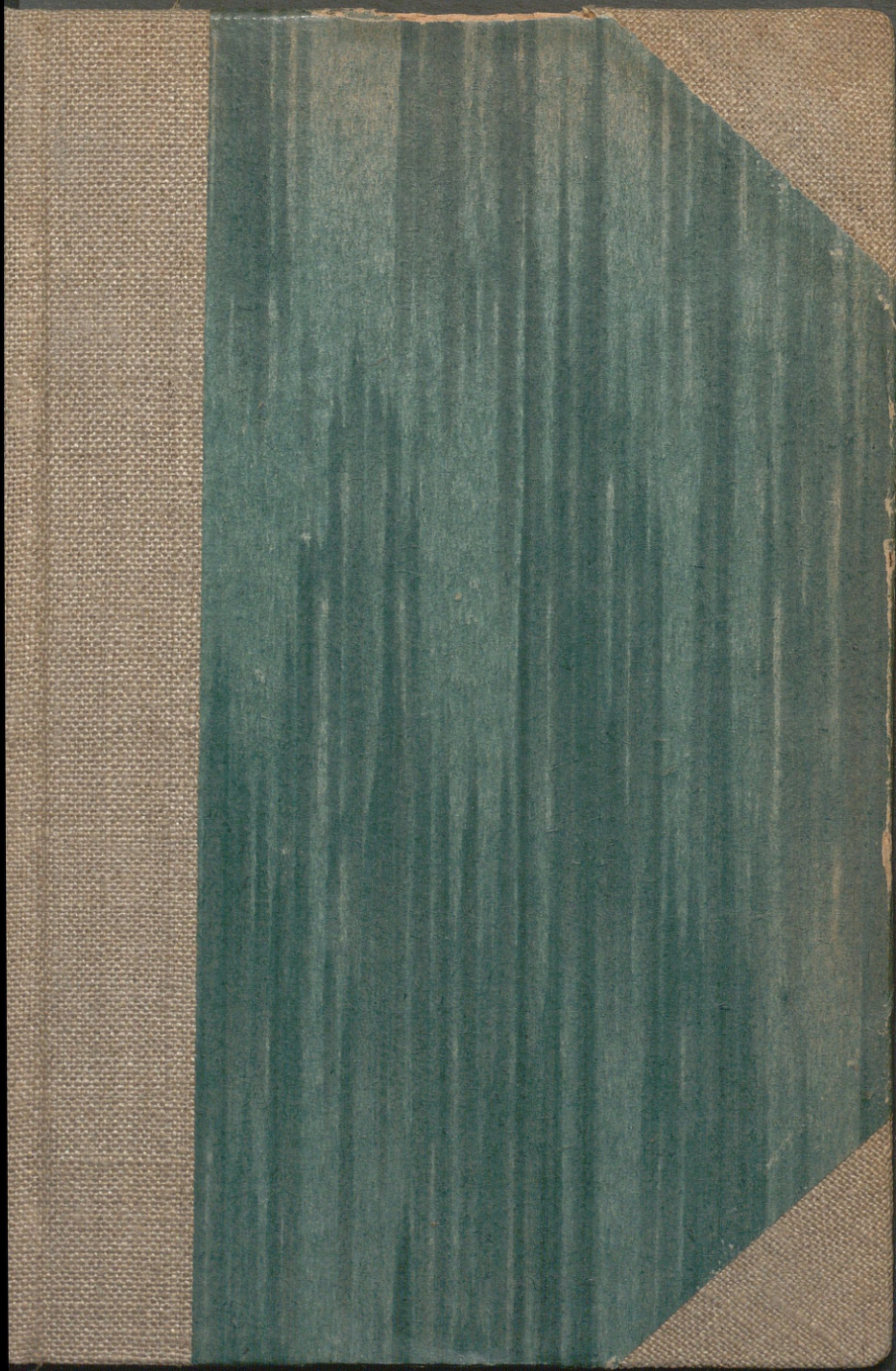
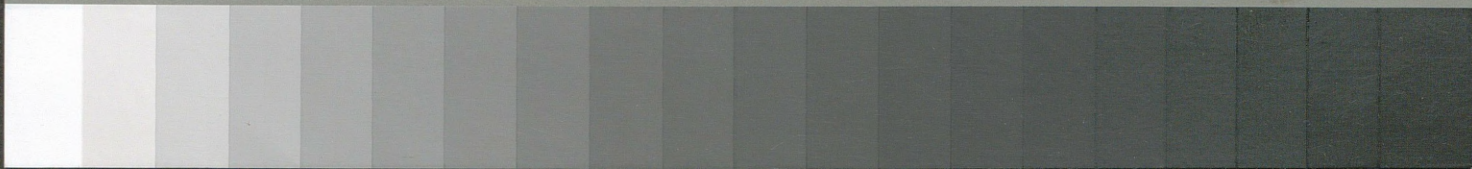


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.



STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

# STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

KANCLERZ KORONNY I HETMAN

(1547—1620)

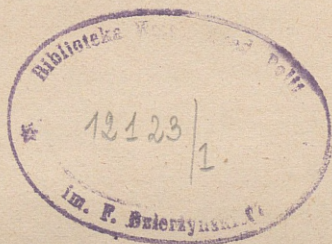
NAPISAŁ

DR. STANISŁAW KOZŁOWSKI.



Nakładem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.  
Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.  
1904.

43/438/b : 355-42/400 : 12/20 (wiersze)



DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE,  
pod zarządem A. Szyjewskiego.

**S**tanisław Żółkiewski należy do największych i najszlachetniejszych postaci, o jakich wspominają dzieje naszego narodu. Na polu walki łączył nadzwyczajną osobistą odwagę z wielkimi zdolnościami wodza. W zaraniu młodości rozpoczął krwawą pracę na polach bitew, przeżył więcej czasu w obozach i na koniu, niż na łonie rodziny w zaciszu domowem. Ranami i krwią, której Ojczyźnie nigdy nie skąpił, poświęceniem oraz zdolnościami zdobył najwyższą w Polsce wojskową godność, bo buławę hetmana wielkiego koronnego. Na tem nie koniec działalności dla narodu tego szlachetnego człowieka, gdyż w senacie jako kanclerz z równym pożytkiem dla publicznego dobra pracował. Bystry z natury umysł i nauka ułatwiały mu polityczną działalność i zdobywały dlań cześć głęboką u swoich i obcych. Nadewszystko jednak błyszczy wielki nasz rodak cnotami, które są więcej warte, niż wszystko na świecie, bo zdobywają nam szczęście poza grobem, a co ważniejsza, czynią nas podobnymi samemu Bogu. Jako ojciec i mąż, obywatel i pan swych włości, był uosobieniem dobroci, pamiętny zawsze, że za każdy czyn zdać trzeba rachunek przed trybunałem Najwyższej Sprawiedliwości. Śmiało można o nim powiedzieć, że przeszedł ziemie, czyniąc dobrze wzorem boskiego Mistrza, którego nauka była mu zawsze drogowskazem i najwyższą powagą na ziemi.

## Ród Żółkiewskich i młode lata bohatera.

Rodzina Żółkiewskich, herbu Lubicz, mieszkała w województwie ruskiem, w pobliżu miasta Lwowa. Niektórzy pisarze utrzymują, iż w strony te przybyła z Mazowsza, z okolic Warszawy. O przodkach Stanisława spotykamy u współczesnych pisarzy dość często wzmianki, lecz by nie nużyć czytelnika długimi wywodami, powiemy tylko, że dziad Stanisława, Mikołaj Żółkiewski, miał być wojewodą belskim, a ojciec Stanisława, także Stanisław, ceniony z waleczności i wyższego wykształcenia, piastował najprzód godność wojewody belskiego, następnie zaś został wojewodą ruskim. Ożeniony był z Lipską z Goraja herbu Korczak. Z tego to małżeństwa doczekał się dwóch synów, Mikołaja i Stanisława, oraz i córki Anny. Stanisław urodził się roku 1547 we wsi Turynce, leżącej w dzisiejszej Galicyi wschodniej, w powiecie żółkiewskim, oddalonej o 10 kilometrów od miasta Żółkwi. Przyszły obrońca kraju ujrzał światło dzienne w czasie największej świetności Polski. Były to czasy zygmunto-wskie, znane pod nazwą złotego okresu naszych dziejów. Nazwę tą zawdzięczają one rozwojowi nauk i potędze politycznej Rzeczypospolitej, ogólnej zamożności społeczeństwa i wielkiej osobistej wartości króla Zygmunta I. (zmarł 1 kwietnia 1548 roku).

Brat Stanisława, Mikołaj, późniejszy podkomorzy województwa ruskiego, słynął z wymowy; umarł w 1590 roku. Siostra Anna, wyszła za mąż za niejakiego Miękickiego.

O dziecinnych latach Stanisława Żółkiewskiego tyle powiedzieć można, że rodzice wychowali go w za-

sadach głębokiej pobożności i gorącego przywiązania do Ojczyzny.

Otrzymawszy początkowe wykształcenie w domu rodzicielskiem, oddany był do szkół do Lwowa. Na szkolnej ławce wyróżniał się wielkimi zdolnościami, nadzwyczajnem zamiłowaniem do nauk i niesłychaną pamięcią. Tak łatwo utrwał w swym umyśle rzeczy raz przeczytane, że całe ustępy z łacińskich pisarzy powtarzał bez opuszczenia jednego słówka. Szczególniej lubił pisma poety Horacyusza (zmarłego w 8 roku przed narodzeniem Chrystusa Pana). Miał też wielki pociąg do historyi powszechnej.

Po ukończeniu nauk we Lwowie, wyjechał dla ich pomnożenia na krótki czas za granicę. Tak czyniło podówczas wielu synów znakomitszych rodzin polskich, dopełniając edukacji u postronnych narodów, zwłaszcza we Włoszech, w sławnej akademii w mieście Padwa.

Jak podróże były po części szkołą wychowania zasobniejszych i wyższych rodzin, tak znowu dwory wielkich panów w Polsce stanowiły rodzaj drugiej, poniekąd praktycznej szkoły. Młody szlachcic poznawał na nich świat i życie z jego obowiązkami. Sposobił się tutaj do urzędów, jakie w przyszłości miał piastować a nadto, stykając się z różnymi wybitnymi ludźmi, zyskiwał polor i zabierał znajomość z wybitniejszymi, mogącemi mu kiedyś pomódz, osobami.

Stanisław Żółkiewski nie stanowi wyjątku od ogólnego zwyczaju. Powróciwszy z zagranicy do domu wszedł na dwór Jana Zamoyskiego. Wybór był nad wszelki wyraz szczęśliwy. Jan Zamoyski piastował najwyższe w ówczesnej Polsce godności; był hetmanem i kanclerzem wielkim koronnym. Jako hetman, czyli

naczelny wódz, mógł swą doświadczoną ręką kształcić otaczających go młodych dworzan na znakomitych wojowników. Jako kanclerz wielki koronny sprawował urząd, który odpowiada obecnie ministerstwu spraw zagranicznych. Kierował więc polityką państwa i z jej tajnikami mógł zaznajomić wychowującą się przy jego boku młodzież. Młody Stanisław Żółkiewski, którego Zamoyski bardzo polubił, może dlatego, że dusze szlacheckie łączy jakiś wzajemny, tajemniczy pociąg ku sobie, poświęcił się wojskowości. Ziarno nauki, siane przez kanclerza na bujnej niwie umysłu młodego Stanisława, wydało obfity plon na chwałę i pożytek Ojczyzny. Już w podeszłym wieku, zwracając się w testamencie do swej żony z radą co do sposobu wychowania swego syna, tak pisze Żółkiewski o ubiegłej swej młodości:

„W Zamościu<sup>1)</sup> zaczęła się nauka godna dzieci szlacheckich, i wole, że syna tu w Polsce, niżeli gdzie-indziej uczyć dasz, bo to jest jawna, że nierównie większa jest liczba tych, którzy do cudzych krajów dla ćwiczeń jeżdżąc, więcej złych niżli dobrych obyczajów przynoszą, a zgoła rzadki z czem dobrem przyjedzie“.

Swojskie wychowanie uważał na podstawie własnego doświadczenia za najlepsze i dlatego zalecał żonie zastosować je do syna. Jakoż rzeczywiście syn hetmański wychowywał się w Zamościu, razem z młodym Tomaszem, synem Jana Zamoyskiego.

### **Pierwiastki służby wojennej.**

Pierwiastki służby wojennej, pierwszy swój chrzest ogniowy, odbył nasz bohater pod Gdańskiem w roku

<sup>1)</sup> Zamość miasto w Królestwie Polskiem, gubernii lubelskiej, gdzie mieszkał i gdzie jest pochowany Jan Zamoyski.

1576. Wyprawie tej przewodniczył wielki nasz król i znamienity wojownik Stefan Batory (1576—1586). Potem idzie Żółkiewski na wojnę moskiewską.

Car moskiewski, Iwan, z powodu niesłychanego okrucieństwa nazwany Groźnym (1533—1584); rozpoczął jeszcze z królem Zygmuntem Augustem (1548—1572), wojnę o Inflanty. Rozejm, jaki ten bój między Polską a Moskwą zakończył, korzystniejszym był dla cara, niż dla nas. Z tego powodu Stefan Batory musiał prowadzić wojnę, którą car znów rozpoczął zajmwszy wśród straszliwych okrucieństw prawie całe Inflanty 1577 roku. Po 5 latach zakończył ją pokojem, zawartym w 1582 roku w Jamie Zapolskim. Chlubny był dla nas ten pokój, gdyż car, upokorzony i pobity, musiał zwrócić Polsce niemal całe Inflanty, ważne dla nas bardzo pod względem handlowym. W tej kampanii wślawił się odwagą i talentem Stanisław Żółkiewski. Nietylko hetman Zamoyski cenił go jako znakomitego wojownika, ale te same uczucia żywił dlań i sam król Stefan Batory. Bystry i głęboki ten znawca ludzi, przejrzał nadto w młodym bohaterze nieskazitelny charakter i obdarzył go swem zaufaniem do tego stopnia, że mu się zwierzał ze swymi tajnymi zamysłami, jak n. p. z zamiarem wojny tureckiej.

Podczas tej wojny moskiewskiej, mianowicie przy oblężeniu miasta Pskowa przez naszych, Żółkiewski narażony był przez zdradę moskiewską na nadzwyczajne niebezpieczeństwo, z którego cudem prawie wyszedł bez szwanku. Działo się to w dniu 4 stycznia 1582 r. Nasi oblegali Psków, a choć podówczas trzaskące panowały mrozy, żołnierz nie tracił fantazyj, widząc w swych wodzach zdolność, męstwo i poświęcenie. Moskiewski

dowódca w obleganym Pskowie, książę Iwan Szujski, postanowił zrobić wycieczkę za mury i napaść z nie-nacka na naszych. Odparty jednak od polskiego obozu, zostawił na pobojowisku 300 poległych. Zamoyski, jako prawy rycerz chrześcijański, pamiętny przepisu wiary, że i w nieprzyjacielu powinno się widzieć bliźniego, kazał oznajmić Iwanowi Szujskiemu, że jeżeli chce wysłać ludzi dla pogrzebania ciał swych żołnierzy, to on, Zamoyski, ręczy mu słowem, że mu żadnych przeszkód czynić nie będzie. Ujęło to bardzo Moskali a Szujski prosił polskiego hetmana, aby doń posłał kogo celem zawarcia umowy. Wśród tych układów Żółkiewski, przybrany w szaty wspaniałe, na dzielnym koniu arabskim, w towarzystwie niejakiego Melchiora Zawiszy, wybrał się na przejażdżkę, a ufając chwilowemu zawieszeniu broni, zbliżył się aż pod mury obleganego grodu. Ktoś tam poznał Żółkiewskiego i wskazał go Szujskiemu. Zwierzęca natura carskiego dostojnika zapomina na raz o szlachetności Zamoyskiego, a co ważniejsza o prostej uczciwości i o prawach narodów, a pragnie jedynie nasycić swą zemstę sposobem godnym skrytobójcy i pozbawić Polskę jednego z jej najszlachetniejszych synów. Zdradziecko więc rozstawia na murach 500 strzelców i znieacka każe dać ognia do naszych rycerzy. Niebo jednak otoczyło ich puklerzem, bo pomimo gradu kul z ręcznej broni, a następnie, gdy ta cofających się do- sięgnąć nie zdołała, mimo armatnich strzałów, dojechali do obozu swego nietknięci.

Z wojny moskiewskiej wrócił nasz wojownik o- promieniony chwałą. Głos powszechny przepowiadał mu już wtedy jak najświetniejszą przyszłość. Z tych czasów mamy wiadomość o udziale Żółkiewskiego w sławnych

na całą Polskę godach weselnych swego hetmana i przyjaciela Jana Zamoyskiego. Król wyswatał owdowiałego Zamoyskiego z synowicą swoją Gryzeldą Batorówną i wyprawił mu w Krakowie królewskie iście wesele. W czasie weselnych godów urządzali rycerze igrzyska i zabawy. Najprzód odbywały się turnieje t. j. udane walki między rycerzami, później zaś ukazał się orszak postaci, na które zgromadzony tłum ludu patrzył z największym podziwem a obecna na rynku dziatwa nawet z drzeniem i trwogą, tak dziwaczne stroje i tak potworne kształty postacie te przybrały. Przypatrywał się tej zabawie i król siedząc na ganku jednego z domów i ciesząc się pospołu ze swym wiernym ludem widokiem rycerzy, poprzebieranych za pogańskich bożków, jakich niegdyś czcili Grecy i Rzymianie. Mikołaj Zebrzydowski starosta stężycki, np. przedstawiał bożka Saturna a Żółkiewski, z powodu swęj nadzwyczaj wielkiej urody, wystąpił w postaci Dyany, którą poganie uważali za boginią polowania. Ubrany w szatę zieloną szedł w gronie nimf<sup>1)</sup>, poprzedzony jeleniami i ogarami.

### **W obronie prawa i prawdy.**

Stosunek z Zamoyskim ułatwiał w prawdzie Żółkiewskiemu wyniesienie się ponad innych, do czego dawały mu prawo jego zdolności, nauka, pełna zaparcia się praca i cnoty, ale wypływały też stąd także i przykrości oraz niebezpieczeństwa. Zamoyski, człowiek wielkich dla Ojczyzny zasług, miał wśród złych ludzi bardzo

---

<sup>1)</sup> Rzymianie uważali nimfy za boginki, opiekujące się ogarami i lasami.

wielu nieprzyjaciół. Powiernik wielkiego króla Stefana, łącznie z nim chciał zaprowadzić w Polsce silny rząd, karzący z nieublaganą surowością wszystkich, wykraczających przeciw przepisom prawa. Stąd więc niespokojni burzyciele, ludzie źli i przewrotni, słuchający jedynie głosu swych namiętności, pałali nienawiścią przeciw królowi i jego ulubieńcowi kanclerzowi. Skutki tej zawiści odbijały się na Żółkiewskim, który stał przy Zamoyskim nie tylko z pobudek uczucia, ale z głębokiego przekonania. Jako mąż wielkiego rozumu i rozległej nauki pojmował, że silny rząd i poszanowanie prawa są dla społeczeństwa rzeczą niezbędną i dlatego szedł bez wahania za królem i Zamoyskim, choćby nawet wypadło się komu narazić a nawet nalożyć głowę. Na sposobność nie trzeba było długo czekać.

Oto na sejmiku w Sądowej Wiśni<sup>1)</sup> 1585 r. Jan Herburt, mimo że był krewnym Jana Zamoyskiego, wystąpił przeciw niemu z mową zjadliwą, a pełną wszelakich kłamstw. Żółkiewski zgromił go w interesie prawdy oświadczając, że Herburt dlatego szarpie sławę kanclerza, że nie dostał starostwa jaworowskiego. Od słów przyszło do walki na szable, gdzie Żółkiewski dowiódł, jak ceni przyjaźń i sprawiedliwość. To zdarzenie było niby wstępem do prześladowań, jakie wielki człowiek miał ponieść w bliskiej przyszłości za prawdę i wierność przekonaniom. Zajęcie, o którym zamierzamy mówić, wiąże się ze sprawą, rozdzierającą naród przy obiorze następcy Stefana Batorego, a ponieważ główną tego rozdwojenia przyczyną było ścięcie Samuela Zborow-

---

<sup>1)</sup> Miasteczko w Galicji w dzisiejszym powiecie mościskim.

skiego, więc też o tym akcie sprawiedliwości coś powiedzieć trzeba.

Jeszcze podczas uroczystości koronacyjnych króla Henryka Walezego, Samuel Zborowski, rycerz odważny, ale warchol i człowiek niespokojnego usposobienia, wszczął kłótnię z kasztelanem Wapowskim, którego następnie trupem położył. Za ten czyn zbrodniczy skazał go król Henryk na wygnanie. Samuel udał się do Siedmiogrodu, gdzie poznał tamtejszego księcia Stefana Batoiego. Gdy król Henryk Walezy, po pięciu miesiącach rządów, zbiegł z Polski dla objęcia francuskiej korony, spadłej nań po śmierci jego brata Karola IX., został królem naszym Stefan Batory. Rodzina Zborowskich, osiadła w Małopolsce, bogata i wpływowa, przyczyniwszy się do wyboru Stefana, oczekiwała po nim wielkich łask i zaszczytów dla siebie. Zawiedziona w nadziejach, bo król był wrogiem niespokojnych burzycieli, a przeważnie Zborowscy odznaczałi się brakiem ducha karności i posłuszeństwa, w czem im przodował banita Samuel, rozpoczęła knowania przeciw Stefanowi. Samuel, pomimo iż król jego banicyi nie zniósł, wrócił do kraju i publicznie odgrażał się nietylko Janowi Zamoyskiemu, którego Zborowscy radzi byli w łyżce wody utopić, ale i samemu królowi. Były nawet poszlaki, że zamierzał dokonać zamachu na królewskie życie. Pojmany we wsi Piekarach, leżących w dzisiejszem Królestwie polskiem, okolo miasteczka Proszowic, cztery mile od Krakowa, ścięty został w roku 1584 na dziedzińcu krakowskiego zamku. Wtedy Zborowscy postanowili wzburzyć całą szlachtę przeciw królowi, chociaż on tylko aktu sprawiedliwości dokonał. Nie udało im się to, bo żelazna dłoń dzielnego Stefana udaremniła ich buntownicze

wysiłki, skazując na infamię i banicyę wyrokiem sądu sejmowego w r. 1585, głównego podżegacza przeciw królowi, brata Samuelowego, Krzysztofa Zborowskiego. Póki żył Stefan Batory, cicho siedzieli Zborowscy i ich sojusznicy. Gdy jednak znamienity monarcha zamknął oczy 12 grudnia 1586 r. w Grodnie<sup>1)</sup> niespodziewanie, bo w sile wieku i w pełni zdrowia, zerwała się burza, którą dotąd obawa przed prawem hamowała. Podczas elekcji po śmierci Stefana, Zborowscy wystąpili z całą gwałtownością przeciw Janowi Zamoyskiemu. Zamoyski był starostą krakowskim i z obowiązku swego urzędu miał banitę Samuela, na ziemi jego władzy podległej, przebywającego. Oprócz tego Zamoyski był spadkobiercą wielkiej myśli Stefana, która zmierzała do okiełzania burzliwych żywiołów, dlatego też teraz wszyscy ludzie zlej woli i wszystkie przewrotne duchy stanęły przeciw Zamoyskiemu. Stanisław Żółkiewski przybył na sejm konwokacyjny jako poseł z województwa bełskiego. Sejm konwokacyjny zwolywany bywał po śmierci króla dla oznaczenia dnia i miejsca obioru nowego Pana. Ówczesny sejm konwokacyjny był widownią rozmaitych gwałtów. Zborowscy przybyli nań z nader licznym poczem swoich zauszników, zamierzając zmusić władzę do skasowania wyroków niegdyś na nich wydanych.

Wtedy to Stanisław Żółkiewski miał odwagę stanąć w obronie poniewieranego przez nieprzyjaciół Kanclerza i w mowie, jaką wypowiedział w Izbie poselskiej, przypomniał, że zadaniem sejmu konwokacyjnego było tylko oznaczenie czasu i miejsca elekcji a nie wywracanie wyroków królewskich dla korzyści osób prywatnych.

---

<sup>1)</sup> Grodno miasto na Litwie nad Niemnem.

Oburzili się na to mocno Zborowscy i całe ich stronnictwo i kiedy Żółkiewski, wyszedłszy z Izby sejmowej, wsiadał na konia, cisnął nań jakiś sługa Jana Zborowskiego czekanem. Zamach nie powiódł się wprawdzie, cios chybił, ale można się było spodziewać, że, zapamiętali w zemście swojej Zborowscy, nowego dopuszczą się gwałtu.

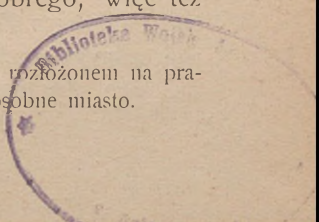
Ostrzeżony przez przyjaciół swoich i przez prymasa Karnkowskiego, spełniwszy zresztą to, co do niego należało, postanowił więc Żółkiewski opuścić Warszawę. Ale zaledwie przeprowił się na Pragę<sup>1)</sup>, kiedy puściły się za nim w pogoń zbrojne kupy Zborowskich do otwartej już wyzywając walki. Żółkiewski, nieulekniony, sprawił natychmiast swoich w szyk bojowy, otoczył się taborem z wozów i tą gotowością i odwagą powstrzymał dalsze zapędy nieprzyjaciół.

### **Wojna z arcyksięciem Maksymilianem.**

Po zgonie wiekopomnego króla Stefana Batorego, przyszło do podwójnej elekcyi. Zamoyski ze swymi stronnikami wyniósł na tron Zygmunta Wazę, królewicza szwedzkiego, syna Jana III, króla Szwecyi i żony jego Katarzyny, córki króla polskiego Zygmunta I. Drugim, ogłoszonym przez stronnictwo Zborowskich, był arcyksiążę austriacki Maksymilian, syn cesarza Maksymiliana II., zmarłego w roku 1576, a brat panującego podówczas cesarza Rudolfa II. Oręż musiał rozstrzygnąć, kto włoży na swą głowę koronę Chrobrego, więc też

---

<sup>1)</sup> Praga jest przedmieściem Warszawy, rozłożonem na prawym brzegu Wisły, choć urzędowo stanowi osobne miasto.



zawrzała wojna, w której nie mogło zabraknąć Żółkiewskiego i nie zabrakło go. Stał pod sztandarem stronników Zamoyskiego, broniących porządku i prawa.

Maksymilianowi bliżej było do Polski, wcześniej też do nas przybył.

Od zajęcia Krakowa, podówczas jeszcze stolicy, zależało powodzenie i przyszłość Austriaka, to też usiłowania Maksymiliana do tego zdążyły. Krakowa bronił Zamoyski, mając przy swym boku głośnego już ze zdolności wojskowych i osobistego męstwa Żółkiewskiego. Arcyksiążę, nie mogąc siłą zdobyć stołecznego grodu, począł próbować układów. Zawiodło i to, gdyż ani obietnice, ani, pełne pochlebnych słów, posyłane do Zamoyskiego listy, ani wreszcie pogrożki nie zdolały zachwiać żelaznego charakteru kanclerza. Wyczerpawszy tak wszelkie środki, Maksymilian stojący kwaterą w klasztorze XX. Cystersów w Mogile, o milę od Krakowa, postanowił użyć podstęp.

Niemcy mieszkający w Krakowie na przedmieściu Garbarach (dzisiejsza dzielnica „Piasek“) obiecali zdradą otworzyć mu bramy miasta. Dnia 23 listopada 1587 r., gdy gęsta mgła zasłaniała dalszy widok, wojska Maksymiliana obeszły stanowisko kanclerza, wyparły z Garbar załogę polską i rzuciły się ku „bramie szewskiej“, prowadzącej do środka miasta.

Niebawem jednak ruszył na czele swych hufców Zamoyski, a natarłszy dzielnie na napastników, zmusił arcyksięcia do odwrotu ku Mogile. W początkach grudnia przybył do Krakowa Zygmunt, który w dniu 27 tegoż miesiąca 1587 roku w katedrze krakowskiej ukończonym został. Od roku 1587 do 1632 panuje on jako Zygmunt III. Maksymilian cofnął się teraz

w stronę Częstochowy, ale póki był w granicach naszych zagrażał bezpieczeństwu Polski; ruszył więc przeciw niemu Zamoyski, a pod jego dowództwem znalazł się i Żółkiewski. Pod Byczyną, na Śląsku, stoczył kanclerz z arcyksięciem w dniu 24 stycznia 1588 roku bitwę, chlubną dla polskiego oręża. Żółkiewski razem z Potockim i Koniecpolskim stał na lewym skrzydle, które swoją odwagą i gwałtownem natarciem, przechyliło szalę zwycięstwa na stronę naszą. Arcyksiąże Maksymilian wzięty został jeńcem przez Polaków i zawieziony do starostwa Zamojskiego, do miasta Krasnegostawu, leżącego w dzisiejszem Królestwie Polskiem, w gubernii lubelskiej. Zamoyski otoczył dostojnego jeńca względami, należnymi jego wysokiemu stanowisku, a nadto starał mu się niewolę uprzyjemnić hucznemi zabawami. Wreszcie w roku 1589 za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej stanęła ugoda między Zygmuntem a Maksymilianem w Będzinie<sup>1)</sup>, gdzie Maksymilian rzekł się polskiej korony i wszelkich związków z buntownikami. Pośrednikiem w tej ugodzie był kardynał Hipolit Aldobrandini, który później, jako Klemens VIII. w r. 1592, zasiadł na Stolicy Apostolskiej.

### Wyprawa na Multany.

Długie, bo 45 lat trwające, panowanie Zygmunta było nad wszelki wyraz burzliwe. Odbiło się to na losach Polski boleśnie, przedewszystkiem w dziedzinie nauk, które podupadły w XVII. stuleciu, gdy w po-

---

<sup>1)</sup> Będzin, miasto powiatowe w Królestwie Polskiem, w gubernii piotrkowskiej.

przedniem XVI., Polska słynęła zastępem uczonych pisarzy i jaśniała wysoką cywilizacją.

Wołoszczyzna i Mołdawia stanowią dzisiejsze królestwo rumuńskie, obecnie państwo niepodległe, w dawnych jednak czasach kraje te nie cieszyły się niepodległością. Mołdawia od czasów króla Władysława Jagiełły zostawała w stosunku hołdowniczym do Polski. Władca jej, zwany hospodarem, uznawał nad sobą zwierzchność naszego króla. Kiedy w roku 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol, stały się Mołdawia i Wołoszczyzna przedmiotem ich pożądania. Pomimo całej siły i potęgi otomańskiej, na schyłku XVI. wieku zyskała Ojczyzna nasza, wprawdzie czasowo, władzę tak nad Mołdawią jak i nad Wołoszczyzną, osadzając na obu gospodarstwach Symeona i Jeremiego Mohiłów. Rodzina Mohiłów, acz cudzoziemskiego pochodzenia, spokrewnioną była z kilku magnackimi rodami polskimi i sama miała indygenat, czyli szlachectwo polskie.

Wyprawa, podjęta do tych krajów przez Jana Zamoyskiego z Żółkiewskim i połączona z niesłychanymi trudami, przysporzyła Polsce nowego blasku i chwały. Podjęto ją w chwili bardzo groźnej, gdy powszechne było mniemanie, że przyjdzie do ogromnej wojny między światem muzułmańskim a państwami chrześcijańskimi. To niebezpieczeństwo, grożące zresztą ciągle z powodu zaborczej polityki Turków i ich nienawisci do chrześcijan, sprowadziły układy, jakie celem walki z Portą zawiązał z Zygmuntem III., cesarz Rudolf II. Była myśl skojarzenia potęg katolickich do boju z półksiężycem<sup>1)</sup>. Takich sił było potrzeba, bo Turcy byli

<sup>1)</sup> Półksiężyc jest takim godłem dla Mahometan, jak dla nas krzyż.

podówczas ogromną potęgą. Prócz dużych posiadłości w Afryce i Azji, posiadali w Europie: Grecyę, Serbię, Bośnię, Hercegowinę, oraz kawałek Węgier, które dzieliły się w owej epoce na trzy części. Północno-zachodnia część należała do cesarza, środek był w ręku Turków, a Siedmiogród z kilku wschodnimi komitatami t. j. powiatami zostawał pod władzą księcia, holdującego sułtanowi. Cesarz Rudolf II. miał szlachetne zamiary uwolnienia Europy od tej krwiożerczej hydry, lecz przeceniał swe siły i narażał siebie, a bardziej jeszcze Polskę na wielkie niebezpieczeństwa. Nie dziw też, że kanclerz Zamoyski, pomimo całej swej nienawiści do Turków, sprzeciwiał się zawarciu ligi z cesarzem, bo jako bystry i głęboki polityk wiedział, że gdy przyjdzie do krwawych zapasów, to Polska cały ich ciężar zmuszoną będzie dźwigać na własnych barkach. Rudolf II. bowiem, przy najlepszych nawet chęciach, zdołałby być użyty tylko bardzo niedostatecznych posiłków, z powodu zamętu i nieładu, trawiącego jego państwo. Domowi jednak cesarskiemu udało się natchnąć wojowniczymi zamiarami młodego i nierozważnego księcia Siedmiogrodu, Zygmunta Batorego, kuzyna wielkiego naszego króla Stefana. Chciwy sławy Zygmunt stracił z tronu hospodara wołoskiego i na jego miejsce osadził niejakiego Rozwana, oddanego zupełnie sobie.

Było to wyzwaniem Porty do wojny, a nadto taki obrót rzeczy naruszał także interesa Polski, utrwalając w tych ziemiach wpływ cesarza, dla którego Zygmunt pracował.

Nie trzeba było długo czekać na następstwa nierozważnego kroku, gdyż niebawem ruszyli Turcy zbrojnie na Wołoszczyznę. Rozwan, nie spodziewając się pomocy,

ani od cesarza Rudolfa, ani od siedmiogrodzkiego księcia Zygmunta, udał się z prośbą o nią do Polski. Z tej strony jednak spotkał się z odpowiedzią odmowną, głównie za sprawą kanclerza Jana Zamoyskiego, przeświadczonego głęboko, że na Rozwana liczyć nie można, i że ten zerwie z Polską, skoro tylko minie niebezpieczeństwo tureckie. Skutkiem takiego obrotu rzeczy Rozwan uciekł z Wołoszczyzny do Węgier, uwożąc swe skarby. Wtedy to Zamoyski i Żółkiewski ruszają na Wołoszczyznę i osadzają na jej tronie przyjaciela Polski, Jeremiego Mohiłę. Skoro Jeremi złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej<sup>1)</sup>, wojska nasze wprowadziły go do Jass.

W tej wyprawie, jakoteż i w walce z Tatarami, usiłującymi Jeremiego wypędzić, Żółkiewski był prawą ręką hetmana Zamoyskiego, okazując się w każdym wypadku znamenitym rycerzem i niepospolitym wodzem.

### Wojny kozackie.

Zaledwie jednak nasz bohater w końcu października w r. 1595 wrócił ze zwycięskiej wyprawy, zaledwie nieco przyszedł do siebie po wielkich znojach dopiero co odbytej wojny, gdy już w lutym 1596 r. musiał ruszyć przeciw Kozakom, pustoszącym Wołyń i Litwę.

Na Ukrainie, prowincyi dawniej polskiej, a dziś do Moskali należącej, nad dolnym biegiem rzek: Bohu, Dniestru i Dniepru, rozciągały się tak zwane „Dzikie

---

<sup>1)</sup> Polskę niepodległą nazywa się Rzeczpospolitą z królem na czele, a to z powodu, że władza monarsza była w niej wolą sejmu ograniczoną.

Pola“. Był to duży szmat kraju nad dolnym Dnieprem, zwany także Niżem lub Zaporozem. Ponieważ było to pustkowie, gdzie władza rządu prawie nie sięgała, więc rozmaici ludzie osiedlali się tutaj, pewni, że za popełnione przestępstwa ujdą kary, lub, że wolni od wszelkiego przymusu, zażywać tu będą w całej pełni niczem niekrępowanej swobody. Spotkać tu można było zbrodniarzy wszelkiego gatunku, oraz ludzi nieszczęśliwych pragnących w tych dzikich pustkowiach, na łonie przyrody, jużto ukoić targający ich duszę ból, jużto uchronić się od prześladowań swych przeciwników. Oprócz tego znalazłeś tu dużo niespokojnych duchów, co dla wrażeń, a nie rzadko i dla zbogacenia się, dotarli aż do Dnieprowych brzegów. Często też wieśniak, gdy mu się pańszczyzna sprzykrzyła, zbiegał na „Dzikie Pola“, gdzie był zupełnie wolny.

Pod względem narodowości była tu wielka różnorodność: Polacy, Węgrzy, Wołosi, Tatarzy, Moskale, ale najwięcej Rusinów, jako najbliższych, bo Ukrainę zamieszkuje lud ruski.

Jak pod względem narodowościowym, tak też i pod religijnym panowała ta sama mieszanina, najwięcej jednak było tu schyzmatyków (chrześcijan obrządku ruskiego, nie uznających papieża za głowę Kościoła), to jest wyznawców tej wiary, jaką wyznają Moskale.

Religia była tu z imienia, w rzeczywistości żadnej prawie nie miała wiary ludność zdziczała i oddana wszelkiego rodzaju występkom.

Z tej to ludności powstałi Kozacy, których wojny i bunt stanowią bardzo ważną i dotąd nie we wszystkim wyświeconą część naszych dziejów.

Ludzie ci żyli z polowania i rybolowstwa. Te dwa jednak źródła dochodu nie były jedynymi, gdyż rabunek zajmował w życiu kozackiem niepoślednie miejsce. Ich nieokiełznana niczem natura i częste rabunki stały się przyczyną zawikłań, skutkiem których spadły nie-szczęścia tak samo na Kozaków, jak i na Polskę. Kozacy na łodziach, zwanych czajkami, puszczały się Dnieprem na Czarne Morze, roznosząc następnie po krajach tureckich pożogę, mord i zniszczenie. Nasyciwszy swoje zwierzęce chuci krwią bezbrojnej, niewinnie pomordowanej ludności, wracali następnie, obciążeni wielkim łupem, do swoich kryjówek. Porta występowała z tego powodu z ciągłemi skargami, a mszcząc się, podżęgała podległych jej Tatarów do napadów na prowincye polskie. Jakoż Tatarzy, omijając Kozaków, z którymi się nie radzi byli spotykać, odwzajemniając się za ich gwałty, napadali na spokojną ludność polską, zwłaszcza na obszarach Podola i Wołynia zamieszkałą, mordując ją, rabując i zabierając w jasyr, to jest do niewoli. Kto się dostał w jasyr, tego położenie było gorszem od samej śmierci, bo zostawał niewolnikiem, którego dręczono na wszelkie sposoby, już choćby tylko dlatego, że był wyznawcą religii chrześcijańskiej. Kogo rodzina lub XX. Trynitarze<sup>1)</sup> nie wykupili, tego dopiero

---

<sup>1)</sup> Zakon XX. Trynitarzy założyli w wieku XIII. św. Jan z Mathy i św. Feliks Walezyusz. Celem tego zakonu było wykupywanie chrześcijan, zabranych do niewoli przez Mahometan. Dla spełnienia tej wzniosłej misji, zbierali jałmużny, z którymi udawali się następnie na daleki wschód. Jeżeli Trynitarz spotkał więźnia chorego, a nie miał dostatecznej sumy pieniędzy do jego wykupienia, sam powinien był zostać więźniem w jego miejsce. Tak szczytne wymagania stawiała reguła trynitarzka. Strojem tych za-

zgon wyzwał z tych piekielnych istic katuszy. Dla położenia kresu kozackiej swawoli, wydał rząd polski prawa, ścieśniające wybujałą ich wolność, a nadto postanowił utworzyć z nich wojsko i użyć do obrony granic. Nie w smak to było burzliwym i zepsutym żywiołom i dlatego to odtąd powtarzają się coraz częściej bunt Kozaków przeciw Rzeczypospolitej polskiej. Z tych przyczyn wybuchła w r. 1596 owa zawierucha, która zmusiła Stanisława Żółkiewskiego opuścić domowe progi i udać się po nowe wawrzyny zasług na pole krwawych zapasów.

Dwóch wtedy hersztów przywodziło rozbójniczym Kozactwa wyprawom. Nalewajko niszczył ogniem i mieczem okolicę Wołynia i Litwy, a Łoboda dopuszczał się tych samych łotrstw na Ukrainie. Przeciw nim ruszył Żółkiewski, już w tej chwili hetman <sup>1)</sup> polny koronny.

Bohater nasz ciężkie bardzo miał zadanie, gdyż z niesłychanym pospiechem, prawie bez wytchnienia, spieszył wśród trzaskających mrozów, na ratunek nękaną przez Kozaków ludności. Szczupłymi siłami rozporządzał hetman, gdyż na razie miał tylko pod swą buławą jakie 1000 żołnierzy. Wiedząc o przewadze nieprzyjaciela, pisał listy na wszystkie strony o jak najszybsze

---

konników jest biały habit z czerwono-niebieskim krzyżem na piersiach. W Polsce mieli dawniej liczne klasztory mianowicie: w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Kamieńcu Podolskim i wielu innych miejscach; dziś istnieją jeszcze w Hiszpanii i we Włoszech.

<sup>1)</sup> Hetman, naczelny wódz wojska. Byli hetmani: wielki koronny, to jest właściwy wódz najwyższy i jego pomocnik hetman polny koronny, a nadto hetman wielki litewski i polny litewski.

przysłanie mu posiłków. Te jednak nie przychodziły, choć tak wojewoda braclawski jak i kijowski, obiecywali spieszłą pomoc. Srogo dotknęła hetmana lekko-myślna opieszalność rodaków, pod wpływem czego napisał list do Zamoyskiego, który pod nadmiarem bolesnego uczucia temi kończy słowy: „widzę, że w tem wszystkim, oprócz mego własnego żołnierza, nie będzie pomocy, a żołnierz mój niestety zmęczony, obdarty i niezapłacony“. Ufając jednak Bogu, ruszył bez względu na groźne niebezpieczeństwo, gotów umrzeć dla dobra Polski. Pierwsze starcie wróżyło dobrze, bo, gdy dnia 28 lutego spotkał przednią straż Nalewajki w liczbie 200 ludzi, poraził ją na głowę tak, że z całej bandy kilku zaledwie uszło z życiem. Straż tę zaskoczyli nasi wśród uczt. Kozactwo raczyło się suto gorzalką, obiecując sobie, że jak Lachów pokonają, będą ich wbijać na pale i drzeć z nich pasy. Nagle krzyknął ktoś: „Lachy idą!“! Na te słowa wytrzeźwieli odrazu chciwi krwi opoje, a widząc, że za popełnione lotrostwa odpokutować przyjdzie, bili się mężnie; ale to nie pomogło, męstwo naszych i przemagająca liczba zlamaly watachę.

Wiadomość o tej porażce przeraziła Nalewajkę, pomknął więc przed siebie, a w pogoń za nim ruszył niezmordowany Żółkiewski. Ciężkie miał zadanie hetman. O głodzie i chłodzie szedł po manowcach i bezdrożach, spotykając co chwila straszne ślady rozbójniczej swawoli Kozaków. Nareszcie pod Łubniami<sup>1)</sup> wybila godzina kary dla zbrodniarzy, a nowej chwały dla

---

<sup>1)</sup> Łubny nad rzeką Sułą, poboczną Dniepru, leżą na Ukrainie w gubernii Półtawskiej.

Żółkiewskiego, osłaniającego w tej chwili męzną pierśią Polskę przed gwałtami Kozaków. Większymi już teraz siłami rozporządzał Żółkiewski, przyprowadzili mu bowiem posiłki książęta Wiśniowiecki i Rozyński a nadto Jan Potocki. Na czele tych hufców ścigał Nalewajkę przez cały kwiecień i znaczną część maja, gdyż dopiero 25 maja starł się z nieprzyjacielem pod Łubniami.

Kozacy okopali się tu zwyczajem swoim i przez dni trzynaście, od 25 maja do 6 czerwca, bronili się z rozpaczliwą odwagą. Chociaż siły ich wynosiły od 6000 do 8000 ludzi, a wojska polskiego było tylko 4900, jednakże zdolności Żółkiewskiego, a nadto wyćwiczenie i odwaga naszego rycerstwa dwoiła liczbę polskich zastępów.

Nasi przypuszczali szturmę ze wszystkich stron, spotykali jednak wielki opór, a nadto wycieczki, podejmowane przez Kozaków z nienaeką, nocami, na nasz obóz, nękały żołnierza, zmuszając go do ciągłego pogotowia. Położenie Kozaków było mimo to straszliwe i pogarszało się z dniem każdym. Brakowało im żywności i wody, a w dodatku poczęli się klócić między sobą i bić tak, że jak czytamy w spólczesnym pamiętniku, w obozie kozackim „brat zabijał brata“. W obozie Nalewajki było wiele kobiet i dzieci, otóż zdarzały się tam niekiedy tak straszliwe przykłady zdziwienia natury, że ojciec rodzony, widząc głód dzieci mordował je, by im oszczędzić cierpień. Herszt Nalewajko, przerażony temi okropnościami, postanowił wreszcie zdradzić obalamuconą przez siebie czerń i ucieczką uratować życie. Na czele 1000 ludzi myślał przebić się przez szereg polskie, lecz ci Kozacy, których zamierzał pozostawić w obozie nie wypuścili go, wo-

lając groźnie: „nie puścimy cię, tyś nas doprowadził do nieszczęścia, dźwigaj je więc razem z nami“. Niedługo już przyszło im czekać na ostateczny koniec tej walki, bo oto o brzasku dnia 6 czerwca 1596 r. przypuścił Żółkiewski szturm do obozu kozackiego. Nasi, niby huragan druzgocący wszystko, wdarli się do okopów onego obozu, gdzie straszliwy nastąpił krwi rozlew. Z całego kozactwa bowiem podobno zaledwo 1500 ludzi uszło, Nalewajko zaś został wzięty do niewoli.

Wiadomość o tym pogromie rozbójniczych hord uradowała całą Polskę. Przyjaciół Żółkiewskiego, hetman wielki koronny Zamoyski, zjechał naumyślnie do Lwowa, aby zwycięzcy wynurzyć najgorętsze za jego poświęcenie podziękowanie. Niebawem wjechał Żółkiewski, jako tryumfator w bramy Lwowa, mając koło siebie zdobyte na Kozakach sztandary i prowadząc duży poczet jeńców. Między nimi był także Nalewajko, który zwracał powszechną uwagę ciekawych, a licznie zgromadzonych tłumów. Był to bowiem chłop barczysty i olbrzymiego wzrostu, na twarzy zaś jego malowała się hardość, której nawet więzy niewoli ugiąć nie zdołały. Kiedy go prowadzono koło katedry lwowskiej, spojrzal na nią dumnie i krzyknął gromkim głosem: „O świątynio! świątynio! ołtarze twoje stałyby się były żłobami, albowiem byłbym cię w stajnię zamienił“. Pięknych swoich zamysłów nie mógł spełnić, bo niebawem ścięty został w Warszawie za popełnione zbrodnie.

Niektórzy moskiewscy i ruscy fałszerze historii, zaślepieni nienawiścią ku Polsce, powiadają, że król nasz Zygmunt III. kazał Nalewajkę upiec w miedzianym wole. Ohydne to i podle kłamstwo, w które tylko

nieuk, historii polskiej nieznający, uwierzyć może. Polacy bowiem nigdy podobnych aktów barbarzyństwa nie spełniali. Szukać takich przykładów powinni ci przewrotni pisarkowie w historii moskiewskiej, tam znajdują ich obficie. Spotkają Iwana Groźnego, który pomordował tysiące ludzi, bardzo często niewinnych, zapomocą najwyszukańszych męczarni. Tam znajdują cara Piotra, na wzgardę moralności nazwanego „Wielkim“, który z upodobaniem występował w roli kata, knutując i ścinając głowy winowajcom własną ręką. Co zaś do ukarania Nalewajki i co do surowości, z jaką trzeba było traktować tak zapamiętałych bandytów, to przytoczyć musimy słowa, które odnośnie do tego włożył w usta Jeremiego Wiśniowieckiego sławny nasz pisarz Henryk Sienkiewicz. Jeremi Wiśniowiecki tak scharakteryzował czyny Kozaków, zwracając się do młodego pacholecia, zdjętego litością na widok kary wymierzonej pewnemu Kozakowi: „Oj napatrzysz ty się ich postępków, że od tego widoku litość od ciebie, jak anioł odleci.“

### Wojna szwedzka.

Nie trzeba było długo czekać na nową wojnę. Oto Zygmunt III., król polski, odziedziczył po śmierci ojca swego Jana III., króla szwedzkiego, koronę tegoż państwa, ale wydarł mu ją rodzony stryj Karol, książę Sudermanii<sup>1)</sup> wdarlszy się na tron bezprawnie, jako Karol IX., głównie skutkiem poparcia lutrów. Zygmunt III. bowiem, będąc bardzo gorliwym katolikiem, pragnął naród szwedzki pojednać z Kościołem katolickim,

---

<sup>1)</sup> Sudermania, prowincya w Szwecyi.

do którego Szwecya przez kilka wieków należała i którego błogiej działalności zawdzięczała bardzo dużo.

Nie sądzmy jednak, aby gorliwość religijna miała tu wiele zaważyć. Herezya bowiem, czy występowała jako luteranizm, czy kalwinizm, lub anglikanizm, wszędzie torowała sobie drogę i zyskiwała grunt podżeganiem niskich namiętności i schlebianiem tymże. To samo było w Szwecyi. Rodzony dziad naszego króla, Zygmunta III., zaprowadził tam naukę Lutra w celu zabrania na rzecz skarbu majątków kościelnych. Szło mu dość opornie, bo lud wiejski, gorąco przywiązany do wiary katolickiej, nie chciał słyseć o żadnych zmianach. Gustaw niezrażony trudnościami, chwycił się środka, obliczonego na chciwość stanów wyższych, wydając prawo, że ci, których przodkowie w ostatnich stu latach zapisali swe posiadłości kościołowi, mogą je odebrać dla siebie, ale pod warunkiem, że przyjmą luteranizm. Osiągnął cel zamierzony, bo znalazło się wielu nędzników, co za srebrniki judaszowe sprzedali wiarę. Nie pomógł opór ogromnej większości narodu, a zwłaszcza chłopów, rząd postawił na swoim, pusty skarb wzbogacił, ale odpadł od prawdziwej wiary.

Otóż teraz, gdy Zygmunt usiłował zawrócić zbłąkanych na łono Kościoła, posiadacze nieprawnie zagrabionych kościelnych majątków, zlekli się o swoje bogactwa. Za pieniądze pozyskali oni w pewnych okolicach inne stany, co zresztą nie przyszło im trudno, bo luteranizm istniał tu już 70 lat, a więc od dwóch pokoleń. Karol IX., jakeśmy mówili, zwyciężył. Król polski, Zygmunt III. stracił koronę szwedzką, co dla Polski miało znaczenie podrzędne, lecz mimo to wybuchła z tej przyczyny wojna, ponawiająca się kilka-

krotnie w ciągu przeszło 60 lat, zakończona dopiero za panowania Jana Kazimierza, (syna Zygmunta III.), pokojem w Oliwie<sup>1)</sup> w roku 1660.

Zygmunt III. dla odzyskania ojcowizny wciągnął Polskę do szkodliwej dla nas ze wszech miar i niepotrzebnej wojny ze Szwedami. Polacy prowadzili ją niechętnie, ale gdy Karol IX. najechał polskie Inflanty<sup>2)</sup> musiała wojna wybuchnąć w obronie naszych posiadłości. W szeregach rycerskich nie mogło zabraknąć dzielnego ramienia Stanisława Żółkiewskiego. Jak wszędzie, tak i tu zdobył nowe wawrzyny dla siebie i dla Polski. Pospieszył przeciw Szwedom Jan Zamoyski, hetman i kanclerz wielki koronny, pomimo, że liczył lat przeszło 60; podążył też obok niego serdeczny przyjaciel i wierny pomocnik, hetman polny Żółkiewski.

Działo się to w r. 1602. W chwili, w której Zamoyski zajęty był zdobywaniem miasta Białegokamienia, doniesiono mu, że generał szwedzki Arnep gromadzi wojsko pod miastem Rewlem<sup>3)</sup> i zamierza uderzyć na Zamoyskiego. Przeciw temu Arnepowi ruszył teraz Żółkiewski, o czym jednak ktoś Szwedów uprzedził, bo oczekiwali już naszych w pełnym pogotowiu do bitwy, żywiąc nadzieję pogromu Polaków. Niebaczni! nie wiedzieli, że Żółkiewski, przewidując wszystkie możliwe wypadki, zawsze jest do rozprawy orężnej gotowy. Przygotowali się więc po to, aby zwycięstwo

---

<sup>1)</sup> Oliwa, klasztor XX. Cystersów (dziś skasowany przez Prusaków) pod miastem Gdańskiem, w Prusiech Zachodnich.

<sup>2)</sup> Inflanty, prowincja dziś rosyjska, dawniej polska, położona nad morzem Bałtykiem.

<sup>3)</sup> Rewel, miasto w Estonii, prowincyi, leżącej nad morzem Bałtykiem.

polskiego bohatera było jeszcze świetniejsze, a tem sromotniejsza ich klęska. Pomimo, że Szwedzi się mocno i umiejętnie obwarowali i pomimo, że atak polskiej jazdy pod wodzą Stefana Potockiego i Zygmunta Kazanowskiego przywitali strasznym ogniem, już po dwóch godzinach walki rozbici byli w puch. Hetman użył tu fortelu, w chwili bowiem gdy Potocki z Kazanowskim z jednej strony toczyli z Arnepem gorący bój, Żółkiewski posłał mały oddział polski na tyły Szwedów. Skoro to Szwedzi zobaczyli, padła na nich trwoga. Przekonani, że są naokoło otoczeni, poczęli się mięszać i bezładnie cofać. Pognał za nimi Żółkiewski i stał się w otwartem polu, gdyż starszyźnie szwedzkiej udało się, choć z wielkim trudem, zwichnięty porządek w swych szeregach przywrócić. Nie pomogło im to, zbił ich Żółkiewski na głowę, Arnep poległ, przebity kopią, a cały obóz z działami dostał się w nasze ręce. W ten sposób poznał Szwed żelazną dłoń naszego hetmana, tak, jak niedawno przekonały się o tem na własnej skórze lotrowskie zgraje Kozaków.

### **Założenie miasta Żółkwi.**

Hetman Żółkiewski liczył lata swego pożytecznego dla kraju życia stoczonymi bitwami. Wobec tego krótkie tylko chwile mógł poświęcić rodzinie i pokojowym zajęciom. Mimo to czas znalazł na wszystko, bo umiał go szanować i był zawsze ożywiony poczuciem obowiązku. W młodym stosunkowo wieku zdobył buławę hetmana, która wkładała na jego barki wiele trudnych i rozlicznych zajęć. Później przybyła do tego pieczęć kanclerska, a z nią dostał się w jego ręce kie-

runek polityki polskiej. Na wszystko jednak czas znalazł, rzecz każdą wykonał we właściwej porze, a co najważniejsza wykonał dobrze. Nie dosyć na tem. Wiedząc, że w naturze nic nie stoi na miejscu, tylko posuwa się naprzód, lub cofa wstecz, opuściwszy szkolną ławę nie zaprzestał nauki, pomny tego, że kształcimy się do grobowej deski, czytał wiele, a szczególnie książki treści historycznej, bo przedmiot ten bardzo wysoko cenił. Dzięki dużemu wykształceniu, wzbogacił naszą literaturę książką, noszącą tytuł: „Początek i progres wojny moskiewskiej“. Dziełko napisane jest barwnie, z wielkiem życiem, stylem zwięzłym, z takim zakrojem wojskowym, że słusznie porównują je z pismami sławnego dziejopisa greckiego Ksenofonta. W dalszym ciągu poznamy czytelnika z niektórymi wyjątkami tej cennej książki, cechującej się jeszcze tą wielką zaletą, że tchnie głęboką miłością prawdy. Ale czyż mogło być inaczej, skoro hetman był wiernym synem wiary katolickiej, tej mistrzyni i podstawy wszelkich cnót. Dzięki temu był prawdziwym ojcem dla swych poddanych. Troszczył się bardzo o ich dobro pod każdym względem, ocierając łzy cierpiących i wspierając hojną dłońią ubogich.

Tym uczuciom przypisać należy założenie przezeń miasta Żółkwi. Korzystając z paru lat pokoju, wziął się do tego pożytecznego dzieła co około r. 1597. Dotąd mieszkał w dziedzicznej swej wsi Winnikach, a warowne miasto postanowił wznieść dlatego, aby okoliczna ludność podczas wojen i napadów tatarskich mogła się tu schronić. Obrął ku temu miejsce obronne nad pięknym jeziorem w tej samej wsi Winnikach, gdzie dotąd mieszkał. Tu wzniósł zamek i nazwał go Żółkwią.

U stóp wspaniałego zamku zbudował miasto, na którego założenie otrzymał przywilej od króla Zygmunta III. w r. 1603. Grosza nie skąpił na upiększenie nowego grodu, a jako mąż bogobojny, ufundował na przeciw zamku piękny kościół, opodal zaś cerkiew dla Rusinów. Tutaj to rodzina Żółkiewskich, pochodząca pierwotnie ze znanego nam już Krasnostawu, w pobliżu którego leżały wsie Żółkiew i Żółkiewka, założyła sobie wspaniałą siedzibę.

### Dziwne wydarzenie.

Hetman, odznaczający się na każdym kroku poglądem, opartym na zasadach religijnych, poczytywał życie i bogactwa za rzecz znikomą i przemijającą. Następujący wypadek pozwoli nam wejrzeć w głąb zanej jego duszy. pełnej zawsze gorącego i czulego uczucia. Pewnego razu na zamku swoim podejmował serdecznie liczne grono dostojnych gości. Było to na wiosnę, gdy cała natura pod ożywczem tchnieniem słońca budziła się do życia z długiego, zimowego letargu. Otwarto więc okna w zamkowych komnatach, by nasycić pierś balsamiczną wonią rozlaną w powietrzu. Gdy goście ożywioną prowadzili rozmowę, wleciał do pokoju słowik, i tak spokojnie, jakby się znajdował gdzieś w zielonym gaju, jął wdzięcznie śpiewać. Zdziwili się obecni, że ptaszyna jest tak obłaskawioną, a Żółkiewski polecił domownikom, by słowika nie płoszyli i nie przeszkadzali mu w obraniu sobie miejsca na gniazdko, które też uwił sobie w zamkowej sali ponad pięknym obrazem. Po jakimś czasie te same osoby, odwiedzając Żółkiew, znalazły się w tej samej

sali. Gniazdko przypomniało im niedawne wydarzenie i stało się przedmiotem rozmowy. W tem słowik zanucił, ale tak jakoś serdecznie i rzewnie, że wszystkich za serca chwycił, poczem frunął wraz ze swoim piśkłęciem i znikł na zawsze. Zgromadzeni zastanowili się nad tem pożegnaniem i podzięką skrzydlatego stworzonka, a hetman jakimś poważnym i zdradzającym wzruszenie głosem, w te odezwał się słowa: „Tak bywa na świecie, że dziedzic spuścizny ojców często nie zagrzeje“. Było to może przecucie losów własnego rodu.

### Wyprawa na Tatarów.

W roku 1605 w miesiącu grudniu zagroziły hordy tatarskie okolicom Podola nowym napadem. Łupieżkie zastępy niosły pożogę i mord w granice nasze, mszcząc się za zniszczenie miasta Warny<sup>1)</sup> przez Kozaków. Tym razem jakoś niesporo było dzikim bandom z rozpoczęciem straszego dzieła. Zbliżyły się do Polski, ale, jakby na coś oczekując, rozłożyły się obozem na pogranicznych stepach. Niebezpieczeństwo dla ludności okolicznej było nadzwyczajne. Żółkiewski, mając sobie powierzony nadzór nad wschodnią granicą, miał na oku te ruchy i tem się tłómaczy powolność obrotów tatarskich. Żółkiewski w tej chwili nie lekceważył sobie ordynów<sup>2)</sup>. Niebezpieczeństwo, grożące od nich uważał za tak wielkie, iż wydał uniwersał, czyli pismo

---

<sup>1)</sup> Warny, miasto w Bułgarii, pod którem poległ Władysław, król Polski i Węgier w r. 1444, walcząc z Turkami i dlatego otrzymał przydomek „Warneńczyka“.

<sup>2)</sup> Ordyniec — tyle co Tatar, słowo to pochodzi od wyrazu Orda — tyle co horda, — na które dzielili się Tatarzy.

do całego narodu, wzywające do obrony ojczyzny. Czytamy tam taki ustęp: „Kto będzie chciał z chęci swej i miłości przeciw Rzeczypospolitej, proszę, żebyście Waszmościowie raczyli się kupić do wojska króla Jegomości. A zatem raczcie obmyślać o bezpieczeństwie żon, dzieci i majątności swoich“. Wyrazem grozy położenia jest testament, spisany przez hetmana w przeddzień wyjazdu na tę wyprawę.

W końcu stycznia ordyńcy stanęli pod Winnicą<sup>1)</sup>. Żółkiewski spadł im na kark, jak piorun, i srogie nad rzeką Udyczą, gdzie chwilowo leżeli koszem<sup>2)</sup>, sprawił wśród nich „jatki“.

Pogrom ten udaremnił pohańcom dalsze łupiestwa, a nadto oswobodził hetman z ich rąk mnogi zastęp niewolników. To wyzwolenie rodaków z bisurmańskiego jarzma i powrót ich na łono strapiionych rodzin sprawiło nadzwyczajną radość szlachetnemu sercu wojownika. Z Tatarami zaś, w wielkiej liczbie wziętymi tu do niewoli, obszedł się nader łaskawie, co zawsze czynił, mając jeńców w swych rękach, przejęty zasadą Ewangelii, by przebaczać urazy i w każdym widzieć brata.

### Rokosz Zebrzydowskiego.

Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, mając osobistą urazę do króla, rozdmuchał zażewie niechęci ku niemu w jasny płomień. Zygmunt III. nie był przez Polaków lubiany, bo choć był człowiekiem po-

<sup>1)</sup> Winnica, miasto na Podolu rosyjskiem.

<sup>2)</sup> Kosz, znaczy tyle co obóz tatarski; leżeli koszem, czyli stali obozem.

bożnym, przykładnym, jako ojciec i mąż, obyczajów nieskalanych, miał także i wady, co zresztą jest udziałem każdego człowieka. Był uparty, skryty, zimny w obejściu i małowowny, co wielu poczytywało za wynik pychy, a co w rzeczywistości wypływało z jego usposobienia. Nadto podejrywał go naród o dążności do zaprowadzenia rządów samowładnych.

W to uderzył Zebrzydowski, przybrawszy sobie do pomocy godnych kompanów Szczęsnego Herburta, Janusza Radziwiłła i Stanisława Stadnickiego, zwanego dyablem, z powodu rozlicznych gwałtów, popełnianych na wszystkie strony. Oni to, szerząc najrozmaitsze kłamstwa, grożąc narodowi wiszącą jakoby już w powietrzu niewolą, dopięli celu. Wzburzyli szlachtę do tego stopnia, że na ogłoszony przez nich zjazd pod Sandomierzem, przybyło jej 100.000 wraz ze służbą. Zainteresowanie i przerażenie było tak powszechne, że pod Sandomierzem widziałeś zgrzybiałych starców, ledwie nogami poruszających, co opuścili domowe wywczasy, by resztki życia poświęcić dla zagrożonego klejnotu wolności. Tu zawiązano konfederację, t. j. związek szlachty przeciw rządowi królewskiemu z zamiarem usunięcia ich zbrojną ręką.

Był to więc ruch bardzo niebezpieczny, mogący służyć za dowód, jak przebiegli wichrzyciele mogą gładkimi słowy wywołać waśń i rozlew krwi bratniej. Głosy nawołujące do upamiętania nie znajdowały posłuchu, choć wzywał do tego taki X. Skarga<sup>1)</sup>, mąż ja-

---

<sup>1)</sup> X. Piotr Skarga Pawęski, jezuita, znakomity kaznodzieja i wielki pisarz, nadto jeden z największych ludzi jakich wydała Polska, żył od r. 1536 do 1612.

śniejący świętobliwością, miłością kraju, głęboką nauką i otaczany powszechną czcią. Nie odniosły też skutku nawoływania szlachetnego poety Kaspra Miaskowskiego<sup>1)</sup> pełne głębokich myśli zawartych w utworze napisanym pod tytułem „Apologia“<sup>2)</sup>):

„Rybitwi to, co węgorse  
Łowiąc, mącą w brzegu morze,  
Żeby ślepe, chociaż śliskie,  
Wpadły w sieci ich tam bliskie.  
I nam pewnie być w obieży,  
Jeśli sam Bóg nie zadzierzy !  
„Siodlaj prędko, wywódź konie,  
Polska wolność bo na zgonie“ !  
Z tym pokrzykiem lecą wici.  
Ale jako on po nici  
Z krętych wyszedł snadnie gmachów :  
Tak pan zniesie tych postrachów.  
Jedno zdrowem wejrzy okiem  
W ich dowody przed wyrokiem,  
Nie wiążąc się z ich przymierzem,  
Zarazem pod Sandomierzem,  
Aż pomierzysz swymi sznury  
Subtelne ich konjunktury !  
Nie wąż-li to czyha w krzaku,  
W jadowitym ich orszaku ?“

Warto te myśli zapamiętać; i dziś nie brak ludzi co dla osobistych celów jątrzą między sobą stany, rzucają się na samą nawet religię, obiecując złote góry po zniszczeniu tego wszystkiego, co ludzkość w ciągu wieków w pocie czoła zdobyła.

---

<sup>1)</sup> Kasper Miaskowski, poeta, żył od r. 1549 do 1622.

<sup>2)</sup> Apologia = obrona.

Rokosz wywołał wojnę domową. Król nie był tu także bez winy, choć dziesiątej części nawet nie popełnił tego, co mu Zebrzydowski z kliką swych zauszniaków zarzucał.

Żółkiewski pragnął pokojowego załatwienia sprawy i do tego naklaniał króla z godnością i śmiało. Z męską odwagą, bez względu na niemiłe osobiste następstwa, przemówił na zgromadzeniu senatu, w którym jako wojewoda kijowski zasiadał. Kiedy jednak przekonał się o złej woli rokoszan i o ich zgubnych dla kraju dążeniach, stanął silnie przy królu, biorąc udział w bitwie z buntownikami pod Guzowem<sup>1)</sup> dnia 6 lipca 1607 r. Dzielna prawica jego przyczyniła się tu nieposłędnie do zadania kłęski wicherzycielom. On pierwszy po bitwie zwiastował obecnemu na placu boju królowi wiadomość o zwycięstwie, a czynił to prawie ze łzami, tak bardzo bolał nad rozlewem krwi bratniej. Gdy następnie dworacy radzili Zygmunutowi, by ścigał rozpierchłych rokoszanów i z całą srogością z nimi postąpił, oparł się temu Żółkiewski najmocniej, przekładając królowi, że skoro porządek i prawo zostały zabezpieczone, należy krwi bratniej oszczędzać, a niechętnych, teraz już złamanych, ujmować dobrocią.

Mamy w tem nowy dowód szlachetności uczuć hetmana i odwagi w objawianiu przekonań. Żółkiewski był zwolennikiem silnych rządów, wiedział o tem, że wicherzycieli trzeba niestety usuwać ogniem i żelazem, ale był przeciwnikiem ślepej zemsty i tyranii. On, który wyszedł ze szkoły Batorego, umiającego godzić

---

<sup>1)</sup> Guzów, wieś w Królestwie Polskim, niedaleko miasta Radomia.

wolność z poszanowaniem praw i karnością, nie mógł mieć zupełnego zaufania do Zygmunta i dlatego, lekając się o wolność, stanął na stanowisku odmiennem od doradców króla.

### Carowie moskiewscy.

Od czasu połączenia Litwy z Polską rozpoczęły się wojny z Moskalami, głównie o posiadanie Rusi, której wielkie obszary należały do Litwy i razem z nią weszły w związek z Polską. Za królów naszych Aleksandra, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta toczyły się wojny z władcami moskiewskimi bez stanowczego rozstrzygnięcia. Dopiero król Stefan Batory przytarł rogów carowi Iwanowi Groźnemu, jednemu z największych potworów, jakich zna historia. O zbrodniach tego wcielonego w ludzkie ciało szatana, o mordach jakie popełniał, nie znajdując w swem tygrysiem sercu żadnego drgnienia litości dla nieszczęśliwych ofiar, należy coś powiedzieć. Potrzebne to dla zrozumienia epoki, a także i do wykazania, o ile Polacy wychowani i uszlachetnieni przez wiarę katolicką i poczętą z tej wiary zachodnią cywilizację, stali wyżej od swych dzisiejszych ciemieńców. W naszej historii takich czarnych kart nie ma. Nad nami tacy okrutnicy nie panowali. Co więcej, myśmy nigdy nie całowali bata, którym nas chłostano, co chlebem powszednim było dla Moskali.

Iwan Groźny od czasu do czasu nakazywał liczne aresztowania, najczęściej na podstawie błahych podejrzeń, a niekiedy wprost na podstawie przewidzenia. Gdy nieszczęśliwi, zawsze prawie zupełnie niewinni, wysiedzieli parę miesięcy o głodzie i chłodzie w smrodli-

wychi lochach, wyprowadzano ich na plac, aby skonali w męczarniach, które koronowany zbrodniarz obmyślał z dokładnością dającą mu prawo do tytułu „najznakomitszego kata“ w świecie chrześcijańskim. Car Jegomość bywał obecnym podczas straszliwych kaźni, jego czarna dusza znajdowała w konwulsjach, konających wśród straszliwych mąk, prawdziwą dla siebie biesiadę. Z zadowoleniem, rozlanem na jego napiętnowanym zbydlęceniem i dzikością obliczu, patrzył jak nieszczęśliwi wili się w straszliwych bólach. A zadawano tam katusze, na wspomnienie których dreszcz zgrozy przejmując, krew ścina się w żyłach i niemal wątpić się zaczyna, czy człowiek jest wyższym od dzikiego zwierzęcia. Jednym więc zdzierano z ciała skórę pasami, innych wbijano na pale, wiercono kości świrdrami, zakopywano żywcem w ziemi lub na rany lano okowitę i tę zapalano. Stamtąd wracał mocarz moskiewski do swoich komnat, gdzie wierny narodowym skłonnościom szukał uciechy w kielichu. Lecz i wśród tych bankietów potrzebował krwi. Zdarzało się często, że car zapraszał do swego stołu nielubianego przez siebie bojara<sup>1)</sup>. Wśród uczty, gdy się już z czupryn dobrze kurzyło, jego carska mość nakazywał wprawionym do tego sługom zanieść wskazanemu bojarowi kielich wina, niby w dowód szczególniejszej swej łaski. Tak zaszczycony, wychylał go duszkiem i padał trupem, bo wino było zatrute. Wtedy batuszka<sup>2)</sup> car brał się za boki od śmiechu, mówiąc, że bojarzyn ma słabą głowę, poczem ciało kazał wyrzucić, a spodłała zgraja

<sup>1)</sup> Bojar, tyle co magnat.

<sup>2)</sup> Batuszka, ojciec po moskiewsku.

towarzyszów, śmiejąc się, podziwiała dowcip i dobry humor swego władcy. Upiwszy się, wkładał Iwan na swój grzbiet habit czernica<sup>1)</sup> i biegł do cerkwi śpiewać gromkim głosem chwałę Stwórcy. Ale dajmy temu pokój; podobne obrzydliwości wstręt najwyższy obudzić muszą w duszy każdego uczciwego człowieka. To tylko dodać musimy, że kiedy Iwan, znudzony rozpustą i zbrodniami, udawał, że chce złożyć koronę, Moskale błagali go na kolanach, by ich nie opuszczał, tak byli spodleni i zezwierzęceni.

Po Iwanie, zmarłym w r. 1584, wstąpił na tron syn jego Teodor, człowiek łagodny, ale bez żadnych zdolności, prawie idyota. Wobec tego rządu państwa sprawował szwagier jego Borys Godunow. Był to człowiek prosty ten Borys, nie umiejący nawet czytać, ale miał dużo sprytu i wrodzonych zdolności i niesłychaną ambicję, by wyjść jak najwyżej. Jego celem było po bezdzietnym carze ująć berło w swe ręce; stał mu jednak na przeszkodzie brat młodszy cara Teodora, Dymitr, wychowujący się w Ugleczu, pod kierunkiem jakiegoś starego nauczyciela, Niemca rodem. Borys więc postanowił zamordować Dymitra i czynu tego dokonał przez nasłanych siepaczy.

Mord spełniony został wśród nocy, a twarz nie-szczęśliwego dziecięcia była tak strasznie pokaleczona, że żadną miarą nie można było stwierdzić tożsamości zwłok i ta rzecz stała się później przyczyną przewrotu, jakiego widownią było carstwo. Borys Godunow, dla oczyszczenia się ze wszelkich podejrzeń, kazał mnóstwo ludzi, naturalnie najniewinniejszych, ukarać śmiercią,

---

<sup>1)</sup> Czerniec, moskiewski zakonnik.

jako niby członków spisku, którego ofiarą padł Dymitr. Dzwon nawet, w który zadzwoniono na trwogę, gdy domownicy w sypialni carewicza znaleźli trupa, posłał Borys na wygnanie na Sybir. Głos jednak powszechny wskazywał sprawcę mordu w osobie Borysa i stąd wszystkie nieszczęścia, trapiące za jego panowania Moskwę, przypisywano karze Niebios.

Borys Godunow panował od r. 1598—1605 i pomimo tego, że dość się starał o dobro swych poddanych, że dla podniesienia ich zamożności zawierał układy handlowe z innymi państwami, wszystko jakoś źle się wiodło. Najstraszliwszy był rok 1603; z powodu nieurodzaju powstał niesłychany głód. Przysnać trzeba, że Borys Godunow nie żałował pieniędzy na wsparcie ubogich ludzi, rozdawał im zboże, sprowadzone z zagranicy, ale mimo niesłychanych wysiłków, wszystkiemu podołać nie mógł.

Brak chleba tak przytępił wszelkie uczucia ludzkie, że nierazkto zgłodniałi mordowali słabszych od siebie i obyczajem ludożerczych plemion pożywali ich mięso. Dodajmy do tego, że Borys Godunow pogorszył niesłychanie dolę chłopów, nadając bojarom, i tak już ciemniącym lud, daleko większą władzę nad poddanymi. Odtąd chłop moskiewski jęczał przeszło dwa wieki pod strasznym jarzmem i dopiero powstanie polskie w 1863 r. zmusiło cara Aleksandra II., panującego od r. 1855—1881, do zniesienia pańszczyzny i usamowolnienia ludu w całym carstwie.

### **Dymitr Samozwaniec.**

Powszechna nienawiść do Borysa wytworzyła podatny grunt dla Dymitra Samozwańca. Historia tego

człowieka, to niby coś wyjętego z bajek, opowiadanych małym dzieciom przez matki w czasie długich wieczorów zimowych. Rzecz to trudna do wiary, a jednak prawdziwa.

W r. 1603 do księcia Adama Wiśniowieckiego na Ukrainie, we wsi Drahiminiu mieszkającego, przybył jakiś człowiek, niezbyt pociągającej powierzchowności, prosząc o jaką służbę. Przyjęto go i został kuchtą przy boku dworskiego kucharza.

Nikt nań nie zwracał uwagi, a tembardziej nikomu przez myśl nawet nie przeszło, że on zajmie swoją osobą całą Europę, wejdzie do historyi i od różna, na którym pieczęć obracał, dostanie się jednym skokiem, że tak powiem, na tron moskiewskich carów. Gdyby to komuś kto przedtem powiedział, ściągnąłby był na siebie podejrzenie, że jest waryatem, a jednak tak się stało, co służyć może za dowód, że przyszłości nigdy przewidzieć nie można, że wypadki najdziwniejsze niekiedy, krzyżują zamiary tak pojedynczych ludzi, jak i całych narodów.

Ów kuchta zachorowawszy, zapagnął spowiedzi. Sprowadzono doń popa moskiewskiego, gdyż był religii schizmatyckiej, przed którym, już po odbyciu spowiedzi, wyznał prywatnie, że jest ni mniej, ni więcej, tylko rodzonym synem cara Iwana Groźnego. Gdyby w tej chwili piorun uderzył był z jasnego nieba, pop nie byłby się tak zdziwił; każdy zresztą na jego miejscu musiałby osłupieć, widząc przed sobą w osobie prostego parobka, spadkobiercę carów, mającego prawo do ich tronu. Widząc to chory, sięgnął pod poduszkę, wyjął szczerozłoty krzyż, obficie brylantami obsypany, mówiąc, że otrzymał go w darze od swego

ojca chrzestnego. Wiadomość o tem rozchodzi się po całym zamku, sam Wiśniowiecki przybywa do łoża swego sługi i poczyną wierzyć jego opowiadaniom, zwłaszcza, że utrwała go w tem przekonaniu poprawny sposób mówienia, pewne wykształcenie, lepsze wreszcie obejście, czego dotąd nie zauważył u swego dotychczasowego kuchty, nadto, gdy tenże na zarzut, że przecież carewicz Dymitr, jak powszechnie wiadomo, został zamordowany, odparł, że nie dziwi się wcale powszechnemu o tym wypadku zdaniu, gdyż ogół nie zna szczególnych okoliczności, jakie musiały jednak dotąd być zachowane w najgłębszej tajemnicy. Opowiadał więc, że w dniu przeznaczonym na jego zamordowanie Borys Godunow wezwał do siebie jego nauczyciela i, obiecując mu wielką nagrodę, zażądał, by wziął udział w zamierzonej zbrodni. Bez porozumienia się bowiem z nauczycielem, nie odstępującym swego wychowawca we dnie i w nocy, nie można było jego wychowanka zgładzić. Ów nauczyciel, przywiązany całym sercem do powierzonego swej pieczy dziecka, zgrozą został przejęty na podobne żądanie, ale zrozumiał odrazu, że oporem nic nie osiągnie, że tylko pozornym przystaniem na łotrowskie współnictwo zdoła Dymitra ocalić. Przyrzekłszy spełnić wolę Borysa, udał się bezzwłocznie do swego mieszkania i carewiczowi całą sprawę opowiedział, dodając, że o ucieczce marzyć nawet nie można, bo są naokoło gęsto obstawieni strażą, ale że on ma sposób uniknięcia śmierci. Nakazuje więc Dymitrowi schować się za piecem, a w jego łóżku położyć się jakiemuś chłopakowi, używanemu do posług, a będącemu w tym wieku i tego wzrostu, co następca tronu. Tak się też i stało. Biedny sługa nie

złego nie przeczuwając, zasnął twardym snem, a niebawem najęci siepacze, wdarli się do pokoju i poczęli śpiącemu straszliwe zadawać razy, przyczem twarz jego tak porąbali, że nikt jej rysów rozpoznać nie mógł. Skoro nazajutrz powstało zamieszanie, spowodowane odkryciem morderstwa, nauczyciel wywiózł Dymitra niepostrzeżenie na Ukrainę. Opowiadał jeszcze gdzie był i co przez ostatnie dwanaście lat robił.

Czy on był oszustem, czy rzeczywiście synem cara Iwana, trudno dziś o tem stanowczo powiedzieć. Współcześni temu wypadkowi dziejopisowie różnią się pod tym względem w zdaniu i gdy jedni z nich nazywają go wprost zwykłym oszustem, drudzy natomiast skłaniają się do wiary w jego słowa. W ostatnich czasach uczony jezuita X. Pierling zajął się dokładniejszem zbadaniem tej sprawy i na tej podstawie dowodzi, że ów zagadkowy człowiek był samozwańcem, a tem samem i szalbierzem.

Jakkolwiek jednak pod tą nazwą samozwańca występuje w historii i jakkolwiek wspomniany X. Pierling, o którym nawiasem powiedzieć trzeba, że jest z rodu Moskałem, który przyjął katolicką wiarę, i cieszy się wielką powagą w uczonym świecie, to jednak w życiu, tak zwanego samozwańca jest wiele wypadków, nie pozwalających na wyrzeczenie o nim stanowczego zdania, ale sprawa ta ma dla nas uboczne tylko znaczenie.

Książę Adam Wiśniowiecki, uwierzywszy w usłyszaną historję, zabiera Dymitra do teścia swego Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego. Mniszech postanowił zawiadomić o tem króla Zygmunta III., sam gotów już pomagać Dymitrowi do odzyskania ojcowskiego tronu. Mniszech, człowiek chciwy i nie najlepszej

slawy, miał w tem także swój interes, bo Dymitr oświadczył, że zaślubi córkę jego Maryą. Mile łechtało to dumę Mniszcha i dlatego postanowił nie skąpić majątku, byle tylko ujrzeć koronę monarszą na skroniach swej córki. Znajduje niebawem wpływowych, potężnych i ruchliwych pomocników, o których trzeba powiedzieć, że nie dla osobistych korzyści, jak Mniszech, ale dla celów szlacheckich i wzniosłych, wzięli się gorąco do dzieła. Dymitrem zajęli się też OO. Jezuita, którym obiecał, że wiarę katolicką przyjmie niebawem, a skoro odzyska należne mu berło, cały naród moskiewski na nią nawróci. Rzeczywiście w wielką sobotę dnia 17 kwietnia 1604 r. złożył samozwaniec przed O. Kasprem Sawickim, jezuitą, wyznanie wiary katolickiej w kościele św. Barbary w Krakowie. Odtąd poczyna się nim interesować król Zygmunt i nuncyusz, t. j. poseł papieski, Rangoni.

Na dworze królewskim była radość nadzwyczajna, bo Zygmunt III. jako gorliwy katolik, cieszył się nadzieją nawrócenia Moskwy. Powszechna wśród Moskali nienawiść do Borysa rokowała najpiękniejsze nadzieje, a to tembardziej, że graniczące z Polską okolice carstwa roily się od niezadowolonych żywiołów. Zygmunt III. nie mógł otwarcie pomagać Dymitrowi, by wobec niepewności położenia nie wywołać zawiści ze strony panującego cara Borysa Godunowa, pocichu jednak wsparł samozwańca znacznym zasiłkiem pieniężnym i patrzył przez palce, jak Mniszech ze swymi przyjaciółmi werbowal ludzi dla przyszłego zięcia. Wojewoda sandomierski pieniędzy nie żalował, w Polsce awanturników było dosyć podówczas, więc też udało mu się w krótkim stosunkowo czasie uformować zna-

czny zastęp zbrojnych. Na czele tych hufców ruszył Dymitr w moskiewskie granice drogą na Kijów.

Wśród Moskali wieść o cudownem ocaleniu carawicza znalazła powszechną wiarę, zwłaszcza wśród niższych warstw społeczeństwa. Wybuchł formalny bunt, a Borys Godunow umarł, prawdopodobnie zażywszy truciznę; zamęt powstał skutkiem tego tem większy.

Wprawdzie na tron wstąpił syn nieboszczyka, szesnastoletni Teodor, ale był on bezsilnym wobec tego, że ogół zwracał się ku temu, kto przedstawiał w jego oczach prawowitego cara i występował, jako mściciel zbrodni Borysowych. Nakoniec dwaj wodzowie Basmanow i Galicyn przeszli wraz z całym wojskiem na stronę Dymitra, poczem tenże w dniu 21 czerwca 1605 r. odbył uroczysty wjazd do miasta Moskwy, otoczony Polakami. Jeszcze przed tym tryumfalnym do stolicy wjazdem Dymitra, wzburzony tłum wtrącił do więzienia cara Teodora, gdzie tenże następnie został zamordowany.

Nowy car Dymitr odznaczał się łagodnością w rządach, naśladował urządzenia polskie, słowem okazywał pewne zdolności i cywilizacyjne dążenia. Nie zawsze jednak był dość ostrożnym, liczącym się z właściwościami swego kraju i ciemnotą poddanych, co się niebawem strasznie na nim pomściło. Oto dnia 27 maja 1606 r., kiedy Dymitr, zaślubiwszy Marynę Mniszchównę, wspaniale obchodził swe gody małżeńskie, wybuchła w Moskwie bunt pod wodzą kniazia Wasyla Szujskiego. Ów Wasyl Szujski, syn wpływowej rodziny moskiewskiej, podburzył przeciw Dymitrowi Moskali, szerząc wieść, że car, katolik, chce inną wiarę katolicką narzucić. Słowa te znalazły wiarę, bo Dymitr miał przy

sobie katolickich duchownych i w Kremlinie <sup>1)</sup> urządzono katolicką kaplicę. Wzburzony motłoch morduje Dymitra i otaczających go Polaków, żonę jego Marynę wtrąca do więzienia, zaś na carski tron wdziera się ów Wasyl Szujski.

Nie tu kres przewrotu w moskiewskiej ziemi. Dopiero teraz miała się zerwać straszliwa zawierucha, wśród której i Polska była zmuszoną wmieszać się w stosunki ościennego państwa. W wojnie, jaka stąd wynikła, odegrał Stanisław Żółkiewski olbrzymią rolę, dokonując czynów, wskrzeszających najpiękniejsze odległej starożytności przykłady. Jak wodzowie starego Rzymu prowadził za swym tryumfalnym wozem pobitych monarchów. Były to chwile największej chwały oraz potęgi Polski, których wspomnienie w obecnych warunkach bolesne sprawia uczucie, dając obraz znikomości wszystkiego, co ziemskie.

Szujski wstąpił na tron po stopniach krwią zboczonych, z jego przyczyny zginął car Dymitr oraz i Polacy, przybyli w orszaku Maryny Mniszchówny na jej gody weselne z carem. Ponieważ ten bunt i ta rzeź wybuchły znienacka, rodacy nasi, mieszkając chwilowo w różnych stronach miasta, nie mogli się skupić i stawić oporu napastnikom. Prawda, że wobec przemagającej liczby na niewiele by się to było zdało, ale przynajmniej sprzedaliby drogo swoje życie, a co ważniejsza, padając w boju, zaoszczędziliby sobie długich mąk konania, zadawanych im przez Moskali ze straszmem okrucieństwem. Jedynie tylko Tarło, chorąży przemyski, mając koło siebie liczny poczet czeladzi, z którą dla podnie-

---

<sup>1)</sup> Kremlin, zamek carów w mieście Moskwie.

sienia swego blasku do Moskwy przybył, poczęstował Moskali „gęstą strzelbą“<sup>1)</sup>, pod wpływem czego poczęli się cofać. Tygrysia jednak natura napastników, zakosztowawszy już krwi, nie chciała i tutaj utracić sposobności do nowego jej wytoczenia. Przywódcy więc bandy uciekają się do kłamstwa, obiecując, że skoro ich nasi wpuszczą do wnętrza domu, włos z głowy nikomu nie spadnie. Widząc, że ich obietnice nie wzbudzają zaufania, uciekają się do świętokradzkiej przysięgi, całując krzyż, przysięgają na ten znak zbawienia, zrzeczając wolność, oraz całość osoby i mienia tym, którzy się poddadzą. Tarło nie bardzo temu dowierzał, ale brak prochu i kul nie pozwalał się długo bronić, poddał się więc, lecz gorzko tego pożałował. Za ledwie otwarto bramy, wpada zaraz do wnętrza czereda Moskali i rozpoczynają rzeź. Trzydziestu sześciu dworzan Tarły pada rozsiekanych w sztuki. X. Pomiński, odprawiający w jednym z pokoi ofiarę Mszy św., cięty w głowę podczas podniesienia, padł, nie dokończywszy św. ofiary. Tarło, Lubomirski, żona tegoż Tarły, jakoteż i pani Harbutowa, zbici, skrwawieni i odarci do koszuli, wtrąceni zostali do straszliwych kaźni więziennych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o śmierci samego cara Dymitra. Gdy buntownicy pod wodzą Wasyla Szujskiego, trzymającego w jednej ręce krzyż, a w drugiej dobytą szablę, wdarli się do Kremlinu, zagroziło im własnymi piersiami drogę do carskich pokojów trzydziestu ludzi z gwardyi carskiej. Nie na wiele się to zdało. Tłum posiadał także broń palną, dał więc ognia i gwardya carska zniknęła w jednej

---

<sup>1)</sup> Po staropolsku wielkim ogniem, czyli gęstymi strzałami.

chwili. Większość legła trupem, a kilku pozostałych ratowało się ucieczką. Wtenczas to Piotr Basmanow, przyjaciel Dymitra i dostojnik na jego dworze, rzekł do cara: „Zdradzeni jesteśmy! Ja umrę, a ty radź o sobie“. To mówiąc, stanął we drzwiach pokoju, a siekąc wdzierających się szablą, sam nakoniec wyzionął ducha pod licznymi ciosami napastników. Dymitr, widząc się bez żadnej obrony, wyskakuje przez okno, lecz tłucze się tak ciężko, że zaledwie z trudnością zdołał powstać z ziemi. Parę zaledwie kroków uszedł, gdy go postrzelono w nogę, skutkiem czego padł i stracił przytomność. Spostrzegli to żołnierze, których szczupła gromadka, obecna w zamku, nie miała odwagi wystąpić do boju z mnogimi tłumami sprzysiężonych, ale teraz widok skrwawionego cara, którego lubili, kazał im o wszystkim zapomnieć i spieszyć mu z pomocą. Piękny to i szlachetny objaw zapomnienia o własnem niebezpieczeństwie dla spełnienia obowiązku i poratowania bliźniego w nieszczęściu. Z narażeniem więc życia wyrrywają cara z rąk wściekłych oprawców, oblewają wodą i przywracają do życia. Słabym głosem ten sam samowładca, przed którym się dotąd korzyły miliony, błaga ich o litość i darowanie życia. Otaczają go żołnierze i poczynają do napastników strzelać, pod wpływem czego w szajce morderców spostrzegać się daje poploch, tembardziej, że się rozeszła wieść o dążących na pomoc carowi licznych oddziałach wojska. Pod wpływem tego czerń zaczyna się chwiać jeszcze bardziej, ale jej hersztowie nie tracą przytomności. Wzywają morderców, by szli do koszar, gdzie mieszkają żony i dzieci, broniących Dymitra żołnierzy i wycięli wszystkich w pień. Strwożeni tem żołnierze,

spuścili na dół rusznice i zostawili swego pana na pastwę krwią pijanej tłuszczy. W tej chwili pada strzał i zabija na miejscu tak srogo sponiewieranego monarchę. Długo pastwiono się nad ciałem, nakoniec straszliwie zbeszczeszczone zwłoki spalono na stosie, cząstkę pozostałego z nich popiołu zmieszano z prochem strzelniczym i wystrzelono z armaty w stronę Polski. Miało to być pogroźką dla Ojczyzny naszej za to, że Polacy wprowadzili zamordowanego do Moskwy.

Nie był to jedyny objaw nienawiści ku nam ze strony Moskali, bo po wybrykach motłochu i spełnianych przezeń mordach na naszych rodakach, sam car Szujski nieprzyjaźnie przeciw Rzeczypospolitej polskiej wystąpił. Gwałcąc prawa narodów, wtrącił do więzienia Mikołaja Oleśnickiego i Aleksandra Gosiewskiego, wysłanych przez króla Zygmunta III. w uroczystem poselstwie na wesele Dymitra. Nie dosyć na tem; zawiera przymierze z Karolem IX., królem szwedzkim, który, wydarłszy Zygmuntowi III. ojcowiznę, rad był ściągnąć na Polskę jak największe trudności.

### Fałszywi samozwańcy.

Nie zażegnał jednak Szujski grożących jemu i państwu niebezpieczeństw. Lud moskiewski nie lubił go, bojarzy pogardzali nim i zazdrościli mu tronu. W dodatku sama powierzchowność cara nie wzbudzała poszanowania wśród ogółu. Szujski bowiem liczył wprawdzie dopiero lat 50, ale mimo tego wyglądał jak zgrzybiały starzec, nadto twarz jego miała w sobie coś odpychającego. W chwili, gdy Szujski myśli o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przeciw Polsce, gro-

madzą się nad jego ziemią brzemienne gromami chimury. Oto niby grzyby po deszczu, wyrastają co chwila na różnych punktach carstwa samozwańcy, z których każdy mieni się członkiem dawnej dynastyi, wierząc w to, że skoro zabity dopiero co Dymitr zdobył tak niespodziewanie koronę, to dla czegożby i im poszczęścić się nie miało? Ciemnota pospólstwa, przewrotność i zdrada równie bojarów, jak i prostego ludu, były nader przyjaznym gruntem dla tego rodzaju awanturników. Zjawia się jakiś chłop Bołotnikow, jakiś obieżyświat Elias, jakiś Kozak nakoniec, nieznanego imienia — wszyscy podają się za cudownie ocalonych książąt: jeden jest synem cara Teodora, drugi Iwana — słowem opierając swoje prawa na związkach krwi, bałamuć umysły. Byli to najzwyczajni oszuści, którzy, zgromadziwszy zbrojne kupy wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa, palili wieś i miasta, zrabowawszy je wprzód doszczętnie. Wreszcie car Wasyl Szujski wysłał wojsko, które rozprószyło hordy lotrzyków, ich zaś przywódcy dostali się do niewoli i zakończyli swój burzliwy żywot na palu lub szubienicy.

Zaledwie jednak tych uprzątnięto, kiedy w mieście Starodubie zjawił się nowy szalbierz, o którym hetman Żółkiewski mówi w swej książce, że: „do pierwszego niczem nie był podobny, krom tego, że był człowiekiem“.

Zjawienie się tego oszusta daje miarę ciemnoty Moskali i bezczelności awanturników, roszczących sobie prawa do tronu. W rosyjskich kronikach czytamy, że do wspomnianego już miasta Staroduba przybyło dwóch młodych ludzi, Andrzej Nagi i Alexy Rukin. Jeden z nich, Rukin, zwierzył się gdzieś w karczmie podocho-

conym kieliszkowym kompanom, że Dymitr przez szczególną opiekę nieba uciekł z Moskwy, mimo czynionych na niego zasadzek, i że żyje w zapomnieniu, wśród niedostatku, mimo swojego wielkiego dostojenstwa i swej krwi monarszej. Mówił to wszystko niby w tajemnicy największej, w godzinę jednak całe miasto już o tem wiedziało. Wkrótce prawdziwa fala ludu ogarnęła podpiętego już dobrze Rukina ze wszystkich stron, pytając się, gdzie car. Mimo zapruszonej dość mocno głowy, Rukin odegrał dobrze swą rolę, sumitując się na wszystkie świętości, że nie może zdradzić miejsca pobytu nieszczęśliwego monarchy. Słuchał spokojnie prośb i zaklinań ludu, nie wiele zważał na złorzeczenia i miotane przekleństwa, w jakie tak bogaty jest moskiewski język; kiedy jednak posypały się na niego kije i pięści, oświadczył wreszcie, niby z wielkim żalem i bólem, że obecny tutaj Andrzej Nagi, to nie kto inny, tylko car Dymitr we własnej osobie. Objasniał przytem, że podziemnym przechodem uciekł z Moskwy pod ziemią i przybywa teraz tutaj do dobrych ludzi, aby go wsparli w ciężkiej potrzebie.

Radość tem odkryciem na słuchaczach sprawiona równała się obląkaniu. Uderzono natychmiast we wszystkie dzwony; powszechne uniesienie przywiodło mieszkańców do nóg samozwańca, wszyscy przysięgają mu wierność. Trzy miasta pobliskie łączą się z nimi.

Dotąd z pewnością wiedzieć nie można, kto był ten oszukaniec. Moskiewscy pisarze twierdzą, że się na Małej Rusi urodził; nasi, jedni, że był synem bojara Wirowkina, a nawet, że był żydem, co jest najprawdopodobniejszym.

Wieść o tem nowem zjawisku rozchodzi się po ziemi moskiewskiej prawie błyskawicą, a liczne tłumy zbiegają się pod sztandar fałszywego Dymitra, i rabując po drodze, zacierają ku stołecznemu miastu Moskwie. Nowy szalbierz był niesłychanie niebezpieczny, groził bowiem ogólnym przewrotem, majątki, a nawet żony i córki ludzi bogatszych rozdawał swojej tłuszczy. Gromadzi więc car Wasyl wojsko i śle przeciw buntownikom. Prawdopodobnie wojska carskie uporałyby się były bardzo szybko z bandami tego oszusta, lecz otrzymał on niespodziewaną pomoc z Polski.

Nie sądzmy, że to rząd polski wsparł tego człowieka. Nie! Tak nie było, godność Polski nie pozwalała na popieranie takich bandytów, choć ten rozstrój w państwie moskiewskiem wobec wrogich cara Szujskiego względem Rzeczypospolitej zamysłów, był dla nas pożądany. Nie król i nie rząd wszedł w stosunki z awanturnikiem, ale ludzie prywatni samowolnie i na własną rękę. Smutne to jednak budzi uczucie, że ludzie burzliwego usposobienia z ujmą dla narodowego honoru, dla materyalnego zysku, szarżali imię polskie po obcych krajach. Należy jednak pamiętać, że w owych czasach było to w zwyczaju w wielu krajach Europy najmować się do służby obcym królom. Tak czynili Niemcy, najmując się bardzo często do służby królom polskim, Francuzi, Szwajcarzy, a nadewszystko Włosi. Zwłaszcza we Włoszech byli tak zwani kondotyery, to znaczy werbownicy i dowódcy zbrojnych hufców, idący pod sztandar tego, kto, dawał więcej. Ówczesne Włochy podzielone były na wiele państw, dzisiejsze bowiem jednolite królestwo włoskie powstało w ostatnich czasach między 1859 a 1870 r. Otóż taki kondo-

tyer najmował się dziś Wenecyi, jutro Genui, słowem temu, kto więcej zapłacił.

U nas, po rokoszu Zebrzydowskiego, ludzi burzliwego temperamentu było bardzo wielu. Woleli oni wysługiwać się obcym panom, aniżeli w spokoju pracować uczciwie na kawałek chleba. Skutkiem tego książę Rożyński i Jan Piotr Sapieha, starosta uświacki, syn znakomitej rodziny, przybył na czele kilku tysięcy Polaków i stanął pod sztandarem oszusta. Zląkł się tego car Wasyl Szujski i pod wpływem obawy wypuścił z więzienia posłów króla Zygmunta, Oleśnickiego i Gosiewskiego, a razem z nimi wdowę po zamordowanym Dymitrze Marynę i ojca jej Mniszcha, wojewodę sandomierskiego. Posłowie królewscy dojechali bez przeszkody do Polski, Maryna zaś zbaczała umyślnie na bezdroża, by się dostać w ręce nowego samozwańca choć wiedziała, że mąż jej nie żyje, ale tak bardzo jej się carować chciało, że zapomniała o czci i sumieniu. Niskim jej życzeniom stało się zadość, zagarnął ją bowiem oddział wysłanych przez szalbierza żołnierzy i została do jego obozu przyprowadzoną. Postawiona przed obliczem mniemanego małżonka, przewrotna ta i niskozemna kobieta rzuciła mu się na szyję, okrywa pocałunkami, roni nawet rześiste łzy, byle tylko omamić obecnych, że to jej prawdziwy mąż. Na tyle jeszcze pozostało w niej uczucia religijnego, że potajemnie wzięła z nim ślub, udzielony przez jakiegoś kapłana katolickiego, powracającego z niewoli z Moskwy.

### **Nierząd w państwie moskiewskim.**

Stan państwa moskiewskiego był rozpaczliwy nad wszelki wyraz. Nikt nie był pewnym mienia i życia.

Nawet religia była przez tłum poniewierana. Patriarcha Job został zbezczeszczoney w cerkwi przy ołtarzu podczas religijnych obrzędów, a co więcej same cerkwie zamieniali wyuzdani wichrzyciele na jaskinie najwstrętniejszej rozpusty. Oto jak rosyjski historyk Karaimzyn opisuje owe czasy: „Rosyą więcej niszczyli swoi, niż cudzoziemcy; nauczycielami Polaków byli nasi zdrajcy, pierwsi i ostatni w krwawych rzeziach; Polacy z orężem w rękę patrzyli tylko i śmiali się z nierozważnej wojny domowej; obcą była litość, żołnierz wierny carowi, wzięty w niewolę przez Polaków, niekiedy u nich znajdował litość, a nawet uszanowanie za swą wierność; lecz zdrajcy nazywali ich za to niedołącznemi niewiastami i złymi sprzymierzeńcami cara Dymitra. W ogólnem pomięszaniu umysłów każdy chciał być wyższym nad stan swój: chłop panem, pospólstwo szlachtą, szlachta magnatami: nietylko pospolici pospolitych, lecz i znakomici znakomitych, rozumni rozumnych łudzili zdradą. Ojczyzna, cerkiew do upadku się nachylały; świątynie prawdziwego Boga spustoszały, jak bałwochwalskie kontyny za Włodzimierza; bydło i psy karmiono na ołtarzach, ornatami i albami ozdabiano konie, pito z kielichów cerkiewnych, na obrazach grano w kości“. Wobec tak strasznego przewrotu wielu Moskali poczęło spoglądać w stronę Polski, marzyć o tem, że z jej pomocą zdołają uwolnić siebie i od nielubianego powszechnie cara Szujskiego i od rozbójniczego Dymitra samozwańca. Już za życia Dymitra, pierwszego samozwańca, poseł jego, nazwiskiem Bezobrazow, przybywszy do Krakowa w urzędowej misyi, zwierzył się pod wielkim sekretem kilku naszym dostojnikom, że Moskale pragną pozbyć się cara Dymitra, którego zrazu

wzięli za prawowitego syna Iwana Groźnego, a teraz, przekonawszy się, że to jest zwykły oszust, chcieliby się odeń uwolnić. Zdziwiło to niezmiernie panów polskich, boć niedawno temu przyjmowali Moskale tego człowieka z oznakami najwyższej radości, a nadto nie zdarzyło się w ostatnich czasach nic takiego, co by zadało kłam wszystkim tym pięknym historyjom o jego cudownem ocaleniu z rąk siepaczy Borysowych. Lecz stokroć większe zdumienie zapanowało na zamku, gdy ów Bezobrazow oświadczył, że pragnieniem jest najgorętszem jego rodaków, aby, po strąceniu bezwstydnego przywłaszczyciela, został carem królewicz Władysław, syn Zygmunta III.

Władysław, urodzony roku 1595 w Łobzowie pod Krakowem, był podówczas małym chłopcem, który nie nadawał się jeszcze do sterowania nawą państwa, w tak ciężkich terminach pogrążonego. Niebawem zginął Dymitr, Wasyl Szujski zajął jego miejsce, i znów poczęto mówić o kandydaturze królewicza Władysława. Wypuszczeni przez Szujskiego z więzienia posłowie, Oleśnicki i Gosiewski, oświadczyli Zygmuntowi, że bardzo wielu Moskali dziwi się, czemu Polska nie korzysta z zamętu, panującego w carstwie, dodawali nadto, że Moskale pragną polskiej wolności i dla jej pozyskania gotowi są wynieść na tron swój królewicza Władysława. Z różnych stron dochodziły do Polski wiadomości o przychylnem usposobieniu Moskali, więc też poczęto w nie wierzyć, choć znaleźli się ludzie głębiej patrzący, a ci wskazywali, że jest to ich wybieg, by przy pomocy Polaków uwolnili się od Szujskiego i od Dymitra, a gdy to osiągną, zaczną sami o sobie radzić. To zdanie było prawdziwe; większość Moskali odgrywała komedye. Była, co pra-

wda, partya z kniazem Mścislawskim na czele, pożąda-  
jąca gorąco swobód polskich, i w tym celu marząca  
o uwieńczeniu młodocianych skroni królewicza Włady-  
sława carską koroną, była ona jednak zanadto słabą  
wobec dwóch innych stronnictw, które na razie przy-  
cichły i w interesie własnym przyoblekły skryte swe  
zamiary płaszczykiem udanej życzliwości dla polskiego  
kandydata. Jedno z tych stronnictw chciało mieć carem  
bojara Galicyna, drugie Michała Romanowa, syna me-  
tropolity Filareta.

### Wojna moskiewska.

Dziś, gdy się to wszystko spełniło, gdy nie nasz  
Władysław, ale ów Michał Romanow został carem w r.  
1613, łatwo jest krytykować politykę króla Zygmunta;  
ale podówczas dla najbystrzejszych ludzi było rzeczą  
bardzo trudną odróżnić fałsz i obłudę od szczerých in-  
tencji. Polacy nie bardzo zapalali się do czynionych ze  
strony Moskwy obietnic, gorąco jednak przejął się tem  
król, a korzystając z zamętu, trawiącego ościenne mo-  
carstwo, rozpoczął z niem wojnę w roku 1609. Wojnę  
tę rozpoczął niestety bez wiedzy sejmu, co stało się przy-  
czyną wielu utyskiwań ze strony niechętnych królowi,  
zwłaszcza dawnych rokoszan. W liście, wysłanym do  
cesarza Rudolfa II-go, brata tego Maksymiliana, który  
przed 22 laty walczył z Zygmuntem o koronę polską,  
pisze on, że wojnę moskiewską rozpoczyna, by się po-  
mścić na Moskwie za uwięzienie posłów polskich i za-  
bójstwo szlachty, zapobiedz, by zawarte niedawno przy-  
mierze cara ze Szwedami Rzeczypospolitej szkody nie  
przyniosło, wreszcie, aby państwo moskiewskie, trawione

tak wielkimi zaburzeniami, nie dostało się w moc Turków, których sąsiedztwo mogłoby i na Polskę ściągnąć sromotne bisurmanów jarzmo. Zygmunt ludził się życzliwością Moskali i rzucił się na niepewne fale ze siłami niedostatecznymi, gdyż miał pod swą wodzą tylko 16.000 wojska.

Hetman Żółkiewski, który w tej wyprawie okazał się nie tylko wielkim wodzem, ale i znakomitym politykiem, od początku odradzał jej Zygmuntowi. Chciał nawet wymówić się od udziału w wojnie moskiewskiej, skłoniony jednak prośbami Zygmunta, radził zgodnie z prawem rzecz całą na sejmie poruszyć. Nie omieszkał Żółkiewski ostrzedz, że samowolny postępek króla po niedawnych bolesnych rokoszowych przejściach może znów jakie zamieszki wywołać, a nadto dowodził, że wojska na tę wyprawę jest za mało. Także co do drogi różnił się w poglądach król z Żółkiewskim. Zygmunt chciał iść na Smoleńsk, miasto warowne nad rzeką Dnieprem, wydarte Polsce zdradliwie przez Moskali w roku 1514. Myśl była trafna, bo gród ten był punktem obronnym od napadów moskiewskich, był poniekąd kluczem do Polski, a wreszcie odzyskanie tego, jak się spodziewał Zygmunt, musiałyby zapalić Polaków do wojny i skłonić ich do ofiarności z krwi i mienia. Żółkiewski przyznawał, że to jest słuszny pogląd, lecz przerażał go Smoleńsk swoją silną fortecą, na której zdobycie król odpowiedniej artylerji nie posiadał. Żółkiewski radził iść do Moskwy na Siewierz, bo na tej drodze stały tylko drewniane zameczki, nader łatwe do zdobycia. Ale król uparty, jak zwykle, nie chciał odmienić swych postanowień. Już na samem wyjeździe w mieście Lublinie pró-

bował Żółkiewski po raz ostatni, niezrażony poprzednią odmową, odwieść króla od wyprawy, lecz i teraz bezskutecznie.

### Pod Smoleńskiem.

Pod Smoleńsk dostały się polskie zastępy bez jakichś ważniejszych wydarzeń, dopiero pod samym tym grodem pokazało się, że nikt przedtem rzeczy tak jasno i trzeźwo nie widział, jak hetman Żółkiewski. Dowódzca moskiewski w Smoleńsku, Michał Szehin, wbrew pogłoskom, krążącym po Polsce, że się myśli poddać, okazał gotowość do walki, do której dobrze był przygotowany. Zwolano w obozie polskim radę, w jaki sposób jąć się dobywania tej twierdzy. Wobec niedostatczności środków naszych można było już z góry przewidzieć niepowodzenie. Żółkiewski zachował podczas owej rady milczenie, aby innym wodzom serca nie odbierać, milczał, bo widział położenie nad wyraz trudne.

Przytaczamy tu dosłownie ustęp z jego książki, mając i to na względzie, by czytelnika zapoznać z dawnym polskim językiem i stylem Żółkiewskiego.

W dalszym ciągu niniejszej pracy spotka też czytelnik z tego powodu więcej ustępów, wyjętych bądź z dzieła Żółkiewskiego, bądź też innych autorów. W wieku XVII. i części XVIII. był zwyczaj przeplatania języka polskiego wyrazami łacińskimi, co się makaronizmem zowie, spotkamy też i w przytoczonych tu ustępach dosyć słów, a nawet całych zdań łacińskich.

„Zwiódł pan hetman<sup>1)</sup> *consylium*<sup>2)</sup> za wiadomością

<sup>1)</sup> Żółkiewski książkę swoją napisał bezimiennie, o sobie więc mówi pan hetman.

<sup>2)</sup> Radę.

króla jegomości. Byli senatorowie wszyscy, co ich było w obozie, *wokowani*<sup>1)</sup> do tego; kto jedno mógł co rozumieć okolo dobywania zamków. Było kilku przy piechocie niemieckiej, którą był pan starosta pucki przyprowadził cudzoziemców, którzy czynili *profesją*,<sup>2)</sup> że się mieli z tem dobrze rozumieć. Był jeden stary *kolonel*<sup>3)</sup> Szkot<sup>4)</sup>, który, spytany o *sentencyą*<sup>5)</sup>, długo mówił, że to zwierzyńiec, nie zamek, że to łącno wziąć; drudzy niektórzy, także pytani, lada blażeństwa tuszyli go otworzyć. Nie *konkludując* nic, żeby serca ludzie nie tracili, tuszył i pan hetman *palam*<sup>6)</sup>, dobrze, *privatim*<sup>7)</sup> królowi jegomości powiedział: że ta strzelba<sup>8)</sup>, którą ma, muru tak mięszszego wedle potrzeby nie otworzy; na petardy i podkopy, co niektórzy radzili, żeby się nie spuszczał, te fortele na ukradkę tylko idą, tu nieprzyjaciel się ostrzegł nic mu temi fortelami nie uczynim. Zaczem króla jegomości przestrzegal, żeby się na to nie sadził, a inszą raczej radę przedsięwziął. Król jegomość, będąc *persuasus*<sup>9)</sup> od niektórych, że fortele mogą dobry uczynić *efekt*<sup>10)</sup>, koniecznie kazał ich próbować<sup>11)</sup>“.

Miasto Smoleńsk leży nad Dnieprem, po którego

1) Wezwani.

2) Oświadczenie.

3) Po francusku pułkownik.

4) Szkocya, kraj na północ od Anglii.

5) Zdanie.

6) Jawnie.

7) Prywatnie, to znaczy tyle, co sekretnie.

8) Broń palna wogóle, tak ręczna, jak i armaty.

9) Przekonany.

10) Skutek.

11) Stanisław Żółkiewski: Początek i Progres Wojny Moskiewskiej, str. 29 – 30. Wydanie Bielowskiego, Lwów 1861

drugiej stronie wznosił się obronny zamek. Dla trudności obrony sami mieszkańcy spalili swe domy i z tem, co mogli unieść, schronili się w fortecy. Była ona otoczona murem, grubym na trzy sążnie, a wysokim na 10 łokci, w obrębie zaś tych murów było 38 czworograniastych lub okrągłych baszt. Ogień z dział polskich małe wyrządzał szkody warowni, tak samo nocne napady nie osiągały skutku, a ponieważ Szehin miał pod dostatkiem żywności, prochów i kul, więc rychłe zdobycie twierdzy było wręcz niepodobieństwem. Rzeczywiście półtora roku oblegano zamek smoleński i dopiero wtedy mozoly pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, gdy Żółkiewski, jako tryumfator, rozbil potęgę cara, Wasyla Szujskiego, i jego samego wziął w moc swoją.

Zygmunt III. stanął pod Smoleńskiem w końcu września 1609 roku, kiedy już odpowiednio do tamtejszego klimatu przymrozki nocne dobrze się dawały we znaki żołnierzom naszym, obozującym pod gołem niebem. Fraszka to jednak była w porównaniu do mroźnej zimy, która rycerstwu dokuczyła do żywego. O głodzie i chłodzie musiało ono walczyć z nieprzyjacielem, zabezpieczonym murami i obfitującym we wszystko. Szujski nie nastawał na naszych przez zimę, bo i trudność wyprawy i niebezpieczeństwo, zagrażające mu ustawicznie od włóczącego się po kraju samozwańca, na to nie pozwalały, ale z wiosną jął działać raźniej, a otrzymawszy posiłki od Szwedów, zagroził Zygmuntovi poważnie. Przerażenie w naszych szeregach powstało wielkie na wiadomość, że 40.000 Moskali, pod dowództwem Dymitra Szujskiego, brata cara, i 8.000 Szwedów dąży na odsiecz Smoleńskowi. Położenie było

nieslychanie groźne, gdyż Polacy, wzięci we dwa ognie, mogli być z kretesem zniesieni, zwłaszcza wobec tak przemagających sił nieprzyjacielskich. Opuścić Smoleńsk i iść naprzeciw nieprzyjacielowi znaczyło narażać się na niechybną zgubę, bo wtedy Szehin wysłałby był swoją załogę ze Smoleńska, a nasi znaleźliby się w matni, otoczeni z jednej strony przez Dymitra Szujskiego, z drugiej przez Szehina. Pamiętajmy nadto, że król wyszedł z Polski na czele 16.000 ludzi i że ta liczba znalazła prawie do 15.000, z powodu poległych i chorób, wybierających z pośród naszych na niedostatek wystawionych wojsk obfity haracz. Moskale natomiast rozporządzali wprawdzie nie tak wyćwiczoną, jak nasza, ale olbrzymią armią. Szehin miał w twierdzy smoleńskiej znaczny zastęp zbrojnych, a Dymitr Szujski kroczył naprzód na czele 40.000 Moskali i 8.000 Szwedów, tak wyćwiczonych, skutkiem wyższej cywilizacji swego kraju, że każdy Szwed za dwóch Moskali obstawiał. Potrzeba więc było wojsko rozdzielić, część pod murami Smoleńska zostawić, by stąd nie ruszyła moskiewska załoga, a drugą posłać przeciw temuż Dymitrowi i zatrzymać go w drodze. Wobec jednak tak szczupłych sił wydało się to niepodobieństwem. Lecz tam, gdzie był Żółkiewski, niepodobieństwo nie istniało, bo on swoim charakterem, zdolnościami i poświęceniem łamał wszelkie przeszkody.

### **Zwycięstwo pod Kłuszynem.**

Król powierzył hetmanowi obronę swej osoby i interesów Polski, wysyłając go przeciw Dymitrowi Szujskiemu. Trudno w to uwierzyć, że dla powstrzymania armii, wynoszącej 48.000 ludzi, dał Zygmunt

Żółkiewskiemu 4.000 żołnierza. Hetman wiedział, jak sam mówi, że szedł na niehybne „jatki“, ale dla ojczyzny, jak zawsze, tak i teraz nie cofał się przed żadną ofiarą. Mówił nadto z pełną szalonej dzielności fantazją, że tak go znudziło długie stanie pod Smoleńskiem, iż rad jest poharcować z Moskwą w otwartym polu. Żółkiewski bowiem, jak to wiemy, już od września 1609 roku stał pod Smoleńskiem, czynny bardziej, niż ktokolwiek, narażający się więcej od innych, znajdujący dużo czasu mimo obozowych zajęć, by rozpisywać listy do różnych magnatów o przysłanie bądź prochów i kul pod Smoleńsk, bądź armat wielkiego kalibru do tłuczenia warownych murów. Opuściwszy Smoleńsk na czele swych 4.000, spotkał w drodze dwa tysiące naszych zaporoskich Kozaków, którzy się do niego przyłączyli; miał więc 6.000. Ale to było jeszcze mniej, niż mało, wobec tak przemożnego wroga.

Pierwsze starcie z wrogiem nastąpiło pod Carowem Zamieściem. Żółkiewski, poraziwszy tutaj wodza moskiewskiego, Wałujewa, ruszył dalej; idąc nocą, stanął dnia 4 lipca 1610 roku pod Kłuszynem. Tutaj to miał zdobyć nieśmiertelną sławę, która po wsze czasy będzie ozdobą naszych dziejów i pomnikiem zasług wielkiego bohatera. W pułkach swoich miał hetman wielu wytrawnych i doświadczonych rycerzy, wszystko jednak na nim polegało, bo nikomu nie było tajne wielkie niebezpieczeństwo. Moskale już zawczasu tryumfowali. Dymitr Szujski, podpiswszy sobie obyczajem moskiewskim, przechwalał się, że futro przygotował dla Żółkiewskiego z obawy, aby się hetman nie zaziębił, gdy go, jako jeńca, poprowadzi do Moskwy. Srogo jednak za swą pychę ukarany został, podobnie, jak ci

Krzyżacy w przeddzień Grunwaldu, którzy przygotowali kajdany na Polaków, lecz nie zrobili z nich użytku, bo oręż naszych ojców zasłał ich trupami pole.

Żółkiewski stawia na prawem skrzydle pułk Zborowskiego, oraz pułki Kazanowskiego i Weihera, na lewem skrzydle pułk hetmański, we środku reszta wojska w szachownicę „sprawiana“. Na boku zaś lewego skrzydła postawił 400 Kozaków książąt Zbaraskich. Dokonawszy tego dzieła, hetman z pogodnem, pełnem pokoju i „usłanem powagą“ obliczem, objechał swoje szeregi. Jego widok wywarł błogi wpływ na żołnierzy; widząc go na czele, byli pewni, że niebawem zanucą hymn zwycięski. Skończywszy objazd, stanął w pośrodku i wypowiedział krótką, jak to jest w zwyczaju wodzów mowę. *Necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria*, co znaczy: „Potrzeba w miejscu, nadzieja w męstwie, ratunek w zwycięstwie“, a po tych słowach ukazali się kapłani i wzniosłszy w górę poświęcone prawice, błogosławili wojsku, błagając Pana Zastępów, by raczał wejrzeć łaskawem okiem na walczących Polaków. W tej podniosłej i uroczystej chwili niejedna pierś, zakuta w stal, podniosła się westchnieniem, niejedno oko zwilżyła łza, bo każdy przypuszczał, że może za chwilę przyjdzie mu opuścić wszystko, co dlań drogie i stanąć przed Trybunałem Najwyższej Sprawiedliwości.

Po tej, tak pięknej swym majestatem chwili, odezwały się trąby i kotły i rozpoczęła się bitwa. Podajemy tu jej piękny opis, zostawiony przez jednego z uczestników bitwy, Samuela Maskiewicza.

„Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przekładając przed oczy, każe postępować do nieprzyjaciela; a zatem kapłani benedykcyą, jeżdżąc, dają. Dopieroż

w imię Pańskie potka się rot kilka, a po nich drudzy i znowu inni, według porządku. Hetman, bacząc z góry, że nasi, jak w otchłań piekielną wpadłszy, długo w pośrodku ich się skrywając, zaledwo kiedy się ukaże z chorażwią, którą coraz do sprawy wołają, już zwątpił o sobie i o wszystkich nas i jako drugi Jozue ręce do góry trzymając, po wszystkim czas o zwycięstwo prosił. Nadzieji żadnej, jeno w samej łasce Najwyższego, *wiktorya* (zwycięstwo) zostawała, i tenże z miłosierdzia Swego najwyższego ku narodowi naszemu sprawić to raczył. Widząc nieprzyjaciel naszą już słabość, rozkazał dwom kornetom rajtarskim<sup>1)</sup>, by się z nami potkali, a ci, sami za łaską Najwyższego, zwycięstwo nam uczynili, bo jako skoczyli do nas niegotowych, i wypuściwszy strzelbę, uczynili odwrót dla nabijania, a drudzy następowali, strzelając, my pałasze jeno w rękę mając, posunęliśmy się za nimi, a ci, zapomniawszy nabijać, a drugi i nie wystrzelił, tył podali i wpadli na wszystką Moskwę, która w bramie obozowej została, i pomieszała ją wnet. Straciwszy serce Moskwa, pierzchać i uciekać poczęli, a my na grzbietach ich jadąc, wpadliśmy do ich obozu, a ci widząc, że i tam nas zbyć nie mogą, dziurę w kobylicach obozowych uczyniwszy, pierzchać z obozu precz poczęli i w nogach ratunku i ochrony zdrowia swego szukać“.

Opisów tej bitwy mamy kilka, dodajemy więc jeszcze nieco szczegółów. Najprzód rzucił się pułk Zborowskiego na jazdę moskiewską i to z taką gwałtownością, że złamał środek jazdy moskiewskiej, wkrótce też otoczeni zostali nasi żołnierze formalnie, jak mówi je-

---

<sup>1)</sup> Rajtary = jazda.

den z współczesnych, pochłonięci przez nieprzyjaciela. Hetman, patrzący w tej chwili na przebieg bitwy z wysokiego pagórka, wśród ogromnego dymu i duszącej kurzawy, ledwie gdzieniegdzie mógł dojrzeć chorągiew polską. Oceniając całą grozę położenia walczących, posyłał ustawicznie na ich wsparcie posiłkowe hufce. „Przychodziło po siedem i ośm razy na przeważnego nieprzyjaciela uderzać, już połamane kopie, już ustawały siły, gdy się szczęście na stronę naszą przechyliło“.

Wśród całego boju Żółkiewski był ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo, a kiedy wydaje rozkazy, śledzi czujnym okiem ruchy swoich i obroty nieprzyjaciela, równocześnie dobywa z zanadrza relikwii drzewa Krzyża św. i błogosławi tem wojsko.

Nim słońce zaszło w dniu 4 lipca, zastępy polskie zanuciły na zlanem obficie krwią pobojuwisku dziękczynne *Te Deum*.

Różnie podają liczbę poległych. Jedni 12.000 Moskali i 800 Szwedów w zabitych i rannych, drudzy liczbę tę ograniczają do 10.000 tak w zabitych, jak i rannych. W każdym razie straty nieprzyjaciela wynosiły coś więcej nad 8.000. Żółkiewski w swojej książce podaje 12.000 zabitych Moskali, nie mówiąc nic o liczbie rannych ani o stratach szwedzkich. Znalazło tutaj grób pod Kłuszy-nem wielu znamienitych rodem i urzędem Moskali, jak n. p. Iwan Boratyński. Wśród mnogiego zastępu wziętych do niewoli, było także sporo ludzi przedniejszych, jako to: Wasyl Buturlin, Jakób Dymidów i wielu innych. Ów Dymitr Szujski, brat cara, który w zamglonym gorzałką umyśle, widział Żółkiewskiego i Polaków, wleczonych w kajdanach za swym tryumfalnym wozem, sromotnego doczekał się losu.

„Książ Dymitr, choć nie wiele za nim gonilo, uciekał potężnie, na grzbiecie konia, na którym siedział, i obuwia zbył; bosy na lichej chłopskiej szkapinie pod Możajsk<sup>1)</sup> do monastyru<sup>2)</sup> jechał. Tamże konia i obuwiadostawszy, nic się nie obawiając, do Moskwy jechał; Możajszczanom, którzy do niego byli przyszli, rozkazał, żeby łaski i miłosierdzia u zwycięzcy prosili, gdyż obronić się sposobu nie mieli. Jakoż tedy Możajszczanie wyprawili do pana hetmana imieniem swem i kilku innych zamków: Borysewa, Werehi, Ruzy imieniem, poddaństwo ofiarując<sup>3)</sup>“.

Cały obóz moskiewski z działami i wszelkimi zasobami dostał się w ręce Polaków; znaleziono w nim łupy, samego Dymitra Szujskiego, a nadto jego własny wóz, szablę, szyszak i buławę. Krwawe to zwycięstwo ze strony Polski stosunkowo okupione zostało małemi stratami, bo z rycerstwa zginęło zaledwie 100, nie licząc rannych. Poległ tutaj pod Kluszynem z polskiej strony rotmistrz Stanisław Bąk, zabity nadto syn wielkiej rodziny polskiej Lanckoroński, także rotmistrz podówczas. Książę Porycki i Wydźga w samym początku starcia, postradawszy koni, tak ciężko stratowani zostali, że ledwie się wywinęli od śmierci.

Tak samo jak i co do strat moskiewskich spotykamy różnicę w cyfrach, tak też i naszych zabitych, wliczając i żołnierzy i pacholików, niektórzy pisarze liczą 500, inni zaś znacznie mniej. Wojsko polskie nie miało pod Kluszynem żadnych wozów. Cenną też była zdo-

---

1) Możajsk, miasto w Rosyi.

2) Monastyr — klasztor.

3) Żółkiewski, str. 59.

bycz na nieprzyjacielu licznych teleg i kibitek, użyto ich bowiem do przewiezienia rannych. Sam hetman Żółkiewski, idąc za głosem szlchetnego swego, a czulego na wszelką niedolę bliźnich, serca, oddał dla użytku rannych własną karete, w której jeździł za wojskiem. Niech nas to nie dziwi, nie z jakichś to miękości i dla wygod to czynił, lecz jako człowiek, liczący podówczas lat 63, nie mógł się tłuc ciągle, jak młodzik na koniu.

Żółkiewski zawiadomił króla o zwycięstwie kłuszyńskim listem, w którym czytamy:

„Na rozświcie (4 lipca) przednia straż spostrzegła wojsko nieprzyjacielskie. Przyszliśmy niespodziewanie na nieprzyjaciela, nie miał o nas przestrogi, ani wiadomości nijakiej, jeszczebychmy ich podobno na posłaniu zastali, ale, iż przez złość i ciasność drogi wojsko nie mogło się pospieszyć, przyszło mi godzinę i dalej poczekać. Na wielkiej nam było pomocy, że nieprzyjaciela wzięła trwoga z nastąpienia naszego im niespodziewanego, bo wszystkich nas przez małość naszą lekceważyli, a tem mniej tego się spodziewali, żebyśmy mieli tyle serca mieć, na nich się rzucić. Stawili się nam zrazu dosyć dobrze, zwłaszcza cudzoziemcy, jako się godzi ludziom rycerskim, trwała bitwa najmniej 3 godziny, co dzisiejszego wieku dziw jest: bo się bitwy impetem tylko odprawują, że trudno było sądzić, czyja wygrana. Zdarzył Pan Bóg z miłosierdzia Swego, po tak wielu się obracaniach i ich i naszych, że dzielność i męstwo rycerstwa W. król. mości przemogło nieprzyjaciela, najprzód Moskwa, a potem i cudzoziemcy jęli uciekać. Na cudzoziemcach konnych wjechali żołnierze W. król. mości w ich obóz bijąc, siekąc tak, iż ich i z obozu pędzili

w las. Piechota jednak cudzoziemska stała w ordynku przy lesie, trudno było na nią natrzeć konnym. W pogoni, jak to zwykle bywa, dużo nieprzyjaciela padło.

Nie przytaczamy tutaj w całym brzmieniu listu, którego zakończenie jest takie:

„Żołnierze W. król. mości odnieśli także szkody i w samych sobie i w koniach, iż koniecznie potrzebują poratowania pieniędzmi. Nie mianuję na ten czas nikogo, jako kto sobie poczynął w tej służbie, atoli o wszystkich nietylko ja, ale rzecz sama daje świadectwo, że sobie mężnie, jako się godzi cnym rycerskim ludziom, poczynali przy tej służbie W. król. mości<sup>1)</sup>“.

### Wasył Szujski strącony z tronu.

Zwycięstwo kłuszyńskie uratowało króla pod Smoleńskiem, a w Moskwie na cara Wasyla Szujskiego wywarło wpływ przygnębiający. Lękał on się Polaków, ale bardziej może jeszcze zatrząsał go samozwaniec, zagrażający ustawicznie stolicy carstwa, niby gromowa chmura. Obawa przed nim gnębiący wpływ wywierała na obecnych w mieście Moskwie bojarów, oraz na wszystkich zamożniejszych grodu tego mieszkańców. Mniemany bowiem Dymitr zagrażał, jak się wyżej powiedziało, ogólnym przewrotem, zabierając majątki, a nawet rozrywając węzły rodzinne. Z tego jednak powodu miał dużo zwolenników wśród ludzi, żądnych cudzym kosztem dojść do majątku. W samym mieście Moskwie najniższe społeczeństwo groziło buntem na rzecz stojącego pod murami szalbierza. Opierał się on głównie na awanturkach polskich, którzy mu pospieszyli z pomocą, a którzy nawet

<sup>1)</sup> Żółkiewski — Pisma, str. 198.

dziś wobec tego, że król polski potrzebował sił, wysługiwali się z ujmą dla narodowego imienia, a w celach osobistych, awanturniczemu oszustowi. Tak przyciśnięci z dwóch stron Moskale zrozumieli, że jedynie tylko pomoc króla polskiego może ich ocalić. Tak więc ci, którym się uśmiechała myśl wyniesienia na tron syna Filaretowego Michała, jak i zwolennicy kandydatury Galicyna, podszyli się teraz pod stronnictwo kniazia Mściławskiego, przedstawiciela partyi królewicza Władysława. Na cara Szujskiego nie zwracał już nikt uwagi. Postanowiono więc w Moskwie usunąć go z tronu przemocą.

Jakoż dnia 27 lipca 1610 r. wtargnął do zamku carskiego tłum bojarów, w których imieniu niejaki Zahar Lepunow tak do cara przemówił:

„Długoż dla ciebie będzie się łała krew chrześcijańska? Ziemia opustoszała, nic dobrego się w carstwie za twego gospodarstwa nie dzieje, polituj się nad upadkiem naszym, połóż posoch (t. j. berło), niech z inszej miary o sobie radzim“!

Ciężkie były te słowa Szujskiemu; począł mu lajać sromotnie od matki: „Tyś mi to śmiał mówić? Bojary mi tego nie mówią“, i porwał się do noża, który wielki Moskwa zwykła nosić, na Lepunowa. Lepunow chłop był urodziwy i serca mu dostawało, zawołał nań głosem: „Nie porywaj się na mnie, bo jak cię wezmę w ręce, to cię zgniotę“; a wtem ozwali się drudzy dworzanie przy Lepunowie, osobliwie niejaki Chomutow i Iwan Sołtyków uczynili wrzask i gwałtem zawoławszy: „Pójdźmy! pójdźmy!“; wyszli z izby przed bramę, i *abrogowali* Szujskiemu *imperyum* (odebrali władzę) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Żółkiewski, str. 66.

O dalszych losach Szujskiego tak opowiada Żółkiewski:

„Posłali do Szujskiego, żeby do swego dziedzicznego dworu ustąpił; jakoż uczynił tak. Zaraz do niego straż przystawili, i do braci jego. Gdy już tak Szujski do dworu swego zjechał, choć to będąc pod strażą, rozumiewał się jednak z ludźmi, których sobie i domowi swemu chętnych rozumiał. Strzelce chciał pieniądźmi przekupować, a siła tam na strzelcach zależy, bo ich było do 8.000, macał sposobów, ażeby się był mógł przeciwko *fakcyi* (stronnictwu) przeciwnej pokrzepić. Skoro to bojarów doszło, onegoż Zahara Lepunowa przysłali do niego. Miał z sobą czerńca z Czudnowa, monastyra, sanie pokryte; bo po mieście białe głowy, zwłaszcza zacne, i lecie na saniach jeżdżą. Gdy on czerńiec Szujskiego pytał: jeśli chce być czerńcem? on się opowiadał: że nie miał tej woli. Ale mu to nie szło, bo Lepunow z kilką inszych mocno go w rękę trzymali, a onemu czerńcowi strzydz kazali; i włożywszy go na sanie do monastyru odwieźli i tam przecie pod strażą trzymali“<sup>1)</sup>).

### Królewicz polski Władysław zaproszony na tron carski.

O wszystkich tych zaburzeniach hetman Żółkiewski wiedział jak najdokładniej i postanowił to na korzyść Polski wyzyskać. Podejrywał on wielu z Moskali o postępowanie obłudne, wierzył jednak w możliwość osadzenia na tronie moskiewskim polskiego królewicza

---

<sup>1)</sup> Żółkiewski, str. 68.

Władysława. I nie dziw, że w to wierzył, boć sam książę Mściwłowski, główny rzecznik polskiej kandydatury, najmocniej był przekonany o świetnym jej w przyszłości powodzeniu. Żółkiewski napisał też list do bojarów stołecznych, oświadczając gotowość udzielenia im pomocy przeciw samozwańcowi, jeśli berło swoje oddadzą królewiczowi polskiemu. W tychże listach wzywał hetman Moskali, aby złożonego z tronu cara Szujskiego otoczyli opieką i uszanowaniem. Odpowiedź jednak, jaka przyszła z Moskwy, nie zachęcała hetmana do wejścia w mury stolicy, a nawet dość szorstko odrzucała jego pomoc. Pochodziło to stąd, że na razie nad Mściwłowskim wzięli górę stronnicy Michała Romanowa lub Galicyna, i sądzili, że bez pomocy Polski, własnymi siłami, zdołają usunąć samozwańca. Niedługo jednak zostawali pod wpływem miłego złudzenia, gdyż niebawem opodal stolicy, ukazały się wojska samozwańca. W armii jego główną siłę stanowili awanturnicy polscy; oni to przypuścili szturm do obronnego monasteru św. Pafnucego. Zeszli z koni i tak gracko i szybko się uwinęli, że zanim załoga rzeczzonego klasztoru zdołała oprzytomnieć, oni już byli wewnątrz murów. Skutkiem tego padła twoga na bojarów stołecznych, bo lada chwila mógł szalbierz zdobyć Moskwę, a skoroby się tam znalazł, niewątpliwie, praktykowanym dotąd przez siebie zwyczajem, pozwoliłby na rabunek i rzeź. Siły stolicy nie pozwalały nawet marzyć o stawieniu mu czoła, zwłaszcza, że wysługujący mu się Polacy byli ogółem żołnierzem wyćwiczonym i bitnym. Położenie miasta Moskwy było rzeczywiście, jak mówi nasze przysłowie, między młotem a kowadłem, bo, gdy z jednej strony dobywa się do jego bram chciwy grabieży samozwa-

niec, z drugiej zbliża się coraz więcej do stołecznych murów Żółkiewski. Tego mniej się Moskwa lękała, niż samozwańca, wiedząc, że Żółkiewski, zająwszy stolicę, nikomu najmniejszej krzywdy uczynić nie da. Hetman tak zawsze bowiem postępował, z tego słynał i o tem Moskałe wiedzieli. Żółkiewski jednak był Polakiem, wodzem tego Zygmunta, który z nimi woję prowadził, дума więc narodowa i obawa o dalsze losy ojczyzny nakazywała im strzedz się naszego wodza. Ci, co to chcieli mieć na tronie Galicya lub Romanowa, najbardziej nieradzi byli Polakom, mniemając, że skoro ziomkowie nasi wejdą do Moskwy, to siłą swego królewicza Władysława osadzą na carstwie. Wobec jednak zagrażającego życiu i mieniu mieszkańców samozwańca, jeden tylko Żółkiewski mógł dać ratunek. On tylko był mocen rozgromić rotę szalbierza, tem bardziej, że, jak wielu sądziło, Polacy posiłkujący fałszywego Dymitra nie zechcą walczyć za jego sprawę z własnymi rodakami i opuszczą niezawodnie swego chlebobawcę. Wobec tego przycichli stronnicy Michała Romanowa i Galicya, a rządy w stolicy ujęła w swe ręce rada, zwana po moskiewsku „dumą“. Członków jej nazywają Moskałe *dumnymi bojarami* i my ich też w dalszym ciągu tak samo zwać będziemy. Świeżo złożona дума składała się przeważnie ze stronników polskiego królewicza Władysława, a głową jej książę Teodor Iwanowicz Mściślowski. Wpływowi ten w swym narodzie przez rozum i charakter dostojnik gorąco pragnął ujrzeć berło carskie w młodocianej dłoni polskiego królewicza. Różne go do tego skłaniały powody, lecz najbardziej nęcił urok swobód polskich, a nadto trwożyło przewidywanie, że skoro Moskał zajmie tron, to wówczas każdy znacz-

niejszy bojar pocznie knuć spiski, aby nie podlegać temu, którego wczoraj uważał za równego sobie. Mściśławski sądził, że wyniesienie rodaka na najwyższy szczebel dostojęstwa stanie się przyczyną ustawicznych buntów i przewrotów. Obcy zaś książe, zwłaszcza polski, Władysław, wsparty przez ojca swego, króla Zygmunta, zdoła z łatwością utrzymać na wodzy burzliwe żywioły. Te dwie okoliczności nadawały w oczach Mściśławskiego największą wartość kandydaturze Władysława Wazy. To też, gdy obecnie z obawy przed samozwańcem umilkli zwolennicy rodzimych kandydat, Mściśławski ją energicznie pracować dla sprawy naszego królewicza. Najprzód do Żółkiewskiego, stojącego już pod murami stołecznego miasta Moskwy, wyprawił w poselstwie niejakiego Tieluszki z prośbą, by dał pomoc przeciw samozwańcowi. Wódz nasz odpowiedział na to, że czynnej pomocy przeciw Dymitrowi dać nie może, że jedynie tylko gotów jest napisać list do posiłkujących szalbierza Polaków z upomnieniem, aby od niego odstąpili. Tą odmową chciał hetman zmusić dumnych bojarów do stanowczego oświadczenia się za Władysławem.

Plan był dobrze bardzo obmyślany i na skutki nie długo trzeba było czekać, gdyż niebawem przybyli do polskiego obozu posłowie z oświadczeniem, że cała ziemia moskiewska pragnie oddać koronę królewiczowi Władysławowi, wierząc, że rządy szlachetnego syna rodziny Wazów będą dla nich pełne pomyślności i chwały. Postawili jednakże warunek, przewidywany co prawda przez Polaków z góry, ale bądź co bądź bardzo niemiły i grozący zwichnięciem całej sprawy. Warunkiem tym było żądanie, aby królewicz nasz wyrzekł się wiary katolickiej, a przyjął schyzmę. Ani Zygmunt, gorliwy katolik,

ani naród polski, szczerze do Kościoła przywiązany, nie byłby się na to nigdy zgodził. Słuszna to rzecz, bo uczciwy człowiek powinien raczej śmierć ponieść, niż zdradzić wiarę swoją lub narodowość. Nie chciano jednak Moskali odrazu odmową zrazić w przekonaniu, że z czasem uda się obejść ten punkt drażliwy. Żółkiewski bardzo mądrze wyznaczył do traktowania z posłami moskiewskimi Stanisława Domaradzkiego, podstolego lwowskiego i Stanisława Bałabana, obu schyzmatyków. Posłowie nasi nie omieszkali też dotknąć tej sprawy, mówiąc, że w Polsce są różne wiary, a nikt nikomu gwałtu w tym względzie nie czyni. Wszak ja, ciągnął dalej Domaradzki, wyznaję wiarę waszą, a mimo jestem dostojnikiem Rzeczypospolitej polskiej. Wreszcie oświadczając, że o tak ważnej sprawie hetman może tylko po zasięgnięciu opinii króla stanowić, dodał Domaradzki, niby od siebie, że, gdyby Władysław dla korony porzucił wiarę katolicką, toż oni sami musieliby dlań stracić szacunek, że dla marnego, ziemskiego blasku, wyrzeka się wyznania, w którym się urodził. W parę dni przybył sam Mściśławski na naradę z Żółkiewskim; zaledwie jednak obaj dygnitarze rozpoczęli rozmowę, zagrzniały działa, zwiastując nowy szturm do murów stolicy ze strony samozwańca, wobec czego Mściśławski musiał natychmiast do miasta wrócić. Ale już wkrótce potem przybył Mściśławski, hetman obozowy, liczna świta i razem z dumnymi bojarami i ludem złożył przysięgę królewiczowi Władysławowi, jako carowi. Akt ten odbył się wśród wielkich tłumów nadzwyczaj uroczyste. Liczne duchowieństwo z patriarchą na czele, śpiewając uroczyste hymny, zbliżyło się do dwóch ołtarzy, ustawionych pod namiotami. Obok tych ołtarzy złożono

przyniesione w procesyi z miasta posągi świętych i krzyże i rozpoczęto dziękczynne modły. Wspaniałe widok przedstawił się oczom patrzących. Wojsko polskie na dzielnych koniach, w zbrojach, lśniących srebrem i złotem, z rozwiniętymi chorągwiami, stało w rozciągniętych szeregach. Opodal niego ustawily się pułki moskiewskie, a poza tem, jak tylko okiem zdołał człowiek sięgnąć, widać było nieprzeliczone tłumy ludu z miasta Moskwy i całej okolicy. Pośród pelnej majestatu ciszy, przerywanej chyba tylko parsaniem koni, lub powiewem wiatru, Żółkiewski, wspaniale przybrany, pełen wzbudzającej uszanowanie powagi, przystąpił do ołtarza, a położywszy na nim rękę, zaprzysiął w imieniu królewicza warunki. Były to punkta, ułożone pomiędzy Żółkiewskim a bojarami, które Władysław, zostawszy carem, winien był zachować. W tej chwili dwaj kapłani odwrócili się do ludu i te wyrzekli słowa: „Z rozkazu najświętobliwszego Hermogena, patriarchy całej Moskwy, zalecamy wam, abyście tym uroczystym obrzędkiem, na który patrzycie, w przytomności duchowieństwa, wielkiemu hosudarowi, Władysławowi Zygmuntowiczowi, królewiczowi polskiemu, jako wielkiemu Moskwy i całej Rusi kniaziowi i imperatorowi, szczęśliwie obranemu, przysięgli, i tak dumni bojarowie, jako też wszystkie stany, obyczajem przodków naszych do pocalowania chresta (krzyża) przystąpili i temuż monarsze, jako prawdziwemu panu naszemu, siebie samych, wszystko, co jest publicznem lub prywatnem, wspólną ojczyznę naszą i cale to państwo w ręce oddali“.

Gdy umilkli owi duchowni, zadrzała ziemia od grzmotu dział, huku kotłów i okrzyków, wydobywających się z piersi mnogich tysięcy.

Po kolei, wedle godności, przystępowały wszystkie stany, zaprzysięgając wiarę carowi Władysławowi.

Na zakończenie dał Żółkiewski w polskim obozie wspaniałą ucztę, poczem każdego hojnie udarował, dając temu konia z rzędem, owemu karabelę, innym roztruchany, czary, nalewki i t. p.

Nawzajem książę Mściśławski zaprosił hetmana i przedniejszych rotmistrzów na bankiet, gdzie jednak narodowa kuchnia moskiewska podobno nie bardzo przypadła naszym rodakom do smaku. Mściśławski darował hetmanowi wiele skór sobolich, bardzo kosztownych, i psa do polowania na niedźwiedzie.

Zawarta umowa obejmowała następujące, obustronnie zaprzysiężone, warunki:

1) Władysława ma koronować patriarcha Hermodgen.

2) Nowy car ma szanować cerkwie i obrazy Świętych.

3) Car będzie otaczał czią duchowieństwo, do którego spraw cerkiewnych mięszać się nie może i nie powinien dozwalać równie na porzucanie wiary greckiej, jak i na budowanie świątyń innych wyznań.

4) Żydzi powinni być wypędzeni z całego carstwa.

5) Majątków klasztornych, nadanych przez poprzednich władców, nie może nowy car naruszać, tak samo nie może znosić daniny, pobieranej przez zakonników ze skarbu państwa.

6) Bojarowie i ludzie wszelkiego stanu pozostaną przy swoich majątkach.

7) Nikt z Polaków nie może piastować urzędu w carstwie.

8) Sądownictwo pozostaje dawne, gdyby zaś obywatele uznali potrzebę zmiany, to car jej dokona w porozumieniu z bojarami.

9) Między carstwem moskiewskiem a Polską ma panować wieczny pokój i obydwaj państwa mieć będą wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół.

10) Mieszkańców ani z Moskwy do Polski, ani z Polski do Moskwy gwałtem przesiedlać nie wolno.

11) Winowajcy tylko na mocy wyroku sądowego mogą być karani; dzieci nie są odpowiedzialne za zbrodnie rodziców.

12) Po zmarłych bezdzietnie dziedziczą majątki najbliżsi krewni.

13) Za zabójstwo, popełnione po śmierci pierwszego samozwańca, ma być dana amnestya, to jest ułaskawienie.

14) Car nie może bez zezwolenia dumy ustanawiać nowych podatków.

15) Wieśniakom i osadnikom wolno przesiedlać się z jednego państwa do drugiego.

16) Samozwańca winien zwalczać hetman Żółkiewski razem z wojskiem moskiewskiem.

17) Hetman Żółkiewski nie może wprowadzać wojska do stolicy bez pozwolenia bojarów.

W ograniczeniu władzy nowego cara widać wpływ polskiego ustroju. Słusznie też mówi wybitny rosyjski historyk Kostomarow, że było to owocem zetknięcia się z Polakami, gdyż urzędnicy polskiego państwa były tego rodzaju, że musiały budzić nienawiść do despotyzmu i samowładztwa.

W parę dni potem odbiera Żółkiewski sekretne polecenie od króla z pod Smoleńska, aby przeprowadził

obiór na cara nie Władysława, ale samego króla Zygmunta. Żółkiewski wiedząc, że to jest niemożliwe, zachował całą sprawę w tajemnicy, wykazując królowi listownie konieczność takiego postępowania. Co się tyczy sprawy zmiany religii, to nie uchwalono w tym względzie nic stanowczego, bo Żółkiewski oświadczał, że tak ważnej kwestyi rozstrzygać nie może, i że o tem z samym tylko królem dumni bojarzy traktować powinni.

Ponieważ samozwaniec ciągle zagrażał spokojowi, a hetman zobowiązał się przeciw niemu orężnie wystąpić, więc jął w tym celu robić przygotowania. Wpierw jednak napisał do Sapiehy, posiłkującego samozwańca, wzywając go, by dla dobra Ojczyzny opuścił szalbierza. Sam Sapieha gotów to był uczynić, bo wdał się był w tę sprawę lekkomyślnie, skutkiem jedynie burzliwego swego usposobienia, lecz żołnierze jego spodziewając się większych zysków od Dymitra, niż od własnego króla, słyszeć o tem nie chcieli. Żółkiewski więc połączył swe wojsko z pułkami moskiewskimi i z nienacka stanął przed obozem szalbierza; pragnąc jednak uniknąć bratobójczej walki, zaprosił Sapięhę na rozmowę. Po tej rozmowie Sapieha ze swymi ludźmi opuścił szalbierza, który natychmiast uciekł z pod Moskwy. Żołnierze Sapiehy mogliby byli stać się bardzo przydatnymi dla hetmana, którego siły nie wystarczały do przywrócenia pokoju, lecz hetman, znając niesubordynacją sapieżyńskich rębaczy, odesłał ich do ziemi siewierskiej, obawiając się, że wybryki tej hałastry zniechęciłyby Moskali do Polaków i stałyby się zgorzeniem dla królewskich hufców.

## Żółkiewski w Moskwie.

W parę dni później przybywa do Żółkiewskiego, jeszcze dotąd za murami Moskwy stojącego, poselstwo od kniazia Mścisławskiego z prośbą, by zapobiegając przewidywanym przez bojarów buntom pospólstwa, stanął kwaterą w mieście. Żółkiewski wahał się jakiś czas, czy ma tę prośbę wypełnić, gdyż się lękał, ażali wojsko jego sprosta siłom pospólstwa w razie ulicznej walki. Naradziwszy się jednak ze starszyzną, wszedł do miasta Moskwy, ale wojsko tak rozstawił, by w każdej chwili mógł je skupić w celu obrony, a obok tego z największą gorliwością przestrzegał porządku i najmniejszy wybryk żołnierza z całą surowością karał. Co zostawało czasu, użył go na utrwalenie rozpoczętego przez siebie dzieła. Wiedząc, że patriarcha Hermogen, starzec 80-letni, jest zaciętym wrogiem Polaków, wszedł z nim w stosunki, a odwiedzając go często, rozwinął taki zasób serdeczności, że obawy jego o wiarę usunął i pozyskał serce naczelnika cerkwi. Zdobywszy moralną siłę w patryarsze, skierował uwagę na strzelców, którzy byli w państwie moskiewskim najznamienitszą częścią wojska. Hojnością, iście pańską działał tyle, że strzelcy sami doń przychodzili, prosząc, by im wskazał, „czy nie czuje gdzie o zmiennikach, że ich są gotowi zaraz imać?” Korzystając z takiego usposobienia strzelców, zamianował ich dowódcą Polaka, Aleksandra Gosiewskiego.

Żółkiewski, jak na polu walki celował odwagą, tak w czasie pokoju, rozwijając niezmordowaną działalność, rzadką uprzejmością, zmysłem dyplomatycznym i prawdziwie chrześcijańskimi cnotami budzi podziw

i podnosi wartość Ojczyzny, która go wydała. W czasie pobytu w Moskwie składa on tego na każdym kroku dowody, tak że sami nawet historycy moskiewcy, nieprzyjaźni zwykle naszemu narodowi, cześć mu głęboko oddają. Gdy hetman objawił zamiar wyjazdu z Moskwy, wywołał tem żal nieklamany. Bojarzy lękali się, że w czasie jego nieobecności wojsko polskie pocznie robić nadużycia, obawa ta niestety wobec gwałtów, jakie popełniali awanturnicy polscy, posiłkujący przed niedawnym czasem szalbierza, była całkiem uzasadnioną. Żółkiewski uspakajał, podając różne powody, zmaglające go do odjazdu. Jechał on, by się osobiście porozumieć z królem w sprawie wyboru na carstwo Władysława. Pośpiech był tu nakazany, bo już przed paru tygodniami wyjechało poselstwo z Moskwy do króla Zygmunta pod Smoleńsk, by układy hetmańskie potwierdził.

### Obyczaje moskiewskie.

Wypada nam powiedzieć słów kilka o Moskwie i obyczajach jej mieszkańców. Wspomniany poprzednio Samuel Maskiewicz, barwnie i z prawdziwie żołnierskim humorem przekazał nam wiadomości o tem. Przytaczamy je tu dosłownie.

„Grubijaństwo wielkie między prostym ludem około wiary. Podczas ten, kiedy król pod Smoleńsk podstąpił, okoliczni chłopci do lasów z bydłem uciekać poczęli, biorąc z sobą obrazy, w których oni nazbyt wielką ufność pokładają, zatem, kiedy nasi żywności w lesie szukając i trafiwszy na nie, bydło im pobrali, oni, rozgniewawszy się na obrazy, powieszali ich w górę nogami na drzewie, na wzgardę ich, mówiąc: my wam się modlim, a wy

nas od Litwy nie strzegli. Jeszcze zdarzenie. U jednego chłopca złodziej uprowadził w nocy wołu z chlewa; chłop zerwał obraz ze ściany i wyrzucił go przez okno prosto na gnój, mówiąc: ja modłę się do ciebie, a ty mnie od złodziejów nie chronisz. W razie zaś koniecznej potrzeby, Rusczy modlą się nie do Boga, lecz do św. Mikołaja“.

O pobycie swoim w głębi Rosyi tak opowiada tenże Maskiewicz:

Obok mojej kwatery był dom bojara Teodora Hołowina. Poznałem na Żmudzi wdowę po Hołowinie, która wyszła potem za pana Mlecza, sędziego ziemskiego, a pierwiej była za rodzonym bratem Teodora Hołowina, który opuścił Moskwę, przybył na Żmudź, gdzie dano mu dobra. Korzystałem z tego zdarzenia i zabrałem znajomość z bojarem; przypominałem wszystko, o czem wiedziałem, wymyśliłem, czego nie było i poszedłem do sąsiada. Z początku nie chciano mnie puścić, nawet we wrota, które zwyczajnie zawsze były zamknięte; lecz gdym powiedział, że mam donieść o bracie bojara, który był w Litwie, Moskał był mi rad bardzo, gdyż każdemu przyjemnie jest słyszeć dobre wieści o krewnych i domownikach. Wypytywał mnie o majątkach, o pozostałych dzieciach, o powodzeniu się zmarłego brata; mówiłem, co przyszło na myśl, nie wiedząc nic, i udając zmyślenia za prawdę. Od tego czasu zaprzyjaźniliśmy się i jeden drugiego nazywał kumem. To kłamstwo dla mnie było na rękę; często bywałem u niego na obiadach z towarzystwem; krom tego zawsze mi przysyłał prowiant, który przywożono mu z majątków i wszelkie owoce, a dla koni owies i siano. Szczególniej przyjaźń jego drogą mi była w czasie buntu Moskali.

Zdarzało mi się bywać na moskiewskich weselach u wielu znacznych ludzi. Zwyczaj tam takie: w jednej komnacie mężczyźni siedzą, w drugiej oddzielnej białogłowy. Tu częstują mnóstwem potraw, sporządzonych w kształcie rosołów, podając je w naczyniach z obu stron pobielanych, postawionych na rusztach dla łatwiejszego odegrzania na węglach. Potrawy nie wszystkie razem stawiają na stole, lecz zrazu jedzą jedną, potem drugą, trzecią, do ostatniego; tymczasem przyniesione potrawy w rękach trzymają. Na wieczorach żadna muzyka nie bywa; śmieją się z naszych tańców, uważając za rzecz nieprzyzwoitą tańczyć poważnemu człowiekowi. Za to mają u siebie błaznów, którzy ich bawią skakaniem, jak żartownisie na linach, i pieśniami, po większej części nieskromnemi. Niekiedy zaś naśladując nasze zwyczaje, grać każą na lirze; narzędzie to ma podobieństwo do skrzypek, tylko zamiast smyczka, używają kółka, przyprawionego na środku; jedną ręką kręcą kółko i dotykają nim strón z dołu, drugą przyciskają klawisze, których na szyjce narzędzia jest około dziesięciu. Każdy przyciśnięty klawisz dźwięk strunie cieńszy przydaje. Zresztą grają i przyśpiewują jedną tylko nutą.

Za tą zabawą druga następuje; z dalekiego pokoju, w którym siedzą białogłowy, wychodzi kilka tak nazwanych dworzanek, porządnie odzianych; są to żony sług. Stają przy drzwiach, z których wyszły, przy końcu stołu, przy którym goście siedzą i rozweselają ich różnymi żartami. Zrazu opowiadają powieści z zastosowaniami, przystojne, potem zaś śpiewają pieśni tak gorzkie i bezwstydne, że aż uszy wiodną. Moskałom wszakże bardzo się podoba to; niech to im będzie na zdrowie! niech zostaną sobie ze swemi rozrywkami, nie znając

lepszyc! Mówią oni o tańcach naszych: co za ochota po komnacie chodźć, szukać, nic nie straciwszy, udawać waryata i skakać, jak kuglarz? poważny człowiek siedzieć powinien na swoim miejscu i tylko się bawić wydziwianiem błazna, a błaznem nie być samemu, dla zabawy drugich; to się nie godzi.

Taki sposób myślenia mojem zdaniem stąd pochodzi, że mężczyźni nie przypuszczają niewiast do swoich rozmów, nie pozwalając im nawet publicznie się pokazywać, tylko w jednej cerkwi. Lecz i tu każdy bojar, żyjący z rodziną w stolicy, ma dla żony cerkiew blisko swego domu. Jeżeli zaś zdarzy się bojarowej w święto uroczyste jechać do wielkiej cerkwi, wtedy wyjeżdża ona w kolebce ze wszech stron osłonięj, wyjąwszy drzwi bokuwe, z oknami przeźrocystemi, ze szkła, kamieni lub wolego pęcherza, z której każdego widzi ona, sama nie będąc widziana, chyba, gdy siada do kolebki, lub z niej wychodzi. Najznaczniejsze bojarskie żony zawsze jeżdżą parą końmi, zwyczajnie białymi, z których każdego za cugle wieździe woźnica; na koniu zaprzężonym do kolebki, wisi u chomąta sorok z sobolów, a na cugowym szleja z postronkami, także uzda i cugle bywają niekiedy z czerwonego aksamitu; niekiedy wszakże rzemienne. Przy kolebce kilka sług idzie, których liczba odpowiada znaczeniu pana. Komnaty dla niewiast budują się w tyle domu, i chociaż jest wchód do nich od podwórza po schodach, lecz klucz od nich ma gospodarz u siebie, tak, że do części niewieściej przez jego tylko izbę wejść można. Z mężczyzn nikogo tam nie wpuszczają, nawet krewnych. Dziedziniec zaś za mieszkaniem kobiet obwodzi się tak wysoką palisadą, że chyba ptak przez nie przeleci. Tam

to używają kobiety przechadzek. Jeżeli rad z gościa gospodarz, wówczas wprowadza do niego żonę i dzieci; należy je koniecznie pocałować, witając, gdyż inaczej będzie niegrzecznością. Wszystkie w ogólności szlachetne niewiasty bielą się i pokazać się publicznie nieprzybiloną, poczytuje się za grzech śmiertelny i hańbę. Żenią się oni prawie jak żydzi; niejeden narzeczony nie widzi swojej oblubienicy do samego wesela, gdy zaś przez szczególną uprzejmość zechcą ją pokazać, wtedy ona dla widzenia się wchodzi do pokoju i, pocałowawszy się z narzeczonym, natychmiast wychodzi, nie powiedziawszy ni słowa.

Bojar, wyjeżdżając z domu, do sanek siada założonych jednym koniem rosłym, po większej części białym, z sorokiem sobolów na chomacie. Kieruje go stan-gret, siedząc na koniu bez siodła. Sanie wyścielają niedźwiedzim, bogaci białym, a inni czarnym. O dywany nie pytaj. Prząd sanek robi się tak wysoki dla zasłony od błota, że ledwie można widzieć głowę stangreta, który siedzi na koniu. Wiele sług i niewolników otacza bojara; jedni stoją na przodzie, drudzy na środku, bokiem do niego, a niektórzy z tyłu, przyczepiwszy się do sanek. W nocy zaś po zachodzie słońca sługa, stojący na przodzie, trzyma wielką latarnię z palącą się świecą nie tak dla świecenia drogi, jak dla osobistego bezpieczeństwa. Tam każdy, kto idzie, lub jedzie, w nocy bez ognia, uważa się za złodzieja, lub szpiega. Dlatego znakomici i nieznacznici, chcąc uniknąć biedy, powinni jeździć i chodzić z latarnią, a kto wpadnie w ręce warty bez ognia, tego niezwłocznie odsyłają do fortecy na więzienie, skąd rzadki wychodzi.

Sądy moskiewskie. — Sędziów tak wiele, jako

można wynaleść spraw różnych, naprzykład: inaczej sędzia złodzieja sądzi, inaczej rozbójnika, inaczej rzezi-mieszka, choć to wszystko jedno rzemiosło, jednaki exces, a cóż w różniejszych sprawach? a wszyscy ci osobny dom sądowy mają i na każdy dzień sądzą z po-ranku. O exces największy i krwawy nie karzą gardłem, jeno knutem, oprócz najmniejszego podejrzenia zdrady, strony osoby carskiej, tego bez sądu i prawa na naj-mniejsze oskarżenie pod lód sadzają, i sprawy nie po-zwalając dać o sobie.

Dłużnik zaś, kiedy na pomieniony rok nie odda, pozwany przed sędzię, przyzna się do długu, a rzecze, że nie ma czem oddać, to mu każe sędzia stanąć przed sądem, a sługa sądowy, palcat mając w ręku, na pół-tora łokcia wzdłuż, w łydkę go bije stojącego, na każdy dzień po godzinie; niż zadzwonią do cerkwi, póty, do-póki dosyć nie uczyni stronie; a tych bywa zawsze po kilkunastu przed sądem, toteż i kilka sług musi koło nich chodzić, rozdzieliwszy między siebie, a każdy sobie w rząd ich postawi, i od końca do końca chodząc, maca ich po łydkach każdego. Wolno też dłużnikom nająć za siebie, a najdzie prędko za pieniądze. Za pi-jaństwo do trzeciego razu knucą, bo mają takie prawo, „biwszy knutom, da w turmu“.

Nauk też tam żadnych nie ma, ani ich używają, bo zakazane są, a to temu gwoli, aby się który mędr-szym nad cara nie znalazł.

### **Żółkiewski wyjeżdża pod Smoleńsk.**

Hetman Żółkiewski przed wyjazdem z Moskwy wyprawil, jakeśmy to już wspominali, poselstwo z bo-

jarów pod Smoleńsk do króla, a to celem ostatecznego załatwienia obioru królewicza Władysława na cara. Przejorny na wszystko Żółkiewski tak rzeczy pokierował, że w skład poselstwa wszedł Galicyń i metropolita Filaret. Jak wiadomo, jeden z nich dążył do korony dla siebie, drugi dla swego syna, wyprawiając ich więc z Moskwy, odbierało im się możność szkodenia sprawie Władysława. I Galicyń i Filaret przyjęli z pozorną radością wyświadczony im zaszczyt, są jednak dowody, że na chwilę nie wyrzekli się swoich ambitnych planów, których celem była korona carska.

Po ich wyjeździe Żółkiewski w parę dni podążył za nimi, zebrawszy zaś na samem wyjeździe swych żołnierzy, tak do nich przemówił: „Błogosławieństwem Najwyższego i męstwem waszem, osiadłszy na tej stolicy, powinniśmy ją dochować królewiczowi Władysławowi, którego śluby całej Moskwy za wielkiego kniazia i pana swego uznały. Wierzcie atoli żołnierze, że nie tak oręż wasz, nie te wokoło wznoszące się kopije, nie ta śmiała w boju odwaga, jak karność żołnierska, skromność i dobre obejście się z mieszkańcami tej stolicy, zachować i nas samych mogą i gród ten potężny nie naruszonym oddadzą. Widzicie, jak Moskale pamiętni dumy i rozpusty waszych poprzedników (mowa tu o Polakach, którzy posiłkowali pierwszego i drugiego Dymitra) pamiętni ich zdzierstw, rabunków, niezgód i kłótni, z żalem i obawą patrzą na oddalenie się wodza waszego. Żeby ich od tej uwolnić bojaźni, dałem czesne me słowo kniaziewi Mściłowskiemu i przedniejszym bojarom, że się zachowacie przykładowo; tem śmieję, mówię, dałem me słowo, im większą wzbudzał ufność ten kwiat, ten wybór szlachetnego rycerstwa. Lecz gdy-

byście zaręczoną przezemnie wiarę nadwyreżyć chcieli, nie zapomnicie zapewne, że na waszem łonie spoczywa cześć królewicza waszego, w ręku waszym carska jego korona, nakoniec sława polskiego imienia. Jeżeli dumnie i niebacznie z Moskalami postępować sobie będziecie, obudzicie ledwie uśpione nienawiści, i to ogromne państwo, krwi tyle wylewem nabyte, rozpusta wasza utraci. Nie mniemajcie jednak, by najmniejsze wykroczenie uszło bezkarnie. Gąsiewski na miejscu mojem rozkazywać wam będzie, pod nim pułkownicy i rotmistrze tak pilnie przestrzegają będą karności, iż wprzód mieszkańiec dowie się o skaraniu występnego, niż wódz najwyższy skargi na niego usłyszy. Ufam atoli rycerze moi, że do środków tych nie przyjdzie. Żegnam was, zachowajcie pamięć i upomnienia wodza waszego; wy zawsze sercu i umysłowi memu przytomnymi będziecie; jadę do króla; hojności jego pańskiej ciężkie trudy wasze, zasługi i bliźny polecę<sup>1)</sup>“.

Po skończonej mowie, wsiadł do kolebki, i puścił się w drogę do Polski, poprzedzany przez cara Wasyla Szujskiego i dwóch braci jego w osobnych powozach, z dostojenstwem wielkiem wiezionych. Książ Mściśławski z pocztem kilkuset bojarów otaczali hetmana, mnóstwo zaś niezliczone ludu w oknach, po dachach, na ulicach, głośnymi okrzykami życzyło mu pomyślnej podróży. Gdy się Żółkiewski zbliżał pod Smoleńsk, wyjechali na jego spotkanie: senatorowie, dwór królewski i pułkownicy. Lew Sapieha w imieniu wszystkich powitał piękną mową wielkiego bohatera. Otoczony tem gronem, stanął przed

---

<sup>1)</sup> Niemcewicz — tom II., str. 261.

królem i oddał mu, wziętego jeńcem, cara Szujskiego i zdobycie na Moskalach chorągwie.

### Układy pod Smoleńskiem.

W chwili, kiedy hetman przybył do Smoleńska, już tam były w pełnym toku obrady posłów moskiewskich z senatorami polskimi. Na tych posiedzeniach Moskale domagali się zapewnienia, że Władysław przyjmie ich wiarę, Polacy zaś żądali, aby posłowie skłonili Szehina do oddania Smoleńska królowi. Bojarowie tłumaczyli się, że w układach zawartych z hetmanem, zaręczono im uroczyście, iż żadna piędź ziemi oderwana nie będzie od carstwa. Na to odpowiedzieli senatorowie polscy, zgodnie z prawdą, że to się do Smoleńska nie odnosi, bo ten Polsce wydartym został i to zdradliwie. Ci z pomiędzy posłów moskiewskich, którzy w istocie pragnęli Władysława mieć carem, ucieszyli się bardzo przyjazdem Żółkiewskiego, mniemając, że wpływ i powaga jego wszystkie trudności usuną. Rzeczywiście Żółkiewski w poufnej rozmowie z królem przedstawiał Zygmuntowi obraz potęgi i pomyślności, która się stanie udziałem domu Wazów i Polski, jeśli Władysław carem zostanie. Wskazywał, że i Turek będzie trzymany na wodzy przez połączone siły obu państw, Szwecyą król odzyska, korona polska utrzyma się w jego domu, bo w następnej elekcji żaden z pretendentów nie będzie się mógł nawet równać z Władysławem, władcą potężnego państwa. Nie zapomniał w swych wywodach hetman i o tem, że ze skarbu moskiewskiego możnaby odrazu, gdyby tylko Władysław został carem, dostać pieniędzy na zapłacenie królewskiego wojska, które lada

chwila z powodu nieuiszczanego żołdu mogłoby bunt podnieść, „lecz zawarte były uszy króla, Imcipana hetmanowym radom<sup>1)</sup>“.

Wobec tego hetman nie mógł na następnych naradach z posłami nakłaniać swych kolegów senatorów do ustępstw, a gdy Moskale nalegali nań, by ich poparł, oświadczył im z żalem ukrytym w głębi duszy, że król chce, aby się Smoleńsk poddał, czemu on sprzeciwiać się nie może, mając obowiązek posłuszeństwa dla swego monarchy.

Niebawem jednak zaszedł fakt, rozchwiewający wszelkie nadzieje pomyślnego załatwienia sprawy. Wykryto bowiem, że Galicyń i inni z grona poselskiego znosili się potajemnie z Szehinem, komendantem Smoleńska, utwierdzając go w myśli niepoddania warowni. Okazało się dalej, że niektórzy z posłów pisywali do Samozwańca w duchu wrogim Polakom, nawołując równocześnie królewicza szwedzkiego, aby stanął, jako pretendent do carskiego tronu. Za takie postępowanie, obrażające prawa narodów, gwałcące charakter poselski i łamiące przysięgę złożoną Władysławowi, zostali ci ludzie uwięzieni i odesłani do Polski. Nie bierzmy tego Zygmuntovi za zbyt wielką surowość, w innym bowiem narodzie, mniej łagodnym jak nasz, za takie wiarołomstwo spotkałaby posłów szubienica nie więzienie.

### **Zdobyć Smoleńska.**

Po rozbiciu się układów postanowił król zakończyć oblężenie i Smoleńsk szturmem wzięść. Wypadek

---

<sup>1)</sup> Żółkiewski, str. 103 – 106.

ten barwnemi słowy opisuje Żółkiewski w sposób następujący :

„Rozkazał tedy król Jegomość panu Jakóbowi Potockiemu, któremu władzę nad wojskiem był porучzył, żeby drabiny i co potrzeba gotowano i sposobiono. Sam pan Potocki od duchowskiego monastyru, w którym Kozacy stali, niżej abramowskiej bramy, miejsce sobie obrał. Brat jego stanął przeciwko dziury w murze, która była wybita z dział. Pan marszałek litewski podle bramy Kryłosowskiej, a było bramy tej niedaleko miejsce, któredy plugastwa wypuszczano, jakoby sklep jaki. Pan Nowodworski, z powieści jednego Moskwicina się sprawiwszy, a potem sam w nocy się przypatrzywszy, podjął się prochy w ten tam sklep podsadzić, spodziewając się, jako się i stało, że te prochy miały ów mur wysadzić.

Gdy już tak wszystko, co potrzeba było, sporządzono, o północy pan Potocki przystąpił ze swej strony do muru, i powoli leźli na mury po drabinach i sam pan Potocki wlaźł, nikt na murze nie był, coby ich postrzegł. Aż kiedy już siła naszych weszło, jęli się po murach i basztach rozchodzić. Było coś i Moskwy przy bramie, chcieli byli bronić, ale obaczywszy, że naszych siła, jęli uciekać na dół. Ale bronił się z drugiej strony sam Szehin koło bramy Kryłosowskiej, a wtem pan Nowodworski prochy w onym lochu podsadzone odważnie zapalił, które wyrzuciły wielki szmat muru, tak, że wejście dobrze *patebat* (zostało otwarte) oną dziurą. Wszedł tamtedy pan marszałek z swymi żołnierzami, Moskwę strach objął, że już potem o żadnym oporze nie myśleli. Tak Smoleńsk, który był za króla Zygmunta I.

stracony, wnuk jego król Zygmunt III. odzyskał w dniu 11 czerwca 1611 roku“.

Król był nad wyraz uradowany zdobyciem twierdzy, wyprawił ucztę, a na uwiecznienie tego wypadku kazał wybić medal, poczem wrócił do Polski.

### Wjazd do Warszawy.

Gdy król, powróciwszy do Warszawy, wszedł do senatu, powitany został okrzykami radości, ale zaćmił wszystko tryumfalny wjazd hetmana Żółkiewskiego. Pułkownicy i rotmistrze na bogato przybranych koniach, jechali naprzód, za nimi ciągnęło 60 karet ulicami Warszawy, nakoniec sam Żółkiewski na tryumfalnym wozie, zaprzężonym w sześć białych, prześlicznych koni rasy tureckiej. Obok car Szujski i dwaj jego bracia, wzięci przez hetmana do niewoli. Cisnął się zewsząd lud warszawski; car obecnych uprzejmie ale smutnie pozdrowiał. Szehin, dowódzca Smoleńska, patriarcha i bojarzy, wiezieni byli w osobnych kolebkach, a Kozacy hetmańscy zamykali cały ten wspaniały pochód.

Żółkiewski wszedł do senatu, gdzie już zgromadzeni byli wszyscy z królem na czele, siedzącym na tronie. Hetman prowadził za rękę cara Szujskiego, przybranego w sobole i złotogłów, z tyłu zaś postępowali bracia carscy, na który to widok zatrzęsł się zamek od okrzyków radości, a łzy rozrzewnienia zrosiły twarze wszystkich. Gdy minęło pierwsze wzruszenie, Żółkiewski, przystąpiwszy do tronu w skromnych wyrazach przedstawił świetne czyny polskiego oręża, przypisując to przedewszystkiem błogosławieństwu Boga.

Podniosłą tę chwilę kazał Zygmunt uwiecznić swemu nadwornemu malarzowi, Dolabelli, który wymalował dwa obrazy, na jednym zdobycie Smoleńska, na drugim zaś tryumfalny pochód Żółkiewskiego z carem. Wisiały one w zamku warszawskim, aż wreszcie car moskiewski Piotr, spotkawszy się z naszym królem Augustem II., panującym od r. 1697 do 1733, naparł się ich, August mu je darował, a car zniszczyć je rozkazał, jako upokarzające narodową dumę Moskali. Zniknęły one wtenczas, mówi Niemcewicz, a kłęski późniejsze, dowodząc niestałości rzeczy ludzkich, obok obecnych smutków, żalosalną tylko pamięć przemijającej pomyślności zostawiły w sercach Polaków.

O ileż te smutki od czasów Niemcewicza wzrosły, o ile ból dziś sroższy, a prześladowanie narodu polskiego okrutniejsze? Duch jednak nasz, mimo wszystkiego, nie uległ skażeniu, krzepiąc się niezachwianą wiarą w Boga, Mściciela znieważonego prawa i nieśmiertelną moc nieprzedawnionych praw swoich.

### **Zakończenie wojny.**

Po rozbiciu się układów o tron carów moskiewskich rzeczy wzięły obrót dla Polaków niepomyślny. Sejm odmówił podatków na zapłatę wojsku zaległego żołdu, wskutek czego niepłatny żołnierz począł do Polski wracać. Wprawdzie król Zygmunt w 1612 roku ruszył na Moskwę, lecz gdy z nieliczną armią pod murami jej stanął, było już zapóźno. Pod wodzą kniazia Pożarskiego i mieszczanina Minina wybuchło gwałtowne powstanie przeciw Polakom. Zostawiona przez Żółkiewskiego załoga zamknęła się w Kremlinie, lecz

trapiona głodem, musiała się poddać. Król wrócił z niczem do Polski, a patryoci moskiewscy wynieśli na tron carski Michała Teodorowicza Romanowa (1613—1645) syna metropolity Filareta.

Wznowioną w kilka lat potem wojnę zakończył królewicz Władysław rozejmem zawartym z carem w Dywilinie 1618 r. na lat szesnaście. Mocą tego rozejmu wrócił do Polski oderwany od niej niegdyś szeroki pas ziemi za Dnieprem, z miastami Smoleńskiem, Nowogrodem siewierskim i Czernichowem.

A teraz zapytajmy się historyi, dlaczego Władysław nie został carem?

Bardzo wielu pisarzy odpowiada na to: dlatego, że nie chciał porzucić wiary katolickiej. Gdyby tak było, nie możnaby się dziwić ani Zygmuntowi, ani Władysławowi, bo wiara jest największym skarbem człowieka, i podłym jest ten, kto zdradza wiarę lub narodowość.

Między Moskalami mało było stronników polskiego królewicza. Partya Galicyjna i Filareta nigdy nie wyrzekła się myśli przeprowadzenia obioru swego pretendenta, choć w chwilach ciężkich, gdy miała Dymitra i Polaków na karku, uciekała się nawet do krzywo-przysięstwa dla ukrycia rzeczywistych swych dążeń. Ziemia moskiewska była wtedy jak na wulkanie. Od śmierci Borysa Godunowa carów mordowano lub strącano z tronu, a samozwańcy zjawiali się co chwila. Temu miał zaradzić Władysław, liczący podówczas lat 15. Dodajmy do tego, że Moskale żądali stanowczo, aby młodziutki nasz królewicz, zostawszy carem, nie miał przy sobie ani wojska polskiego, ani żadnego doradcy Polaka.

Posłuchajmy, jak się na to zapatrywali współcześni w Polsce. Marchocki w swej „Historyi wojny moskiewskiej“ pisze, że w Polsce uważano młody wiek królewicza, jako nieodpowiedni do zajęcia tak trudnego stanowiska, a dalej panowało u nas powszechne przekonanie, że Władysław zginąłby niebawem wśród barbarzyńskiego narodu. Biskup Piasecki mówi o tem w swojej kronice, że Moskale dlatego wybrali człowieka małoletniego, aby go łatwiej oszukać.

W Polsce cała ta wojna zwolenników nie miała, burzyła się bowiem szlachta, że ją król bez wiedzy sejmu rozpoczął. Gorszem stokroć było to, że gdy Zygmunt stał pod Smoleńskiem, wrogowie jego, przeważnie dawniejsi rokoszanie, myśleli w połączeniu z Gabrielem Batorym, księciem Siedmiogrodu, strącić króla z tronu, a wsadzić nań tegoż Gabryela. Człowiek ten, krewniak wielkiego naszego króla Stefana, w niczem do niego nie był podobnym. Był to tyran i rozpustnik, kalający godność ludzką. Czy osobistość taka mogła tron polski zająć, trudno powiedzieć, mając jednak liczne własne wojsko, a w Polsce mnogo stronników, zaślepionych nienawiścią do Zygmunta, był on w stanie podczas toczącej się właśnie wojny moskiewskiej wielkie zamieszanie sprawić. Dodajmy do tego, że nawet stronnicy Zygmunta wcale wojnie moskiewskiej nie sprzyjali.

O Władysława, lubianego bardzo wśród Polaków i rokującego wielkie nadzieje, obawiano się, że jeśli nie zginie, to zdziczeje pod wpływem moskiewskiego barbarzyństwa. Obawiano się także bardzo o swobody i przywileje polskie, przewidując, że Władysław, gdyby się jakimś cudem utrzymał na carstwie, to po śmierci

ojca gotów się siłą wedrzeć na tron polski i zaprowadzić samowładztwo.

### **Kozackie wyprawy na Turków.**

Było już widać zapisane w księgach wyroków Opatrzności, że Polska pod rządami Zygmunta III. pokoju nie zazna. Wojny tureckiej obawiali się wszyscy ludzie rozważni i kraj miłujący. Siły Rzeczypospolitej przy sprężystym rządzie i królu przez naród lubianym mogły się śmiało mierzyć z potęgą sułtańską, ale brak ładu, niekarność, prywata i niechęć do osoby monarchy, tak jaskrawo podczas rokoshu Zebrzydowskiego występująca, a świeżo w czasie wojny moskiewskiej wznowiona, kazała się w czasie nowych zawikłań spodziewać wielkich dla Polski nieszczęść. Tymczasem zaś lekkomyślnie igrano z ogniem, bo Kozacy nie przedstawiali pustoszyć sułtańskich posiadłości, panowie polscy podejmowali na własną rękę zbrojne wyprawy do Mołdawii i Wołoszczyzny, a nakoniec sam król, drażniąc swą polityką Portę, ściągnął na nas burzę, w której Żółkiewski znalazł grób, jako bohater-męczennik.

Po buncie Nalewajki stłumionym przez Żółkiewskiego, zachowują się Kozacy przez parę lat spokojniej, lecz około roku 1606 wracają do dawnych, głęboko wśród nich zakorzenionych, rozbójniczych nałogów. Podczas smutnej pamięci rokoshu Zebrzydowskiego, kiedy wojsko kwarciane opuściło Ukrainę, udając się w głąb Rzeczypospolitej, najeżdżają Kozacy Warnę, gdzie zabierają dziesięć statków naładowanych zbożem. Odtąd coraz częściej urządzają oni Turkom tak niemiłe niespodzianki, wracając zawsze ze swych rąbusiowskich

wypraw z obfitym łupem. Minął rokosz, ale Polska, zawiślana w wojnę moskiewską, zwróciła znów uwagę w inną stronę, tem więcej, że potrzebując Kozaków do walki z caratem, patrzyła przez szpary na ich karygodne wybryki. Była to nader grzeszna lekkomyślność ze strony naszych przodków, za którą srogo ukarani zostali.

Rozzuchwaleni pobłażliwością Rzeczypospolitej zaporożcy, podejmują w r. 1613 dwie morskie wyprawy do krajów tureckich. Wtedy to rabują miasto Synope, położone w Azji mniejszej, wyrządzając szkody na czterdzieści milionów złotych polskich. Skoro wieść o tej grabieży doszła do uszu sułtana, wpadł w tak szalony gniew, że buławą pobił wielkiego wezyra, t. j. pierwszego ministra, a następnie zadusić go kazał.

### **Żółkiewski na kresach.**

Gdy ogół Polski lekcewał sobie to groźne od strony Turcyi niebezpieczeństwo, Żółkiewski, jak zawsze, pełen troski o dobro Ojczyzny, dostrzegł swym orlim wzrokiem nadciągające na Polskę złowrogie chmury. Jeszcze one wprawdzie całego widnokregu nie zakryły, ale hetman, wiedzący o wszystkich poruszeniach w Konstantynopolu przez agentów, których najczęściej z własnej kieszeni opłacał, lękał się bardzo o najbliższą przyszłość. Żółkiewski dla odwrócenia przewidywanych klęsk nie skąpił ani własnego majątku, ani sił swoich, mimo, że dobiegał wtedy lat 70, kiedy to każdy człowiek wzdycha jedynie do wypoczynku i wywczasów domowych, do czego wobec podeszłego wieku ma zupełne prawo. Ten żelazny człowiek, idąc zawsze za głosem patriotycznego uczucia i wskazówkami czułego

nad wyraz sumienia, nie przestawał swą dzielną choć niemłodą już piersią osłaniać granic Polski. Na czele kwarcianych żołnierzy odbywał z Tatarami na kresach ustawiczne harce, znosząc z młodzieńczą siłą spieszne pochody i trudy obozowego życia. Smutno powiedzieć, że za tyle znojów i dowodów poświęcenia nie zawsze odpłacano mu wdzięcznością. Ludzie o niskich popędach i poziomych dążeniach, uważający swój osobisty interes za rzecz najwyższą, nigdy nie zdołają zrozumieć czynów, zrodzonych z pobudek czystych; tak też było i z Żółkiewskim. Jedni zarzucali mu, że jest zanadto surowy w swych sądach i w karaniu przekroczeń, drudzy, że ostrożność w polityce posuwa za daleko, a znaleźli się i tacy, co tego starca, pełnego młodzieńczej czerstwości umysłu, przedstawiali jako zdzieciniałego i niedołęznego człowieka. Nie wiele dbał o to Żółkiewski, znajdując sowitą nagrodę w własnem sumieniu za spełnienie obowiązku, trwożył się jednak o los kraju, widząc go w coraz czarniejszych barwach.

Polityka jego nie znajdowała posłuchu, ani u wielkiej części narodu, ani u samego króla. Turków drażniono ciągle, a gdy oni wypędzili w tym czasie z Wołoszczyzny oddanego Polsce tamtejszego hospodara, Konstantego Mohiłę, król Zygmunt polecił Stefanowi Potockiemu wkroczyć do ziemi wołoskiej i przywrócić na tron wygnańca. Potocki udał się tam tem chętniej, że był szwagrem Mohiły, lecz, zaufawszy zanadto swym szczupłym siłom, został przez Tatarów pobity pod Sasowym Rogiem. Rozzuchwalony Tatarzyn ruszył teraz do Polski, lecz nad Dniestrem zagroził mu drogę Żółkiewski, musiał więc, jak niepyszny wrócić. Oszczędziwszy tym sposobem nadgranicznym okolicom wiel-

kich strat, zawarł Żółkiewski z nowym przez Turków na Wołoszczyźnie ustanowionym hospodarem Tomzą układ, w którym Tomża uznał zwierzchnictwo Rzeczypospolitej polskiej i przyrzekł wypuścić bez okupu Potockiego i jego żołnierzy.

### Samuel Korecki.

Smutny wynik wyprawy Potockiego udowodnił jasno jak trafną była polityka Żółkiewskiego, lecz nie wszystkich to z ich ślepoty wyleczyło. W r. bowiem 1616 słynny z nadzwyczajnej odwagi książę Samuel Korecki najechał Mołdawią, znacząc zwycięstwami swój pochód; do czasu jednak służyło mu szczęście, bo niebawem zawistny los począł go ciężko doświadczać. Nie tylko że nie zdołał na tronie mołdawskim osadzić swego szwagra Piotra Mohiły, ale został przez przeważające siły tureckie pobity i wzięty do niewoli. Zaprowadzony do Konstantynopola i zapytany przez sułtana, z czyjego rozkazu podjął tę wyprawę, odpowiedział śmiało, że z własnej woli to zrobił. Sułtan, znając wielkie zdolności wojskowe Samuela Koreckiego, obiecywał mu najwyższe zaszczyty i bogactwa, byle tylko wiarę mahometańską przyjął, ale dzielny rycerz z pogardą to żądanie odrzucił.

Wtrącono go więc do więzienia, ale i stąd zdołał się wydobyć. Jakiś Grek podał mu w butelce sznur i pilkę, którą przerznął kraty i odzyskał wolność. Następnie przebrany za kupca przybył do Dubrownika <sup>1)</sup>,

---

<sup>1)</sup> Miasto w Dalmacyi pod panowaniem Austrii. Do r. 1808 Dubrownik był niepodległą rządzoną Rzeczpospolitą.

skąd płynąc do Włoch, spotkał statek rozbójników morskich. Na ten widok cała załoga struchlała, ale Korecki ducha nie stracił; objął dowództwo okrętu i korsarzy pobił zupełnie, poczem odbywszy pielgrzymkę do Rzymu, gdzie go Ojciec św. Paweł V.<sup>1)</sup> nader łaskawie przyjął, a następnie do Loretto<sup>2)</sup>, jak sobie zrobił był ślub w więzieniu, wrócił do Polski.

### **Żółkiewski powstrzymuje Skinder baszę.**

Gdy Turcy uporali się z Koreckim, wódz ich Skinder basza ruszył ku Dniestrowi. Żółkiewski miał teraz zadanie bardzo trudne, bo całe siły polskie były wysłane przeciw Moskałom, gdzie się odnowiła wojna, ciężar więc walki z pohańcem spadł na jego barki. Stał jednak w zbrojnym pogotowiu, co widząc Skinder basza zmięknął nieco i okazał się skłonnym do zawarcia pokoju. Rzeczywiście pokój zawarty został w Buszy<sup>3)</sup>, a w nim Polska zobowiązała się powściągnąć swawolę kozacką. Dla wszystkich uczciwych ludzi postępowanie hetmana było nie tylko zrozumiałem, ale co więcej pełnem zasługi dla Polski, która wobec toczącej się wojny moskiewskiej, nie miała sil do zapasów z sultanem. Duchy jednak przewrotne podniosły i teraz

---

<sup>1)</sup> Paweł V. panował od r. 1605–21. Papież ten nakazał, by wszystkie zakony uczyły się języka greckiego i hebrajskiego, na uniwersytetach zaś pozakładał katedry języka arabskiego. Kanonizował św. Ignacego Loyolę i Karola Boromeusza. Wysłał licznych misjonarzy do Indyi i Japonii.

<sup>2)</sup> Loretto, miejsce cudowne we Włoszech z domkiem Najświętszej Panny.

<sup>3)</sup> Busza, wieś na Podolu rosyjskiem.

skargi, pełne bolesnych, a kłamliwych zarzutów przeciw Żółkiewskiemu, które on odparł z wielką siłą w mowie, wypowiedzianej na sejmie w 1618 r.

### **Konaszewicz Sahajdaczny.**

Zapobiedz kozackim wyprawom było wobec ustroju Polski rzeczą niemożliwą, mimo, że ich ataman Konaszewicz z przydomkiem Sahajdaczny szczerze był nam oddany. Konaszewicz z prostego Kozaka dosłużył się godności atamańskiej. Był on dzielnym jeźdźcem, silaczem nadzwyczajnym, a już na szable rąbał się tak, że mało kto mógł mu placu dotrzynać.

Na Tatarów był to bicz boży; gdy łotrowali po ziemiach polskich, spadał im na kark jak piorun, odbijał jassyr i w pień wycinał ałą watachę. Polsce podczas wojen moskiewskich i tureckich wielkie usługi oddał, ale oprócz tych znacznych zasług i przymiotów, ciąży na nim dużo. Puszczając się bowiem czajkami przez morze do ziem tureckich i samego sułtana przejmował twogą w Konstantynopolu, pałac i łupiąc w okolicach jego stolicy. Folgując swojej nieokiełznanej kozackiej naturze puścił z dymem miasta azyatyckie Synope i Trebizonde. Po tych nadużyciach chciał wśród Kozaków ład zaprowadzić, lecz oburzył ich tem do tego stopnia, że go z zajmowanego stanowiska zrzucili, osadzając na niem nałogowego pijaka, niejakiego Borodawkę, który jednak niebawem został strącony z atamaństwa i ukarany śmiercią. Przywrócony do godności Konaszewicz zajmował ją aż do podeszłego wieku, w którym wstąpił do klasztoru w Kijowie, gdzie na modlitwie i pokucie życia dokonał. Przydomek „sahaj-

daczny" dano mu dlatego, że wybornie z łuku strzelał (sahajdak czyli sajdak tyle, co kołczan, schówek dla strzał).

### Wojna z Turcją.

Zdawało się, że na dłuższy czas Żółkiewski odwrócił niebezpieczeństwo od Turków, ale niebawem nowe wyłoniły się zawikłania z Turkami. Wiek XVII. był w całej Europie pełen krwawych wojen. Kraje niemieckie były w tem stuleciu widownią wojny 30-letniej, dlatego tak nazwanej, że trwała lat 30 od r. 1618—48. Wybuchła ona z powodów religijnych, ze sporów mianowicie między katolikami a protestantami. Zaczęła się w mieście Pradze w Czechach i tam się też skończyła, rozgrywała się jednak przeważnie w krajach niemieckich. Wyznaniowa jej cecha zesła wkrótce na drugi plan wobec politycznych dążeń Francji, żeby osłabić rodzinę Habsburgów. W ten sposób wmieszał się do tej wojny król duński, Szwecya i Francya, która mimo, że jako państwo katolickie, nie bardzo u siebie folgowała innowiercom, tu ujmowała się za wyznawcami Lutra, wyłącznie tylko dlatego, by osłabić cesarza. Władcy rodziny Habsburgów, piastujący stale od r. 1437 godność cesarzy rzymskich, a panujący nadto nad Austryą, Węgrami i Czechami, walczyli od dawna z królami francuskimi o pierwszeństwo w Europie, więc też teraz korzystali Francuzi z zamieszek w cesarstwie, by je jak najbardziej osłabić. Zygmunt III., szwagier cesarza Ferdynanda II., panującego od r. 1619—1637, sprzymierzył się z nim i pozwolił mu werbować w Polsce wojsko zaciężne. Do służby cesarskiej zaciągali się ludzie przeważnie awanturniczego usposobienia, a wśród

nich bardzo wielu takich, co podczas wojny moskiewskiej wspomagali Dymitra. Powstałe z tych ludzi chorągwie, znane pod nazwą Lisowczyków, użył cesarz przeciw Betlen Gaborowi, księciu Siedmiogrodu, panującemu w tym kraju z ramienia i pod zwierzchnictwem sułtana. Betlen Gabor, połączywszy się z protestantami, był bardzo groźnym dla cesarza. Lisowczycy w boju z wojskami Gabora okazali nadzwyczajną waleczność i zuchwałą odwagę, ale też i nie mało gwałtów dopuszczali się na Węgrzech. Ten wypadek oburzył sułtana do żywego.

Lisowczycy nazwę swą zawdzięczali jednemu ze swych wodzów, Lisowskiemu. Zwano ich także elearami lub straceńcami. Historyą ich napisał niejaki ks. Dębółęcki, Franciszkanin, z której się o nich dowiadujemy wielu ciekawych rzeczy. Niestety nie wiele dobrego o tych ludziach powiedzieć można, gdyż zawsze okazywali rozbójnicze usposobienie, a w r. 1623 utworzywszy łupieskie bandy, rozbijali spokojnych ludzi, dlatego też sejm tegoż roku wyjął ich z pod prawa. Główne ich siły rozbił pod Tulczynem <sup>1)</sup> książe Karol Korecki, a niedobitków wytępiono prawie ze szczętem, w czem i ludność wiejska brała udział, a koło Krakowa miejscowi chłopci położyli trupem 160 waleśających się Lisowczyków.

Betlen Gabor nie przestawał teraz wystawiać sułtanowi tego upokorzenia, jakieby nań spadło, gdyby się nie pomścił na Polskę, a stosunki w Konstantynopolu nadawały się do tego bardzo, by burzę wywołać. Sułtanem został bowiem w r. 1617 14-letni Osman;

---

<sup>1)</sup> Tulczyn na Podolu, rosyjskiem.

władzca ten sprytny, odważny, krzepki i zwinny, pałał żądzą chwały i gorączką wojny. Pomimo dziecinnego jeszcze wieku był srogi nadzwyczaj, a religii chrześcijańskiej nienawidził całą duszą. Miał podobno powiedzieć, że konie w kościołach chrześcijańskich postawi, a krzyż Chrystusów zdepcze w proch.

Niebaczny! nie wiedział, że ten krzyż potężniejszy o wiele od niego cesarze pogańskiego Rzymu usiłowali strącić, lecz daremnie. Oni runęli wraz ze swoim państwem i czczonymi przez siebie bożkami, wiatr rozwiał w proch ich kości, a Kościół Chrystusów trwa, bo obiecał Mu Boski Zbawiciel, że nie przemogą go nawet bramy piekła.

Sułtan w dziecinnym jeszcze wieku będąc, łatwo przeceniał swe siły, zdało mu się, że wszystko osiągnie, co sobie zamierzył. Inne jednak mniemanie mieli jego doradcy. Ci odradzali mu wojny z Polską, ale napróżno, bo szatańska pycha i wściekła złość zaślepiły go na własną jego zgubę. Jakiś czas wstrzymywał go co prawda od tego wielki wezyr Mehemet-pasza, ale gdy jego miejsce zajął Ali-pasza, całe otoczenie sułtańskie, usposobione pokojowo, musiało umilknąć, bo Osman, drażniony coraz więcej przez nowego doradcę, oświadczył, że zetnie głowę każdemu, kto się ośmieli doradzać mu utrzymanie pokoju z Polską. Zawarła więc Porta pokój z Persją i poczęła gorączkowo zbierać wszystkie siły swoje przeciw Ojczyźnie naszej. Posel też polski Otfinowski, wysłany do Stambułu dla pokojowego załatwienia sprawy, donosił teraz królowi, że należy co największą gromadzić siłę, bo inaczej niesłychane klęski na Polskę spadną. Król Zygmunt wziął sobie to bardzo do serca i rozestaniem na sejmiki pismami wzywał do

jak najszybszej obrony kraju. Niestety głos jego nie wszędzie wzbudził pożądane echo, a co gorsza, nieoprawni krzykacze podnieśli znów zarzuty przeciw osobie króla i Żółkiewskiemu, obwiniając sędziwego wojownika najniesłuszniej o to, za co każdy uczciwy człowiek powinien był przed nim kornie uchylić czoła, bo za odwagę, poświęcenie i rozum większy od innych.

Żółkiewski mało dbał o napaści złych, bo te dla uczciwego człowieka nie ujmą, ale raczej chwałą być muszą, boć występni zawsze szkalują cnotę, bolał jednak głęboko nad upadkiem ducha publicznego i tak się pod wpływem tego odezwał: „Czas mi zaprawdę, aby przed śmiercią w takiej mej zeszłości wytchnienia, wczasu jakiego i pokoju zażyć, niestety dla odpoczynku po wielkich niewczasach, ale też i od języków ludzkich. Już to 44 lat służby wojskowej odbyłem na harcach, utarczkach i szturmach, krew swoją rozlewając, a przeciwem ja zły, podług powinności mojej dźwigając na ramionach moich bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, a drudzy lepsi, którzy ją o niebezpieczeństwo przywodzą“.

Król uspakajał i pocieszał Żółkiewskiego, lecz uśmierzyć rozterek nie zdołał. Największa zawierucha zerwała się teraz w województwie krakowskim, gdzie podburzał umysły książę Jerzy Zbaraski. Był to człowiek zmienny, królowi nienawistny za to, że nie otrzymał odeń senatorskiego krzesła, Żółkiewskiemu zaś zazdrościł urzędu kanclerza, na który sam miał wielką ochotę. Jerzy Zbaraski, będąc bardzo bogatym i wysoko wykształconym, znajdował w pieniądzach i zdolnościach swych dość środków do roznamiętnienia skłonnej od czasu rokосу Zebrzydowskiego do zaburzeń i niepokojów szlachty. Wydał nawet pismo pełne pocisków,

wymierzonych przeciw królowi i jego polityce. Król Zygmunt jednakże złożył wtedy dowody stałości w raz obranem postanowieniu. Nie był to zwykły Zygmunta upór, którym grzeszył tak często, ale głęboka świadomość niebezpieczeństwa, grożącego Ojczyźnie. Dlatego gotował się do wojny, ale skutkiem wicherzeń jego nieprzyjaciół przygotowania te nie odpowiadały potrzebom. To też szczupłe zaledwie zdołano uformować wojsko, które żadną miarą nie mogło sprostać przeciwnym siłom nieprzyjaciela. Błysła wprawdzie wśród tego nadzieja obcej pomocy, ale tylko po to, aby Polskę na tem większy szwank wystawić.

Hospodarem wołoskim był podówczas niejaki Gracyan, Polsce niabyto przychylny, i ten jej znaczną w ludziach, bo wynoszącą 25.000, obiecywał pomoc. Ów Gracyan był człowiekiem lekkomyślnym, obiecującym wszystko, bez najmniejszego zastanowienia się nawet, czy zdoła się wywiązać z uczynionych obietnic. Wiedział on o tem, że w Carogrodzie jest źle widzianym, rad był więc osłonić się pomocą Polski, którą dlatego durzył kłamliwemi obiecankami. Gracyan wielu ludziom zawrócił w głowie, prawiąc dziwy o dzielności swego wojska. Ponieważ człowiek zawsze wierzy w to, czego pragnie, więc sobie wielu powiedziało, że nie potrzebują w tych ciężkich Ojczyzny terminach nadwyręzać swej kieszeni i swego zdrowia, bo Gracyan pomoże i jakoś to będzie.

### **Żółkiewskiego przewidywania.**

Żółkiewski, jako wojownik i hetman, znał niedostateczność sił naszych, a jako kanclerz, kierujący po-

lityką polską, uważał położenie za rozpaczliwe. Gdy go jednak król wezwał, by objął dowództwo w tej wyprawie, stanął na czele wojsk, nie mając najmniejszej nadziei zwycięstwa. Takim był całe życie, zapominając zawsze o sobie, a Ojczyźnie nie skąpiąc nigdy mienia swego i serdecznej krwi. Tem większą chlubą okrywa go udział w tej wyprawie, że był już starcem, liczącym 73 lat życia i, że po tylu trudach i znojach miał wszelkie prawo do zakosztowania przy schyłku ziemskiej pielgrzymki spokoju przy domowym ognisku. Poszedł jednak, bo jako prawdziwy chrześcijanin, dążący do szczęścia wiekuistego w życiu pozagrobowym, nie lękał się śmierci, co więcej, pragnął przelać krew za Ojczyznę, czego dowód mamy w jego testamencie: „Co się tyczy pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława, króla, co u Warny zginął, niżeli wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle wolej i obietnicia bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św., dla Ojczyzny; ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przeźrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak, jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarlatem na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiętki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny“.

„A jeżeliby gdzie w Woloszech, albo gdzie za granicą śmierć Pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne

ciało moje, a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć. Nie dla ambicyjej jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem granic Rzeczypospolitej“.

Biada człowiekowi, który odczytuje te szczytne słowa bez doznania czci głębokiej dla tak wzniosłych objawów przezacnej duszy tego bohatera. Tak samo list pisany z Baru do króla z pożegnaniem już na wyjezdnem, gdyż w Barze zbierało się wojsko na wyprawę turecką, zasługuje przez nadzwyczajną wzniosłość swych myśli i uczuć na to, abyśmy go w wyjątkach poznali: „Darmom tego szukał, nie nad wolę swoją rad żywot położę dla wiary św., dla służby Waszej królewskiej miłości, dla Rzeczypospolitej; nie chcąc być *superstes* (pozostaly) choć to od niej, za wiele prac, za trudy, odwagi, miasto wdzięczności, wielkiem ponosił *opprobria* (obelgi), żale. Nie mogę jednak jeno, jak najlepiej życzyć Ojczyźnie swojej, comkolwiek dobrym umysłem czynił, w niebie jeno będzie mi to, da Bóg, odplacono. Jeśli też Pan Bóg raczy przeciwko nieprzyjacielowi pobłogosławić, a zawsze zazdrościwe języki ucichną. To tedy jest, do innych nie mało przyczyn, żem na tę rezolucyą przypadł, toż za zgodnem wszystkiego wojska zdaniem. U Pana Boga w tajemnicy, jako rzeczy padną. Masz miłościwy najjaśniejszy królu, panie mój wielką przed sobą sprawę; wojna z Turki nie igraszka; albo Turki trzeba zrazić z ich przedsięwzięcia, którzy chcą tej Rzeczypospolitej i wszystkiemu światu panować, albo tobie królestwo stracić. Zginie, czego strzeż Boże, Rzeczypospolita; tu potrzeba królu, panie mój, *ut intendas vires animi ingeniique* (abyś wyteżył siły duszy i umysłu)“.

Te głębokie myśli zamknął hetman rzewnie już jak ten, kto stoi na krawędzi grobu, następującym zwrotem: „Zawierając ten list, żegnam waszą królewską mość, pana mego miłościwego, tak się czuję i z tem idę przed sąd boży, żem wiernie i życzliwie waszej królewskiej miłości służył; jeślim w czem, jako człowiek nie dogodził, racz wasza królewska mość miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeśli go *servabit fortuna belli* (zachowa los wojny), racz być miłościwym panem. Niech Pan Bóg waszą królewską miłość chowa w długi wiek dla rozmnożenia chwały swojej i dobra Rzeczypospolitej, a po tym żywocie przyjmie do chwały swojej, gdzie sam żyje i króluje z Synem i Duchem św. Bóg wierny i prawdziwy.

### **Pierwsze niepowodzenia.**

Siły nasze wynosiły wszystkiego 9.000 ludzi, a wśród tej szczupłej armii nie brak przedstawicieli wielkich rodów i ludzi głośnych ze swego męstwa. Jest sławny nasz wódz Stanisław Koniecpolski, zięć hetmana, obok niego Samuel Korecki, Kazanowski, Daniłowicz, drugi zięć Żółkiewskiego, syn hetmana Jan Żółkiewski, nakoniec Mikołaj Potocki. Na czele tych hufców przeszedł Żółkiewski rzekę Dniestr i w początkach września stanął w dawnym obozie Zamoyskiego, gdzie do niego przybył Gracyan. Straszliwy zawód sprawił ten człowiek naszym, bo, zamiast 25.000 wojska, przyprowadził Żółkiewskiemu zaledwie 600 ludzi.

Pierwszym czynem hetmana było wysłanie małych oddziałów po żywność i na zwiady, oraz naprawienie nadwątlonych zębem czasu okopów, pozostałych,

jak wiemy, po Janie Zamoyskim z r. 1599, kiedy wódz ten walczył z Michałem, hospodarem wołoskim. Gdy wojsko zajęte pracą, przybywa na spienionych koniach jeden z wysłanych oddziałów z doniesieniem, że nieprzyjaciel nadciąga i niebawem się go spodziewać należy.

Dnia 19 września przyszło do pierwszej bitwy. Była ona nierozstrzygniętą, straty jednak nieprzyjaciela przewyższały znacznie straty nasze. Nieprzyjaciel liczył w poległych i rannych przeszło 3000 ludzi, gdy Polacy mieli ich tylko 350, pamiętać jednak należy, że Skinder pasza miał siedem razy większe siły, i że straty tej nie odczuł znów tak bardzo.

Od początku tej wojny objawiał się wśród wojska jakiś duch buntu, co tem dziwniejsze, że dotąd żołnierz polski darzył sędziwego hetmana niezachwianem zaufaniem i gorące dlań żywił uczucia. Żołnierze pod wpływem intryg poczęli szemrać, że Żółkiewski wojnę nieudolnie prowadzi, że przesadza w ostrożności, kryjąc wojsko za okopami, kiedy, zdaniem tych zuchwałych mędrków, powinien był wyjść w otwarte pole. Dopiero dzień 19 września ostudził ich niewczesny zapał i pokazał pyszałkom, że hetman miał rozum i że z tak małemi siłami inaczej sobie nie można było poczynać. Dzień 19 września przekonał Żółkiewskiego o niemożliwości dalszej walki, zwłaszcza wobec zagrażającego wojsku głodu, postanowił więc cofać się taborem ku Mohilowu <sup>1)</sup>.

Ludzie przewrotni, co przedtem zarzucali hetmanowi zbytnią ostrożność i obwiniali go niemal o tchó-

---

<sup>1)</sup> Mohilów, miasto na Podolu rosyjskiem nad rzeką Dniestrem.

rzostwo, teraz poczęli narzekać, że ich wydaje na niechybne „jatkę“. Dowodzili oni, że Żółkiewski zniedołężniał ze starości i nie wie co czyni, dalej, że obrzydło mu życie, nie dbając więc o siebie, gotów i rycerstwo zaprzepaścić. Wylamujące się z korbów posłuszeństwa wojsko chciało teraz lotem ptaka wracać w domowe progi, ale nie tą drogą jaką wskazał Żółkiewski, lecz prawym brzegiem rzeki Prutu, a następnie przez Bukowinę do Polski. Ten plan przejścia Prutu naraziłby był naszych na klęskę niechybną i dlatego Żółkiewski słyszeć o nim nie chciał. Za przejściem Prutu przemawiał najbardziej gospodar Gracyan, gdyż przewrotny ten i fałszywy człowiek miał w tem swe osobiste cele, by wojsko nasze zajęło Jassy i broniło jego sprawy. Gracyan najwięcej też buntował rycerstwo, które raz wzięwszy na kiel, chciało w pysze swojej uczyć prowadzenia wojny hetmana, który na tem polu był sławnym na całą Europę mistrzem.

W nocy z dnia 20 na 21 września wybuchł w obozie polskim bunt. Wielu żołnierzy zbiegło haniebnie z obozu, rzucając się wpraw do Prutu, w nadziei znalezienia bezpieczeństwa na drugim brzegu tej rzeki. Ostatecznym powodem tego sromotnego zbiegostwa była puszczona, niewiadomo przez kogo pogłoska, że Żółkiewski ze starszą uciekł, zostawiając całe wojsko na pastwę Turkom. Żółkiewski był dnia tego nadmiernymi trudami tak osłabiony, że ani iść pieszo, ani nawet konia dosiąść nie mógł, chcąc zaś przekonać wojsko, że jest wśród niego, siadł do lektyki i przy świetle pochodni kazał się po całym obozie obnieść. Z drugiej znów strony hetman polny Koniecpolski puścił się za uciekającymi i zaklinając jednych na wszystko, co

święte, płazując drugich, co głusi byli na to wezwanie, zawrócił wielu do obozu. Znaczna bardzo liczba zbiegów znalazła śmierć w bystrych nurtach Prutu, inni przeprawivszy się przezeń, z ręki czyhających Tatarów zginęli tak, że mało który z nich ocalał.

Gdy to zaburzenie nieco ucichło, hetman przysiągł na Ewangelią, że wojska nie opuści. Jaki to był gorzki kielich dla tego rycerza bez trwogi, że ci, co widzieli tyle razy jego odwagę, pełną pogardy dla wszystkich niebezpieczeństw, mogli wierzyć w zamiar ucieczki! Żółkiewski na śmierć był gotowy idąc już na wojnę, tej śmierci pragnął, w ciągu długiego życia nigdy z pola bitwy nie uciekał, ale dla uspokojenia wzburzonego przez podłych oszczerców wojska robił tę ofiarę i złożył przysięgę.

### Straszny pochód.

Nareszcie, po kilkudniowych a bezowocnych z nieprzyjacielem utarczkach, ruszono taborę w stronę Mohilowa. Tabor ten składał się z siedmiu rzędów wozów, tworzących czworobok, a powiązanych między sobą łańcuchami. Od przodu i tyłu taboru ustawiono armaty, a jego środkiem maszerowało wojsko. Okropny był ten pochód, bo naszych nietylko nękał upał, głód i gorszy nadewszystko brak wody, ale nadto wisiał nad nim ciągle przemożny nieprzyjaciel.

Żółkiewski postanowiwszy nieprzeżyć kłęski, napisał pożegnalny list do żony. Wspaniały to pomnik szczytnego charakteru naszego bohatera i dlatego tutaj przytaczamy go w całej osnowie.

„Tak było i tak będzie, aby prawość narodu naszego nie zaginęła, Pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec i łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciołem tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedyżmy się zabierać radzi do utarczki z poganem, tego świtania odebrałem pisanie waszej miłości mojej, sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilka, a kto wie, może być że i ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że wasza miłość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toć ta pociecha będzie sercu memu.

Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uchamować mogłem. Skinderbasza i Gałga<sup>1)</sup> nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew.

Przetoż nie turbuj się wasza miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami; a chociażbym i poległ toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdatny, a Pan wszechmocny da, że i syn nasz miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi, i chociażby tak było jak rzekłem, pomści się krwi ojca swego. Na wypadek jaki bądź zalecam waszej miłości najukochańszej małżonce miłość dla dzieci, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej... co Pan Bóg chce swej łaski dać, niech się stanie a wola

<sup>1)</sup> Gałga, wódz Tatarów.

Jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego; z tem mnie modlitwom i łasce waszej miłości polecam, dziatki nasze na pamięć Pana Boga upominam“.

Ten rzewny i prześliczny list napisał w wilią śmierci, my jednak położyliśmy go w tem miejscu, by w dalszym ciągu opowiadania nie przerywać toku wojny.

Pochód taborem odbywał się najczęściej nocą, gdyż dnie wypełniała walka z nastającym na naszych wrogiem. W dniu 30 września rano już, gdy tabor nasz ruszał w dalszy pochód, rzuciła się nań ćma Tatarów i Turków. Chwila była bardzo groźna, zdawało się że to ostatnia dla Żółkiewskiego i jego żołnierzy nadeszła godzina. Nasi jednak, dobywając ostatka sił, odparli nacierających i wreszcie w miejscu dość obronnem stanęli dla krótkiego a niezbędnego odpoczynku.

Z nastaniem nocy ruszyli znowu wśród straszliwych, łącie piekielnych mąk, bo żołnierz nasz nie mógł zdjąć z siebie nawet na chwilę ciężkiej zbroi, był ciągle pod bronią i w pogotowiu, a to wszystko o głodzie, bez kropli wody i chwilki snu. Tak było przez całą drogę, ale ta noc z 30 września na 1 października była jedną z najcięższych, bo wojsko odbywało pochód przez okolice, pełną stromych pagórków, bagien, trzęsawisk i gęstych zarośli, w których ukryte oddziały nieprzyjacielskie niepokoiły naszych.

Dnia 1 października o brzasku natarł na naszych nieprzyjaciel w głębokiej dolinie, właśnie w tej chwili, gdy tabor w nią wchodził. Żołnierz chwiał się na nogach od trudu i głodu, ale rozpacz dodała mu siły, odparł też nieprzyjaciela, zadawszy mu nawet znaczne straty. Skinderpasza myślał, że wycieńczonych Polaków z łatwością pokona, przekonawszy się teraz o mylności

tego sądu, zgłosił się do Żółkiewskiego, naturalnie przez posła, z chęcią zawiązania układów. Hetman nie wierzył, żeby układy mogły się na coś przydać, podejrzewał, że to jest podstęp ze strony Turków, lecz zgodził się na ich zawiązanie dla dania krótkiego odpoczynku wojsku, umierającemu z trudów i głodu. Wysłał więc z listem od siebie do obozu nieprzyjacielskiego niejakiego Krzysztofa Druzbickiego, mówiącego biegle po turecku.

Jak Żółkiewski przewidział, układy się na nic nie zdały, rozpoczął się znów pochód, a po kilku dniach nowych trudów i znojów, przeplatanych ciągłymi utarczkami, przyszło w dniu 7 października 1620 r. do ostatecznego boju.

### Kłeska pod Cecora.

Żołnierz nasz od czterech dni był prawie bez kawałka chleba, kropli wody i bez snu, odbywając pochód wśród ciągłych napadów wroga. Zobojętniało też rycerstwo na wszystko, a wielu pragnęło nawet śmierci, jako jedyne go z mąk tych wyzwolenia. Blisko już było do granicy Polski, lecz ocalenie nie było snąć zapisane tym męczennikom, może jako kara za zuchwałość, którym zatruli koniec życia przezacnego hetmana. Gdy w dniu tym garstkę naszych ogarnęła istna cma pohańców, hetman mógł tylko zginąć, bo o zwycięstwie mowy być nie mogło. On, co tyle chlubnych odniósł zwycięstw, co carów stawiał u stopni Zygmunta tronu, on, który prócz Boga nie bał się nikogo, czyż mógł teraz zadrzeć wobec majestatu śmierci? Nigdy! Powiedział też, żeby go szukano nie między



STANISŁAW ŻOLKIEWSKI W BITWIE POD CECORĄ.

(Według obrazu W. Eljasza).

niewolnikami, ale wśród poległych, poczem ucałowawszy syna i odbywszy spowiedź przed swym przyjacielem i kapelanem ks. Szymonem z zakonu OO. Karmelitów, rzucił się z szablą w największą gęstwinę nieprzyjaciela. Jeden z rotmistrzów podaje mu konia, by się ucieczką ratował, lecz bohater oburzony podsuwaną sobie myślą ucieczki, ciął szablą konia i zniknął w tłumie pohańców. Siła ducha wzięła górę nad ciałem, krew w żyłach zakipiła młodzieńczym ogniem i starzec rąbał naokoło siebie tak dziarsko, jak niegdyś w wiośnie swego życia pod wodzą króla Stefana. Co raz jednak bardziej opasują muzułmanie żelaznym pierścieniem garstkę rycerzy otaczających drogiego wodza. Jakiś Turek ucina Żółkiewskiemu rękę, a następnie wśród ciemności nocy wydaje ostatnie tchnienie ten mąż z granitu, chwała i ozdoba Polski! Dusza jego zrzuciwszy cielesne okowy, ulatuje przed tron Boga, gdzie oręduje za tą nieszczęśliwą polską ziemię.

Nazajutrz o świcie Turcy wyruszyli na pobożowisko dla zbierania łupów. „Wśród stosu trupów znaleziono i Żółkiewskiego ciało; poznano bohatera po białej siwiznie, po tej szlachetnej i śmiałej twarzy, co jeszcze po śmierci grozić się zdawała. Przyniesiono uciętą głowę do Skinderpaszy. Powiadają, że wódz ten długo w nią wlepione trzymał oczy, czyli to karmiąc mściwą pychę widokiem tak znakomitego nieprzyjaciela, czyli z zadumania nad niestałością rzeczy ludzkich, czyli nakoniec z smutnego własnych losów przeczucia, w kilka bowiem niedziel i Skinderpasza żyć przestał“. Głowę tę posłał następnie Skinderpasza sułtanowi do Konstantynopola, skąd wykupiła ją później rodzina.

Tak tedy, jak pragnął, w obronie Chrystusowej wiary, w obronie ojczyzny, poniósł Żółkiewski śmierć na polu chwały, licząc lat 73. „Poległ wojownik bohaterski, polityk mądry, w końcu męczennik niemal, dający życie za wiarę i ojczyznę, jedyny z wodzów polskich, który wziął cudzą stolicę a cudzych królów w niewolę“.

Kłęska była straszliwą. Co nie zginęło na polu bitwy, to wzięte zostało do niewoli. Pojman też został w niewolę i Jan Żółkiewski, syn hetmana, oraz zięć hetmana, Koniecpolski, który w niewoli nauczył się wybornie po turecku, co mu w dalszem, pełnem sławy życiu, spędzonem na obronie Polski, wielkie usługi oddało. Stanisław Koniecpolski bowiem, należy do naj-sławniejszych wodzów naszych.

Ze znamienitszych rodów poszli w jassyr Mikołaj Struś, starosta halicki, Aleksander Bałaban, Mikołaj Potocki, Samuel Korecki, znany nam już z poprzedniego opowiadania i Marcin Kazanowski. O losach Koreckiego i Kazanowskiego podczas niewoli musimy powiedzieć słówko. Kazanowski, wielki bogacz, nie chcąc Turkom składać za swą wolność sowitego okupu, wywiódł ich w pole, udając prostego i ubogiego człowieka, i tak się za mały okup z więzów wydobył. Nie był tak szczęśliwym Samuel Korecki. Pamiętali mu to Turcy, że pogardził wiarą mahometańską i uciekł z ich więzienia, wtrącili więc go teraz do wieży, gdzie oczekiwał śmierci. Wielką pociechą dla tego rycerza było, że kapłan katolicki, przejęty ogniem gorliwości swego świętego powołania, przedarł się z największem narażeniem życia do jego kaźni i spowiedzią przygotował jego duszę do dalekiej pielgrzymki. Nazajutrz wpro-

wadzono go na wyższe piętro wieży, gdzie czekali nań oprawcy, Korecki jednak, jako był człowiekiem niesłychanej siły, wyrwał jednemu z nich nóż z za pasa, i walcząc, dwunastu siepaczy trupem położył. Struchlały zbiry sułtańskie, sądząc, że to szatan wcielony w ludzkie ciało, wreszcie uspokoili się nieco, a porwawszy żelazne sztaby, jęli niemi na Koreckiego nacierać. Uległ dopiero wtedy, gdy mu ręce i nogi połamano. Skrzwawionego, konającego prawie, udusili wreszcie kaci. Podziwiać trzeba jego siłę i odwagę, ale wobec tego, że tu nie było bitwy, gdzie się walczy do ostatniej kropli krwi w nadziei zwycięstwa, ale więzienie, z którego wyjść nie mógł, powiedzieć trzeba, że jako chrześcijanin, po odbyciu w wilię dnia tego spowiedzi, lepiej byłby zrobił, znosząc swój krzyż z pod daniem się woli Bożej

### **Zakończenie.**

Śmierć hetmana i klęska na polach Cecorskich przeraziła wszystkich. Umilkły zawistne głosy, co tak zuchwale godziły w wielkiego bohatera, nawet wrogowie uchylili czoła przed tą wielką postacią. Nietylko jednak żal z powodu klęski cecorskiej władał w umysłach i sercach Polaków, gdyż łączyła się z nim trwoga od której schnęli ludzie, tak, jak mówi Ewangelia, że schnąć będą, gdy nadejdzie sąd ostateczny. Nazywali też w Polsce sądem ostatecznym to, na co się zanosilo w bliskiej przyszłości. Na wiosnę była pewną wojna z Osmanem, który poruszył całe swoje państwo, żeby ujarzmić Polskę. Rzeczywiście następny rok przyniósł wojnę, lecz zakończoną świetnym tryumfem polskiego oręża.

Mimo, że sultan wyruszył na Polskę na czele 300.000 ludzi, a Rzeczpospolita zdołała przeciwstawić jego potęgę tylko 65.000, doznał chciwy krwi chrześcijańskiej tyran, srogiej porażki pod Chocimem<sup>1)</sup>.

Naród nasz ma w swej historii bardzo dużo takich zwycięstw, którychby mu każdy inny mógł zazdrościć. Grunwald, Kircholm, Kłuszyn, dwa razy Chocim (1621 i 1673), Beresteczko i Ochmatów, nie wspominając innych, to pomniki poświęcenia i męstwa naszych przodków. Ale żadne może z tych zwycięstw nie zbudziło w całym świecie takiego podziwu i czci dla polskiego imienia, jak Chocimskie, Chodkiewicza w r. 1621 i wiedeńskie króla Jana III. w r. 1683. Jan Karol Chodkiewicz, to bohater znamienity, to jeden z największych wojowników, jakich wydała Polska. Chodkiewicz był podówczas hetmanem wielkim litewskim, a idąc za głosem miłości Ojczyzny, przyjął powierzone mu przez króla dowództwo, mimo nadwątlonego trudami zdrowia i podeszłego wieku. Narażał się na niebezpieczeństwo straszliwe, wobec tak olbrzymich sił, Bóg jednak pobłogosławił jego pracy i Turcy z ręki Chodkiewicza doznali porażki. Sam Chodkiewicz nie doczekał się końca wojny, gdyż sterany nadmiarem wysiłków, zmarł 24 września 1621 r. w zamku chocimskim. Dowództwo objął po nim Stanisław Lubomirski, a 10 października stanął pokój zaszczytny dla nas bardzo.

Zwycięstwo chocimskie opisał po łacinie, prozą, Jakób Sobieski, ojciec króla Jana III. Brał on udział w tej wojnie i traktował o pokój z Turkami. Dwóch

---

<sup>1)</sup> Chocim w Besarabii, prowincyi do Rosyi należącej.

zaś naszych poetów, Wacław Potocki i Ignacy Krasicki w nader pięknych, wierszem ułożonych utworach, noszących tytuł: „Wojna chocimska“, przekazali potomnym przebieg tego sławnego boju. Oprócz nich opiewał w wspaniałym poemacie, zatytułowanym „Osman“, bohaterские naszych ojców czyny, poeta chorwacki<sup>1)</sup> Gundulicz<sup>2)</sup>, gdzie Polskę wielbi, jako zbawczynię Słowian i pogromicielkę bisurmańskiego ucisku.

Pamiętkę zwycięstwa chocimskiego obchodzi też po dzień dzisiejszy na całym obszarze ziem dawnej przedrozbiorowej Polski kościół katolicki. W dniu 10 października, corocznie, księża polscy we mszy św. i pacyfikacjach kapłańskich odmawiają modlitwę dziękczynną na mocy postanowienia papieży: Grzegorza XV. (1621 — 1623) i Urbana VIII. (1623 — 1644).

Warunki pokoju, zawartego 10 października, polegały na tem, że Polacy zobowiązali się powstrzymać Kozaków od rozbójniczych wypraw do krajów sultana, w zamian za co zaręczyła Porta, że Tatarzy nie będą w przyszłości nachodzić Polski. Korzyści, jak widzimy, dla żadnej z obu stron nie były nadzwyczajne, i nie w tem też mieści się znaczenie osiągniętych na polach Chocimskich korzyści. Zwycięstwo to uratowało Polskę od zelżywego muzułmańskiego jarzma. Przyniosło więc w ten sposób olbrzymie korzyści cywilizacyi, wolności i religii. Gdyby Osman, jak zamierzał, zdołał być stanąć nad Wisłą, gdyby postawił swą dziką stopę na

---

<sup>1)</sup> Chorwacki, tyle co kroacki.

<sup>2)</sup> Gundulicz (1588 — 1638) był prezydentem rzeczypospolitej Raguzy (Dubrownik), miasta, dziś pod panowaniem Austrii w Dalmacyi leżącego.

piersiach tej Polski, co była przedmurzem całego chrześcijaństwa, to kto wie, gdzieby był kres jego zaborów i jak daleko sięgnęłaby władza jego mściwej ręki. Turcy mawiali, że gdyby nie męstwo Polaków, ławoby zostali panami połowy świata. Porównywali nas do psa, który leżąc pod krzyżem, kąsa każdego, kto podniesie zuchwałą rękę na ten znak zbawienia. Prawda to wielka, chcieli nachylić krzyż, a runęli sami. Chcieli w roku 1683 strącić go ze szczytów wiedeńskich wieżyc, ale prawica naszego dzielnego króla Jana III. nie pozwoliła na to. Osman ze wstydem i hańbą ruszał z pod Chocima, z owych 300.000, jakie przyprowadził na zagładę Polski, za ledwie połowa wróciła w domowe progi, i to w najokropniejszym stanie. Szli butnie i zuchwale, pewni, że skoro skrzepla dzielna dłoń Żółkiewskiego, nikt im czoła stawić nie zdoła, a wracali ze smutkiem, wstydem, osłabieni do najwyższego stopnia głodem, trudami walki i zimnem. Ponieśli też bowiem nadzwyczajne straty. Oprócz kilkudziesięciu tysięcy poległych w boju z Polakami, zmarło z chorób, głodu, niewygód i zimna 100.000 ludzi. Sułtan Osman się wściekał, ale na darmo. Wśród wybuchów zwierzącej złości, w swej zbrodniczej duszy knuł on dalsze plany zemsty przeciw Polsce, ale próżne pogroźki, bo zguba czekała na niego. Przybywszy do Konstantynopola, zaczął uciskać poddanych i dokuczać jańczarom, którzy byli najprzedniejszą częścią tureckiej armii. Wybuchł więc bunt przeciwko niemu, strącono go z tronu, a wyniesiono nań Mustafę, który był człowiekiem niespełna rozumu, ale to właśnie dogadzało wysokim urzędnikom tureckim, bo mogli w jego imieniu rządzić. Matka tego Mustafy nakazała zamordować strąconego z tronu Osmana, mó-

wiąć, że jest to wąż jadowity, który dopiero po śmierci jad swój straci.

Znakomity polski kążnodzieja X. Fabian Birkowski (1566—1636) z zakonu Dominikanów tak się wyraził w jednym z kazań o Osmanie, przedstawiając tę szatańską złość, jaką sułtan zionął przeciw Polsce. „Latał wysoko ten ptak, na samo niebo chciał wzlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych. Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman, sułtan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet *anno Domini* 1453<sup>1)</sup> w kościół św. Zofii, tak on w kościół św. Stanisława wjechać i z łuku na podniebie strzelać; chciał deptać po mądrości chrześcijańskiej; kościoły nasze myślił w swoje meczety<sup>2)</sup>, to w bóżnice mahometańskie obrócić; chciał po kościołach św. męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować; chciał nam obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i Ofiarę przenaświętszą do szczętu znieść. Nie pocieszył go Bóg w tem, co myślił; widzimy całe kościoły, akademią i szkoły mądrości nietknięte, gwiazdy niebieskie, t. j. św. Pańskie w swojej dostojności. Chciał usieść był na górze testamentu, niekiedy Nabuchodonozor, zleciał z niej, a nie oparł się aż na dno piekielne. Pomknął się też był Osman na górę obojga testamentu, i starego i nowego, te rozkopywać chciał,

<sup>1)</sup> Roku pańskiego 1453 zdobył sułtan Machomet Konstantynopol na Grekach i po zwycięstwie wjechał na koniu do kościoła św. Zofii.

<sup>2)</sup> Meczet, świątynia mahometańska.

a na to miejsce plugawy swój alkoran<sup>1)</sup> wprowadzić. Pomknęły nadzieje jego wiatrem nadziane, od obydwu testamentu porażone. Skruszył Bóg tego cielca złotego na proch i rzucił go na wody śmierci, które go pożarły. Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Najwyższemu!? Prostaku Osmanie, nie twoje to dzieło po obłokach skakać; przyjdzie Ten, który cię już osądził wedle dusze, który karety swoje po obłokach zatoczył i ukaże się między nimi, gdzie sądzić wszystkich będzie i wedle dusze i wedle ciała. O jako się zmienił pan ten młody i różny od onego Osmana, który do Konstantynopola po petyhorsku wjeżdżał z sardakiem tatarskim, jak szczenię lwie, nie darmo we krwi chrześcijańskiej zapasiony. Teraz idzie, jako masztalierz jaki, umiera, jako zdrajca Ojczyzny. Zawyż Porto turecka i zawołaj miasto carogrodzkie: obalony Osman przeklęty, okrutny; dla tego „iż Pan grunty założył Syonu i w nim nadzieję będą mieć ubodzy ludzie“.

Powstał Pan Bóg i skarał okrutnego tyrana Osmana, aby po tem pogaństwo wiedziało, iż Pan Bóg o chrześcijanach ma pieczę swoją i staranie ojcowskie“.

Zbliżając się ku końcowi, musimy wspomnieć jeszcze o Żółkiewskim. Bohater napisał w testamencie swoim, jakeśmy to czytali powyżej, aby w razie, jeśli zginie w jakiej potrzebie wojennej, uspać nad nim kopiec wysoki, „by grób jego był kresem granic Rzeczypospolitej“. Rodzina pragnęła mieć obok siebie te drogie szczątki i dlatego pochowano je w podziemiach parafialnego kościoła w Żółkwi, ufundowanego

---

<sup>1)</sup> Alkoran. albo koran, księga w której zawarte są artykuły wiary mahometańskiej.

przez hetmana. Na grobie wielkiego człowieka położono piękny i bardzo pouczający napis: *Dulce et decorum est pro patria mori* co znaczy po polsku: słodko i chlubnie jest umrzeć dla ojczyzny. Poniżej zaś wyryto słowa, niby proroctwo, niby gorące życzenie serc zbolalych: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*, to jest: „Niech powstanie jaki mściciel z kości moich“. Powstał rzeczywiście ten mściciel w osobie króla Jana III. Sobieskiego. Wojownik ten miał w żyłach swoich krew Żółkiewskiego, gdyż był po kądzieli jego prawnikiem.

Jedna z córek Żółkiewskiego wyszła za mąż za Daniłowicza, z którego córką Teofilą ożenił się Jakób Sobieski, ojciec króla Jana III. Jan III. startł pod Wiedniem hydrę muzułmańską, tam to zadał on tak ciężką klęskę pohańcom, że odtąd się już nigdy do dawnej świetności nie podnieśli. Czyn ten naszego króla przyniósł błogosławione skutki całej Europie, uwalniając ją od ustawicznych wojen wzniecanych przez Turków.

Gdy wnuczka Żółkiewskiego, a żona Jakóba Sobieskiego, wysłała podczas buntów kozackich swego syna Marka na wojnę, zaprowadziła go razem z młodszym Janem do kościoła żółkiewskiego i kazała im przeczytać ten napis: „Niech powstanie mściciel z kości moich“. Marek położył głowę za Ojczyznę w boju z Kozakami pod Batochem w r. 1652, a co zrobił Jan, to już wiemy. Jego zwycięstwo pod Wiedniem przypomina, że karząca ręka najwyższej Sprawiedliwości, zawsze wcześniej lub później spuszcza chłostę na gwałcicieli prawa.

Dziś, kiedy spada na nasz naród istny deszcz ognisty, gdy zdaje się, że całe piekło powstało na na-

szą zagładę, wyrывa się z piersi błagalna do Boga modlitwa: „Daj Panie, aby z kości tych męczenników, co po dzień dzisiejszy polegli na polach bitew, zmarli w stepach Sybiru, skonali na szubienicach „opiekuńczych“ rządów, powstał mściciel z mieczem archanioła; niech z tego morza krwi przelanej wykwitnie drzewo życia!





Biblioteka Główna  
Akademii Sztuki Wojennej

12123/1



11-012123-000-0